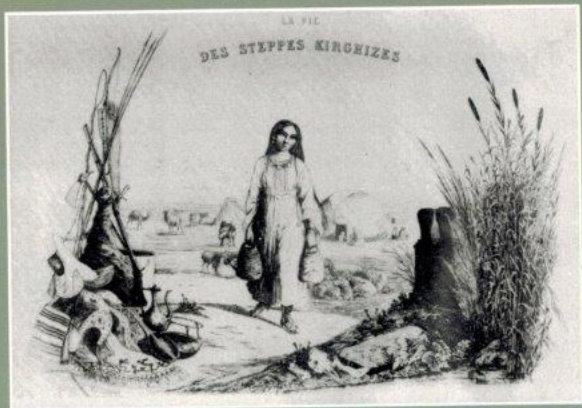


ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126

73 2018



Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NR 73 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2018

Spis treści

• Anna Maria Stogowska <i>Droga do niepodległości braci Macieszów: Aleksandra i Adolfa, synów zesańców urodzonych w Tomsku</i>	3
• Anna Milewska-Młynik <i>Jan Witort – z polskich więzień na Stepy Kazachstanu</i>	27
• Adam Czesław Dobroński <i>Religia w ZSRS w relacjach Sybiraków – lotników</i>	35
• Maria Magdalena Blombergowa <i>Echa z dołów śmierci Charkowa i Miednoje</i>	47
• Anna Brus <i>Polski Sybir... Jana Trynkowskiego czyli skarb małych historii</i>	55
RELACJE Z ZESŁANIA	
• Bronisław Zaleski <i>Stepy kirgiskie</i>	61
KRONIKA	
• Małgorzata Dziura <i>Bohaterzy kartek z kalendarza</i>	77
• Monika Szarejko <i>„Noc 10 II 1940”. Pamiętamy</i>	79
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI	
• Józef Tęcza, <i>Wspomnienia</i> , Łódź 2017 (Regina Madej Janiszek)	83
• Franciszek Nowiński, <i>Syberia w życiu Polaków. Od XVII do początków XX wieku</i> , Gdańsk 2016 (Grzegorz Pełczyński)	85
• Henryk z Miroszowic Ślepowron Miroszewski, <i>Pamiętnik z czasów wojny</i> , oprac. Paweł Budziński, Opoczno 2017 (Ewa Martinek)	87

Od redakcji

W przysłanym nam liście stały Czytelnik napisał, że „Zesłaniec” spełnia „znaczącą rolę w dokumentowaniu i popularyzowaniu odległych związków polsko-syberyjskich, dlatego właśnie ten fakt stanowi jego charakterystyczną oraz szczególną cechę, na którą składa się zróżnicowanie tematyczne artykułów”.

Od roku 1996, gdy ukazał się pierwszy numer naszego kwartalnika związał się on z historią Związku Sybiraków, realizując konsekwentnie większość przyjętych wówczas założeń programowych, wzbogacających wiedzę o dziejach Polaków na Syberii, korelowanych częstokroć bieżącymi potrzebami oraz sugestiami napływającymi od Czytelników.

Z okazji edycji tego, już 73. numeru wspomnieć warto, że jego tytuł łączy się rodowodem z serią wydawniczą „Biblioteka Zesłańca”, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, której cechą jest edycja syberyjskich publikacji – monografie historyczne, wspomnienia, pamiętniki, tomy pokonferencyjne, edycja źródeł.

Od początku ukazywania się „Zesłańca” troską redakcji było aby stał się on czasopismem ukazującym dzieje Polaków za Uralem, demaskował różne kłamstwa z tego zakresu oraz usuwał tzw. białe plamy. Wymagało to troski o artykuły z tego zakresu, a droga ta nie była łatwa. Na szczęście z powodzeniem wędrowano po niej pozyskując autorów, którym komunistyczna cenzura uniemożliwiała publikowanie prac z tego zakresu. Teraz natomiast dzięki nim, już „w wolnej Polsce” ożyła w naszej historiografii dotycząca jej działalność naukowo-badawcza..

- ks. Zbigniew Jacuński, *Nieopublikowane teksty zesłańców na ziemie nieszczęść, łez i cierpień Rosji i Polski. Antologia*, Częstochowa 2018 (Małgorzata Dziura).....88
- Jonas Witartas (Jan Michał Witort, 1853–1903), *Rinktiniai raštai*, tom I, opracowała Auksuolė Čepaitienė, Vilnius 2017 (Zbigniew Wójcik)90

Na okładce: Kobieta kirgiska – okładka książki B. Zaleskiego *La vie des steppes Kirghizes*, Paris 1865 (s. 1); wstępny projekt architektoniczny nowego kościoła w Białymstoku na Syberii (s. 4).

Pismo zyskało uznanie autorów z różnych ośrodków akademickich, licznego grono czytelników oraz byłych sybiraków publikujących w nim relacje z zesłania. Charakterystyczny rys tych wspomnień, to obiektywizm skupiający się na cierpieniu i martyrologii, chociaż niestroniący także od opisu innych zesłańczych doświadczeń. Oprócz obfitej faktografii prezentują one również postawy patriotyczne ludzi, którzy potrafili z godnością przeżyć lata syberyjskiej udręki oraz powrócili do kraju, jeszcze bardziej niezłomni. Dzisiaj są Członkami Związku Sybiraków.

Od 1996 roku, w którym ukazał się pierwszy numer „Zesłańca” niedługo upłynę 22 lata. Dlatego też wyrażamy wdzięczność Czytelnikom za oczekiwanie na kolejne edycje, a autorom za publikacje. Przede wszystkim zaś szczerze dziękujemy Senatowi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Fundacji Pomoc Polkom na Wschodzie za finansowe wsparcie, dzięki któremu trwamy.

Wiesław Krawczyński
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Mazowiecka 12; 00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzieńkiewicz, W. Krawczyński, A. Kuczyński (red. nacz.), A. Milewska-Młynik, Sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawca:** Skład, druk i oprawa – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk. **Copyright nazwy:** „Zesłaniec” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław.

ANNA MARIA STOGOWSKA

DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI BRACI MACIESZÓW: ALEKSANDRA I ADOLFA, SYNÓW ZESŁAŃCÓW URODZONYCH W TOMSKU

Życiorysy braci Macieszów stanowiąc mogą interesujący przyczynek do historii patriotów polskich doby niepodległości. Obydwaj byli lekarzami, ale obrali w swym życiu inne drogi. Aleksander służył społecznie pokojowych przemian, a Adolf walkę zbrojną przez udział w Legionach Polskich. Gdy byt niepodległej Ojczyzny został zagrożony w 1920 roku obydwaj bracia pośpieszyli do walki w wojnie polsko-bolszewickiej.

Aleksander Maciesza (1875-1945)¹ był działaczem społecznym, posłem do Dumy Państwowej 1906 r. (rosyjskiego parlamentu) oraz działaczem oświatowym, kulturalnym, intelektualistą, prezesem Towarzystwa Naukowego Płockiego, redaktorem płockich gazet. Stał na czele polskich władz miejskich jako przewodniczący Rady Miejskiej, burmistrz i prezydent miasta. Organizował polski samorząd. Wytaczając nowe kierunki działań władz polskich po 123 latach niewoli (zabór rosyjski i niemiecki). Bronił mieszkańców miasta przed głodem. Był autorytetem dla wielu mieszkańców Płocka.

Spółnicy polscy w Królestwie Polskim wierzyli, że ich działalność przyczyni się dla powstania niepodległej ojczyzny. Nie potrafili określić, kiedy to nastąpi, ale jednak wierzyli, że ratować należy nie tylko rodzinną mowę i kulturę, a także pomagać ludziom przetrwać ciężki czas zaborów. Jedyną możliwością była działalność w organizacjach społecznych, które pod płaszczykiem działalności filantropijnej czy sportowej prowadziły działalność oświatową i kulturalną. Przykładem tego typu działalności było Towarzystwo Dobroczynne, Ochotnicza Straż Ogniowa, Towarzystwo Lekarskie, Towarzystwo Kolarzy czy Towarzystwo Wioślarzy. Dopiero po przemianach, jakie nastąpiły po 1905 roku, gdy represje nieco zelżały powstały organizacje, które

¹ A. Wrzosek, *Aleksander Maciesza. Życie i działalność naukowa i społeczna*, Poznań 1947; S. Kostanecki, *Aleksander Maciesza, płocki działacz naukowy i społeczny*, [w:] *Towarzystwo Naukowe Płockie. Szkice i materiały*, Płock 1957, s. 83-135; M. Chudzyński, *Dr Aleksander Maciesza. Zasłużony prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1907-1945*, Płock 2000; *Doktor Aleksander Maciesza (1875-1945) w 130 rocznicę urodzin i 60. rocznicę śmierci*, pod red. Z. Kruszewskiego i A. Kansego, Płock 2006; A. Stogowska, *W służbie ludzi i Ojczyzny Aleksander Maciesza (1875-1945)*, Płock 2013.

prowadziły działalność mającą na celu reaktywowanie polskiego szkolnictwa i kultury. Powołano Polską Macierz Szkolną, a w Płocku Towarzystwo Szkoły Średniej, które utworzyło I Polskie Gimnazjum dla uczniów relegowanych z Gimnazjum Rządowego za strajk szkolny. Reaktywowano działalność Płockiego Towarzystwa Naukowego. Utworzono muzeum i bibliotekę jako placówki gromadzące zbiory i agendy działalności naukowej².

Adolf Maciesza (1878-1929)³ obrał inną drogę. Poszedł walczyć czynnie o ojczyznę porzucając karierę naukową na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wstąpił do Legionów Polskich. Przeszedł szlak bojowy walcząc pod Nowym Korczynem i Anielinem. Był dowódcą 2 kompanii III batalionu w I pułku piechoty. Czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Ranny w nogi, po rekonwalescencji pozostał w wojsku, zajmując się rekrutacją do Legionów. Zyskał zaufanie i przyjaźń Naczelnika Józefa Piłsudskiego. Był jego lekarzem przybocznym. W 1929 roku został posłem do Sejmu polskiego z ziemi płockiej.

Zasadniczy wpływ na ukształtowanie Aleksandra i Adolfa Macieszów miała kolonia Polaków w syberyjskim mieście Tomsk. Po latach Aleksander Maciesza napisał i opublikował wspomnienia o pobycie w Tomsku⁴. Rodzice zostali tam zesłani za udział w powstaniu styczniowym. Matka Karolina z Gintowtów, szlachcianka z Litwy Kowieńskiej, podróż na Syberię odbywała ze swym bratem Mikołajem. Ciężka choroba zabrała jej towarzysza podróży. Sama Karolina uniknęła śmierci, dzięki pomocy polskich zesłańców. Ojciec Stefan Maciesza, pochodził z guberni grodzieńskiej. Za udział w powstaniu styczniowym został zesłany na Syberię do Bijska. Pieszko odbył drogę do wyznaczonego mu miejsca zesłania. Po uzyskaniu amnestii w 1868 roku osiedlił się w Tomsku. Tam poznał swoją żonę. Kościół miejscowy był ostoją polskości. Macieszowie żyli skromnie utrzymując się z pracy ojca. Był sprzedawcą w jednym ze sklepów, później założył łaźnię, która jednak spłonęła. Bywały lata, że rodzina utrzymywała się ze sprzedaży pędzonego nielegalnie alkoholu. Życie było bardzo ciężkie. Jak twierdzi Aleksander żywiono go mlekiem, kaszą i kapustą. Wiele dzieci umierało z głodu i chorób. Umarło też dwoje dzieci Macieszów, a 1887 r. 18 letnia siostra Helena zmarła na cholera. Także ojciec zmarł 1889 r. na serce, młodo, pozostawiając rodzinę bez środków do życia. Na szczęście synowie byli prawie dorośli. Sami musieli utrzymać się i zadbać o matkę. Aleksander, miał więcej szczęścia. Ukończył gimnazjum rosyjskie i rozpoczął studia z zakresu medycyny na nowo utworzonym Uniwersytecie Tomskim. Otrzymał stypendium rządowe, które pozwoliło na skromną egzystencję. Adolf, po ukończeniu gimnazjum, zaciągnął się do wojska rosyjskiego.

² A. Stogowska, *Życie umysłowe i kulturalne w latach 1793-1918*, [w:] *Dzieje Płocka*, t. II, pod red. M. Krajewskiego, Płock 2006, s. 255-298.

³ K. Wojciechowski, *Ze wspomnień o Adulfie Macieszce*, „Sybirak”, 1939, nr 2, s. 67-69; *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIX, s. 76-77.

⁴ A. Stogowska, *Tomsk we wspomnieniach doktora Aleksandra Macieszce*, „Zesłaniec”, 2004, nr 18, s. 29-43 oraz *Rodak z Tomska doktor Aleksander Maciesza (1875-1945)*, [w:] *Polacy w nauce i kulturze Tomska oraz Syberii Zachodniej* pod red. A. Kuczyńskiego i M. Marczyka, Wrocław 2008, s. 181-192.

Macieszowie bardzo dbali o wykształcenie dzieci. Uczyli też ich języka polskiego i przekazywali narodowe tradycje. Dzieci czytały polskie książki. Macieszowie byli przekonani, że ich dzieci wrócą do niepodległej Polski i będą jej służyć. Ich marzenia zostały spełnione, gdyż obaj synowie wrócili do Polski.



Aleksander Maciesza (pierwszy z lewej) w czasie studiów
na Wydziale Medycznym Uniwersytetu w Tomsku.

Za Aleksandrem Macieszą brat Adolf Maciesza.

Zdjęcie z r.1897.

Źródło: Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki im. Zielińskich w Płocku

W Tomsku za czasów dzieciństwa Aleksandra i Adolfa Macieszów przebywało około 1000 Polaków. Większość stanowili zesłańcy, jednak przyjeżdżali tu także Polacy w poszukiwaniu pracy: prawnicy, inżynierowie, lekarze, a także przedstawiciele różnych zawodów piekarze, cukiernicy, rzemieślnicy, krawcy, a nawet baletmistrz. Ten konglomerat działał w specyficznych warunkach. Pomagając, przede wszystkim potrzebującym zesłańcom. Dzięki owocnej działalności zesłańców zrealizowanych wiele ciekawych inicjatyw w dziedzinie oświaty, kultury i dobroczynności⁵. Organizowano sierocińce dla dzieci, których rodzice zmarli. Potajemnie tworzono biblioteki z polskim księgozbiorem. Taka biblioteka egzystowała przy parafii. Bracia Macieszowie pomagali w jej prowadzeniu. Organizowano też nauczanie w języku polskim. Taka troska o egzystencję i edukację sprawiła, że młodzieńcy nauczyli się kochać i bronić ludzi biednych, skrzywdzonych przez los. Poznali znaczenie edukacji dla rozwoju człowieka.

W drugiej połowie XIX wieku Tomsk przeszedł duże przemiany gospodarcze. Były to inwestycje związane z regulacją rzeki Ob i budową kolei. To one przyczyniły się do gospodarczego rozwoju miasta. Właściciele dużych przedsiębiorstw np. kopalni złota stali się mecenasami wielu przedsięwzięć z zakresu infrastruktury. To dzięki nim powstała na Syberii pierwsza wyższa uczelnia – Uniwersytet Tomski.

Po ukończeniu studiów z medycznych Aleksander musiał odpracować stypendium rządowe. Podjął pracę w miejscowości Smoleńskoje jako lekarz obwodowy. Zdecydował się obrać specjalizację okulistyczną, na co wpływ miał również polski lekarz Ferdynand Matkiewicz. Już jako lekarz praktykujący w Petersburgu skorzystał z oferty gubernatora płockiego, który poszukiwał lekarza do miejscowego więzienia. Razem z matką Aleksander przybył w 1901 roku do nieznanego miasta nad Wisłą.

Płock był wówczas znaczącym ośrodkiem administracyjnym ze statusem stolicy guberni⁶. Miasto o tradycji historycznej. Siedziba władców polskich: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego oraz stolica biskupów płockich od 1075 roku. Dokument lokacyjny z 1237 roku spowodował rozwój miasta. Po włączeniu miasta do korony w 1495 roku zostało stolicą województwa płockiego. Rozwój zahamowała wojna szwedzka. Liczne pożary i choroby dziesiątkowały ludność. Po II rozbiorze w 1793 roku miasto przeszło pod panowanie pruskie i stało się siedzibą rejencji i kamery pruskiej. Krótki okres Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1815-1837) był czasem wielu inicjatyw w dziedzinie gospodarki i kultury miasta. Wznoszono nowe budynki użyteczności publicznej, powołano przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej Towarzystwo Naukowe Płockie, utworzono teatr, Bibliotekę Publiczną i Szkolną oraz Muzeum Publiczne i Szkolne. Powstanie listopadowe 1830 roku zaprzepaściło wysiłki miejscowego społeczeństwa w rozwój miasta. Przez Płock przemaszerowało wojsko polskie udając się na emigrację przez Prusy. Tu także odbyła się ostatnia sesja Sejmu Królestwa Polskiego. Od 1837 roku miasto było stolicą guberni. Rosjanie zaznaczyli swe panowanie represjami

⁵ A. Maciesza, *Dzieje kolonii polskiej w Tomsku*, Poznań 1934.

⁶ A. Stogowska, *Życie społeczno-gospodarcze Płocka w latach 1793-1918* [w:] *Dzieje Płocka*, t. II, pod red. M. Krajewskiego, Płock 2006, s. 137-198.

w stosunku do ludności cywilnej. Powstanie styczniowe w 1863 roku pogłębiło represje. Likwidowano polskie urzędy i szkolnictwo. Wprowadzono język rosyjski w urzędach i szkołach, a gubernator posiadał uprawnienia wojskowe. Nastąpiły aresztowania i rządy terroru. Okupanci nie byli zainteresowani rozwojem gospodarczym miasta, starali się pogłębić jego upadek gospodarczy. Płock, choć pozostał centrum administracyjnym nie posiadał przemysłu. Jedynie egzystowało tu rzemiosło i handel. Brak połączenia kolejowego znacznie przyczyniło się do upadku miasta. Na przełomie XIX i XX wieku Płock liczył 31 tysięcy mieszkańców. Polacy bronili się przed rusyfikacją i starali się podtrzymywać wartości narodowe w sposób nielegalny.



Płock. Fotografia wykonana: przez Aleksandra Macieszę

Już jako lekarz więzienny Maciesza dał się poznać jako obrońca narodowych tradycji. Organizował akcje oświatowe przez czytelnictwo polskich książek i cykle wykładów. Wstąpił też do wielu płockich stowarzyszeń, takich jak Towarzystwa Dobroczynności (założonego w 1880 roku), Ochotniczej Straży Ogniowej (działającej od 1874 r.), Płockiego Towarzystwa Lekarskiego (założonego w 1869 r.), Płockiego Towarzystwa Cyklistów oraz Polskiego Towarzystwa Higienicznego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Był ich aktywnym członkiem. Zawsze gotowym do pracy społecznej na rzecz miejscowego środowiska. Tymi poczynaniami przekonał lokalną społeczność do swego patriotyzmu. Odważną decyzją było podpisanie memoriału w sprawie udzielenia autonomii Królestwu Polskiego w sierpniu 1905 roku. Demonstracyjna postawa płockiego społecznika wobec zaborcy sprawiła, że został zwolniony z posad rządowych lekarza więzienia i Szpitala św. Aleksego. Młody lekarz za czyn swój zyskał jednak powszechne uznanie miejscowego środowiska. W wyborach do I Dumy Państwowej w lipcu

1906 roku Aleksander Maciesza został wybrany na posła z ziemi płockiej. W latach 1919-1920, gdy wróg zagroził niepodległości Polski aktywnie włączył się w organizację obrony ojczyzny. Działał i przewodniczył Związkowi Obrony Ojczyzny w Płocku. Sam swą patriotyczną postawą dał przykład propagowanym ideałom. Wstąpił na ochotnika do wojska w 1920 roku. Został wówczas zatrudniony w jednym z warszawskich szpitali, gdzie jako lekarz w stopniu majora pełnił służbę wojskową⁷. Aleksander Maciesza stronił od polityki, choć przez pewien czas był członkiem Ligi Narodowej, gdzie wprowadził go lekarz z Płońska Leon Rutkowski.

Autonomia Królestwa Polskiego oraz pewne swobody w dziedzinie oświaty i kultury sprawiły, że społecznik został czołowym organizatorem polskiego szkolnictwa w Płocku. Jako członek zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej był inicjatorem powołania Towarzystwa Szkoły Średniej w Płocku, która miała za zadanie utworzenie I Gimnazjum Polskiego. Od września 1905 roku został lekarzem szkolnym i nauczycielem higieny. W roku 1912 przewodniczył Komitetowi Budowy Szkoły, który w rekordowym tempie jednego roku zbudował okazały i nowoczesny budynek szkolny.

Troska o rozwój kultury i nauki sprawiła, że Maciesza stanął na czele reaktywowanego w 1907 roku Towarzystwa Naukowego Płockiego⁸. To wielce zasłużone dla Płocka stowarzyszenie kultywowało dawne tradycje w zakresie intelektualnego rozwoju społeczeństwa. Priorytetowym zadaniem było utworzenie biblioteki na bazie zbiorów Biblioteki Skępskiej Gustawa Zielińskiego, jako bazy przyszłych poczynań intelektualnych członków stowarzyszenia. Oficjalne otwarcie nastąpiło w 1909 roku po zakupieniu XVI-wiecznej kanonii i ulokowaniu w niej zbiorów⁹. W 1912 roku otwarto również regionalne Muzeum Mazowsza Płockiego. Jako prezes Towarzystwa A. Maciesza wyznaczał kierunki działań organizacji, preferując pracę naukową na prowincji. Za główne zadanie stowarzyszenia uznał gromadzenie zbiorów dla przyszłych pokoleń. Postulował także prowadzenie badań przyczyniających się do rozwoju gospodarczego miasta.

Wybuch I wojny światowej zahamował dobrze zapowiadającą się działalność płockiego lekarza. Okupacja niemiecka niosła nowe wyzwania w zakresie walki z głodem i troski o pokrzywdzone przez los dzieci. Maciesza jako działacz Rady Opiekuńczej był represjonowany przez niemieckiego okupanta. Także i w tym okresie wojny nie zważając na grożące niebezpieczeństwo społecznik wykazał swoją patriotyczną postawę opowiadając się w obronie języka polskiego w korespondencji urzędowej.

Znany płocki działacz, sybirak, głęboki patriota, został wybrany do polskiej Rady Miasta przez mieszkańców Płocka. Nominację na I burmistrza Płocka przyjął z rąk niemieckiego Naczelnika Powiatu Knoblaucha

⁷ A. Stogowska, *W służbie ludzi*, op. cit., s. 12; G. Gołębiewski, *Obrona Płocka przed bolszewikami 18-19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2004 s. 59.

⁸ A. Stogowska, *Aleksander Maciesza jako prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1907-1945*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875-1945)*, Płock 2007, s. 49-90.

⁹ A. Stogowska, *Dzieje i funkcje Biblioteki Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1820-1985*, Płock 1994 oraz *Kultura Płocka w latach 1793-1999*, Płock 2010.

3 października 1917 roku żona Aleksandra Maria Macieszyna w swym „Pamiętniku” wzruszona napisała

Oleś lubi widok Starego Rynku. Tu zamieszkał, gdy przed 16 laty przybył z Syberii do kraju. Młody, nieznany od razu zdobył sobie stanowisko w Płocku, poznano go wkrótce w kraju. Dziś staje się pierwszym obywatelem miast, jego kierownikiem i odpowiedzialnym panem. Ponieważ pragnę rozwoju i pomyślności dla mojego miasta, które kocham, czuję się szczęśliwą, że oddało się w dobre ręce. Nikt tego lepiej od niego nie zrobi. Oleś, choć urodził się na dalekim Sybirze, tęsknił wciąż do swego kraju, którego nawet nie znał. Płock był pierwszym miejscem, gdzie objawiła się ojczyzna jego, w całej swej krasie i niedoli, gdzie mógł wpatrzeć się w jej duchowe i fizyczne oblicze. Tu rozpoczął tylko dla Niej swoją pożyteczną działalność, bo wszystkie czyny Olesia nie dla niego są skierowane. Ani na chwilę nie przyjdzie mu na myśl zdobycie dóbr materialnych, ani kariery. Płynie w nim krew ludzi, co nie wahają się poświęcić mienia i życia dla ojczyzny. Z gatunku ofiarników wyrósł i ma wszystkie ich cechy, jednak nie zdaje sobie sprawy ze swych cech, ani ten gatunek ludzi nic nie wie o swoich przymiotach i cnotach. Dlatego jest skromny¹⁰.



Aleksander Macieszka

¹⁰ M. Macieszyna, *Pamiętnik Płocczanki*, oprac. A. Stogowska, Płock 1996, s. 283.

Funkcję prezydenta sprawował od 5 marca 1919 r. do 9 września 1919 roku. Był także radnym w Komisji Finansowej i Komisji Kolejowej. Obdarzenie Aleksandra Macieszy zaufaniem społecznym przyczyniło się do wzrostu jego autorytetu. Choć niechętnie, to jednak zrezygnował ze swej dotychczasowej działalności społecznej, by poświęcić się pracy dla mieszkańców ukochanego miasta. W okolicznościowym przemówieniu 6 października 1917 roku powiedział:

Objęcie zarządu miast przypadło polskim władzom miejskim w nadzwyczaj trudnych warunkach. Kilku dziesięcioletnie rządy rosyjskie bez udziału społeczeństwa opóźniły i zatrzymały rozwój gospodarczy naszych miast, wskutek nie zaspokojenia najważniejszych potrzeb życia miejskiego. Ciężkie czasy obecnej wojny obciążły miasto i ludność miejską nadzwyczajnymi ciężarami i spowodowały obdłużenie i ruinę materialną. Pomimo ciężkiego stanu finansowego miasta, muszą być zaspakajane najpierwsze i najżywotniejsze potrzeby, jak ratowanie ludności od głodu, chorób i nędzy, a jednocześnie organizowanie, chociaż w stopniowo najważniejszych dziedzin gospodarki miejskiej¹¹.

Nowe doświadczenie to walka z głodem i chęć zapewnienia mieszkańcom godnych warunków życia. Organizował tanie kuchnie i punkty pomocy socjalnej. Prowadził istne „wojny kartoflane” zapewniając mieszkańcom miasta podstawowe produkty żywnościowe. Jego hasło „**Głodni nie mogą czekać**” stało się motywem przewodnim działalności w latach 1917-1919¹².

Jako przedstawiciel władz miejskich Maciesza brał udział w wyborach do Rady Stanu 9 kwietnia 1918 roku i został wybrany na zastępcę członka z okręgu ciechanowskiego. Przez dwa lata aktywnie działał w Związku Miast Polskich, stowarzyszeniu powstałym w 1917 roku, mającym zapewnić miastom rozwój i dobrobyt. Był aktywnym członkiem, wielokrotnie zabierał głos m.in. w sprawach sanitarnych, zaopatrzeniowych i innych¹³. Szczególnie przejmował się losem dzieci. Był organizatorem wszelkich akcji społecznych mających ulżyć ich losowi. Organizował Kolonie Letnie i akcję „Kropla Mleka”. Angażował się w tworzenie polskiej oświaty. Był inicjatorem powstania Seminarium Nauczycielskiego, kształcącego kadrę polskich nauczycieli. Organizował kursy dla nauczycieli szkół elementarnych, przeznaczając na nie własną roczną pensję. Dbał o rozwój fizyczny młodzieży, zakładając kąpieliska szkolne.

Przyczynił się do rozwoju gospodarczego miasta. Jego zasługą była budowa linii kolejowej Kutno-Płock-Sierpc oraz bazy przeładunkowej na Radziwiu mającej zapewnić pracę wielu płockim bezrobotnym. A. Maciesza pobudzał do działań społeczeństwo płockie. Skupieni wokół niego ludzie pracowali zgodnie pod Jego kierunkiem. Miał dar przyciągania ludzi. Nie ważne były dla niego programy ugrupowań politycznych, lecz wytyczony

¹¹ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, Toruń 1932, s. 121-122.

¹² E. Popiołek, *Działalność samorządowa Aleksandra Macieszy*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza*, op. cit., Płock 2006, s. 21-48.

¹³ A. Stogowska, *W służbie ludzi...*, op. cit., s. 83-84.

cel społeczny. W okresie międzywojennym był rzecznikiem i teoretykiem europejskiego prądu umysłowego zwanego regionalizmem. Głosił on wzmocnienie lokalnej władzy administracji samorządowej, zachowania kulturowych odrębności regionalnych i rozwój wartości intelektualnych. Społecznik w swej pracy naukowej kierował się patriotyzmem lokalnym. Metodami naukowymi szukał rozwiązania aktualnych problemów społecznych. Cała jego twórczość powiązana była z działalnością na różnych polach. Twierdził, że badania naukowe prowadzone winny być nie tylko dla czystej nauki, ale głównie w celach praktycznych. Metoda naukowa stosowana do rozwiązań aktualnych problemów życiowych, to specyfika myślenia Aleksandra Macieszy. Dzięki swej pracowitości lekarz płocki stał się autorytetem naukowym w kilku dziedzinach. Bibliografia Jego prac obejmuje ponad 100 różnego rodzaju publikacji: książek, artykułów, studiów, rozpraw a nawet odezwo czy memoriałów.

Działalność naukową rozpoczął od *Atlasu Statystycznego Królestwa Polskiego*, wydanego w 1907 roku opartego na materiałach źródłowych Archiwum w Petersburgu. Największe jednak osiągnięcia zyskał w dziedzinie antropologii. Jego badania przyniosły uznanie nie tylko krajowe, ale nawet międzynarodowe. Został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Międzynarodowego Instytutu Antropologii. Przez całe swe życie prowadził tego typu badania. Choć napisał wiele artykułów i wygłosił referatów to jednak nie zdołał opublikować swego fundamentalnego dzieła, nad którym pracował przez całe życie.

Duże zasługi położył jako teoretyk regionalizmu¹⁴. Głosił pogląd o konieczności prowadzenia badań regionalnych w celach rozwoju poszczególnych regionów. Zyskało na popularności jego opracowanie pt. *Opisy powiatów, a studia nad stosunkami województw, jako jednostek regionalnych*. Opracował program badań i stanął na czele komitetu regionalnego, kierując całością prac. Był organizatorem wystawy regionalnej w Płocku w 1929 roku, ukazującej dorobek kilku powiatów Mazowsza Płockiego. Współpracował z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. Sam z zapałem uprawiał turystykę. Propagował Płock jako miasto turystyki. Razem z żoną Marią opracował *Przewodnik po Płocku*.

Doktor Maciesza posiada również znaczący dorobek w dziedzinie higieny. Był autorem podręcznika dla młodzieży *Zarys higieny krajowej*, który dotąd pozostaje w rękopisie. Opublikował wiele artykułów, wygłosił wiele referatów. Postulował poprawę warunków higienicznych, troszczył się o dobrą wodę dla mieszkańców miast i poprawę produkcji chleba. Widział złe skutki niedożywienia młodzieży wyrosłej w czasie wojny wpływające na upośledzenie fizyczne i umysłowe. Należał do aktywnych członków Towarzystwa Higienicznego i Płockiego Towarzystwa Lekarskiego, którego w 1926 roku został prezesem. Opublikował też kilka prac z dziedziny okulistyki np. *Jak się strzec ślepoty i chorób oczu*, Warszawa 1910.

Wiele artykułów ogłoszonych w prasie poświęcił oświacie płockiej. Pisząc o konieczności edukacji młodego pokolenia Polaków społecznik widział

¹⁴ A. Stogowska, *Aleksander Maciesza (1875-1945) teoretyk regionalizmu polskiego*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 1996, t. II., s. 117-128.

przyszłościową rolę młodzieży zwłaszcza w życiu niepodległej Ojczyzny. Jako wieloletni nauczyciel i lekarz szkolny napisał monografię *Gimnazjum im. Wł. Jagiełły w Płocku 1906-1931*, opublikowaną w 1931 roku. Współpracował z redakcjami wielu pism oświatowych. Uznaniem jego zasług było powołanie do współpracy z Komisją do Badań Dziejów Wychowania i Szkolnictwa w Polsce.

W okresie międzywojennym współpracował z „Polskim Słownikiem Biograficznym” pisząc wiele biogramów dotyczących płocczan. Z Jego inicjatywy TNP wydało własne czasopismo pt. „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego”. Aleksander Maciesza był również redaktorem „Życia Mazowsza” opublikował wiele materiałów dotyczących regionu, jego zabytków i historii. Zyskał również uznanie, jako autor licznych artykułów dotyczących osób związanych z fotografią. Sam miłośnik fotografowania pozostawił ciekawe materiały dokumentacyjne. Widział potrzebę opracowania historii fotografii. To zadanie powierzyło płockiemu lekarzowi Towarzystwo Fotograficzne w związku z obchodzoną w 1937 roku 100 letnią rocznicą. Napisana przez A. Macieszę *Historia fotografii polskiej w latach 1839-1889*, została wydana z rękopisu dopiero w 1972 roku.

Działalność Aleksandra Macieszy już za życia została uznana i wyróżniona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi¹⁵. Najtrafniej jednak określił ją przyjaciel i biograf prof. Adam Wrzosek pisząc:

Rozumem służył nauce, rozumem i sercem społeczeństwu.
Służył uczciwie i ofiarnie, więc dobrze się zasłużył Ojczyźnie i bliźnim.

Aleksander Maciesza pozostanie w pamięci płocczan jako autorytet naukowy, działacz społeczny i oświatowy i prezes Towarzystwa, ale także jako lekarz, który często pomagał ludziom ratując ich w czasie I i II wojny od zagłady. Nigdy nie szczędził grosza na cele wyższe. Razem z żoną Marią w dniu swego ślubu Macieszowie ofiarowali pokaźną sumę na budowę Gimnazjum Polskiego. Aleksander często nie brał należności za swe porady lekarskie. Cały swój dorobek życiowy: dom i cenną bibliotekę Macieszowie przekazali Towarzystwu Naukowemu Płockiemu.

Adolf Maciesza (1878-1929) Należał do ludzi, którzy porzucili swą karierę naukową i życie osobiste i poświęcili się obronie ukochanej Ojczyzny. Już jak uczeń gimnazjum z bratem zorganizowali tajne stowarzyszenie samokształceniowe młodzieży tomskiej miejscowego uniwersytetu. Studiował także medycynę w Zurychu. Brał aktywny udział w życiu politycznym studentów polskich. Przez dwa lata był prezesem Związku Postępowej Młodzieży Polskiej. Razem z Janem Czekanowskim i K. Lutosławskim podjął próbę utworzenia polskiej czytelnicy, jednoczącej studiujących Polaków. W 1903 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie uczył na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1904-1906 jako słuchacz nadzwyczajny, a w latach

¹⁵ W roku 1922 dr Aleksander Maciesza został odznaczony za swą działalność orderem „Polonia Restituta” IV klasy, z okazji odznaczenia starosta płocki przedstawił zasługi Macieszy na polu naukowym, oświatowym i samorządowym, uroczystość zakończyło przemówienie dr Macieszy, „Kurier Płocki”, 1922, nr 101 i 206.

1909-1911 jako słuchacz zwyczajny. Doktorat prawdopodobnie uzyskał w Zurychu na wydziale przyrodniczym. Studiując w Krakowie pracował w Zakładzie Patologii Ogólnej i Doświadczalnej u prof. K. Kleckiego jako demonstrator i asystent. Był założycielem Muzeum Patologicznego. Ogłosił szereg prac z dziedziny antropologii np. *O wrodzonych, nadmiernie rozszerzonych otworach ciemieniowych u ludzi*, „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy 1909. Ponadto kilka prac dotyczących cech dziedzicznych świnek morskich¹⁶. Współpracował także z profesorem Adamem Wrzoskiem, publikując z nim kilka prac¹⁷.



Adolf i Aleksander Maciesza w roku 1920.

Wobec potrzeby chwili zrezygnował z kariery naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim i wstąpił 16 sierpnia 1914 roku do 1 p. piechoty III batalionu 2 kompani Legionów Polskich i został jej dowódcą. Przybrał pseudonim „Gintowt”¹⁸. Brał czynny udział w walkach pod Nowym Korczynem i Anielinem. Został ciężko ranny w obie nogi w bitwie pod Laskami 22 października 1914 r. Był czterokrotnie odznaczany Krzyżem Walecznych. Swe przeżycia wojenne tak relacjonował rodzinie:

¹⁶ A. Maciesza, *Dalsze badania w sprawie dziedziczności nabytych cech patologicznych u świnek morskich*, [Kraków] 1909 oraz *Brow-Sequardowska padaczka świnek morskich bez jakiegokolwiek uszkodzenia układu nerwowego, a tylko jako silnie wzmożony odruch drapania się*, Kraków 1915.

¹⁷ *Polski Słownik Biograficzny*, t., XIX, s. 76-77.

¹⁸ Pseudonim od nazwiska panińskiego matki Karoliny Gintowtówny.

Z nowymi żołnierzami, nieumiejącymi jeszcze dobrze strzelać poszliśmy na okopy pod ogniem. Padł komendant, dowództwo objął starszy oficer, mój dobry znajomy. Ten padł, komenda na mnie przypadła. Musiałem ratunek mego znajomego powierzyć w inne ręce, a sam z szablą w ręku szedłem na okopy. Nagle doznałem uczucia, że nogi mi biczem podcięto i uczułem w nich żar. Padłem na ziemię. Zerwałem się zaraz i szedłem dalej. Żołnierze rosyjscy wyciągnęli ręce i wołali – nadbarok. Gdy ból w nogach stał się trudny do wytrzymania, zdałem komendę następnemu i poszedłem pod kulami przez las do wsi, gdzie byli ranni. Wiorste szedłem z półtorej godziny. Naokoło padały gałązki i kule szeleściły pomiędzy liśćmi. Dowlokłem się do chaty, gdzie było dużo rannych i umierających, a wieśniaczka gotowała nam w ciszy herbatę. Tu spędziliśmy całą noc wśród jęku rannych i umierających. Wojska nasze cofały się i lada chwila spodziewaliśmy się Moskali. Nad ranem zajechał wóz. Ciężej rannych położono wygodniej, inni lokowali się z brzegu, a mnie przywiązano do wozu prawie jak pakunek. Cierpiałem straszne bóle za każdym poruszeniem. Trzymaliśmy w ręku rewolwery, obawiając się napadu Moskali, przygotowani nie poddawać się żywcem. W tym napięciu dojechaliśmy do stacji kolejowej, gdzie czekał nowiutki pociąg maltański księcia Lichtenstejna. Przyjęto nas mile i wkrótce znaleźliśmy się zakrwawieni, zabłoceni, od dwóch tygodni nie myci w świeżutko biało lakierowanym wagonie. Błogie uczucie ulgi i uspokojenia nerwów minęło i tak w 36 godzin dojechałem do Wiednia¹⁹.

Adolf Maciesza miał też w swym życiorysie płocką kartę. Po krótkim okresie rekonwalescencji spowodowanym ranami odniesionymi na polu walki został oddelegowany do organizowania legionów w Płocku. Pobyt w Płocku wykorzystywał także na bliższe kontakty z rodziną. Tu przebywała jego matka Karolina, którą zabrał z Syberii brat Aleksander. Działalność na rzecz legionów ułatwiała pomoc brata Aleksandra znanego i szanowanego działacza w Płocku. Choć żona Aleksandra Maria nie była entuzjastką Józefa Piłsudskiego to jednak do Adolfa Macieszy odnosiła się z uznaniem i szacunkiem. Ciągle biadała nad jego zdrowiem i starała się stworzyć życzliwą atmosferę w rodzinnym domu Macieszów. Była także wnikliwą interpretatorką wszelkich zdarzeń dotyczących legionów. W swym pamiętniku skrupulatnie zapisywała o akcji werbunkowej oraz o działalności na rzecz ochotników i legionistów.

Pierwszy oddział młodzieży płockiej już 28 kwietnia 1915 roku wyruszył, aby zasilić I Brygadę Legionów Polskich. Wśród 28 ochotników zwerbowanych przez emisariusza Mieczysława Skrudlika znaleźli się uczniowie I Gimnazjum Polskiego: Zenon Chmielewski, Feliks Celmer, Władysław Broniewski, Jan Mariański uczniowie VII klasy oraz Jan Oberfeld, Józef Garwacki z VIII klasy a także Eugeniusz Chodański, Czesław Chęciński, Stanisław Gumowski i Józef Dzierżanowski z IV klasy²⁰.

Mimo szczytnych haseł zawartych w ulotkach, jak: *Idziemy z wiarą, aby to – co nam obca przemoc wzięła – bronią odebrać i Wolność ojczyzny krwią trzeba opłacić. Tak było zawsze, gdy naród wolność swą zdobywał. My tej Ojczyzny synowie – krew Jej niesieniem i życie*²¹.

¹⁹ M. Macieszyna, *Pamiętnik*, op. cit. s. 127.

²⁰ A. Maciesza, *Gimnazjum im. Wł. Jagiełły*, Płock 1931.

²¹ T. Świecki, F. Wybult, op. cit., s. 195.

Inicjatywa ochotników nie znalazła powszechnego uznania mieszkańców miasta. Spotkała się tu raczej z niechęcią, a nawet wrogością dominującej w mieście inteligencji endecko-klerykalnej, którą raziło powiązanie z Austrią, a ideologia Piłsudskiego była czymś wywrotowym, rewolucyjnym. Jak wspomina Władysław Broniewski gromadzie uczniów płockich maszerujących do punktu zbornego legionów towarzyszyły nastroje dalekie od aprobaty: *niemal kamieniami za nami ciskano, wyklęci byliśmy w opinii publicznej, pisał w swym Pamiętniku*²².

Werbunek ochotników do Legionów Polskich był formalnie zabroniony poza zaborem austriackim. Jednakże władze okupacyjne niemieckie starały się nie zauważać akcji werbunkowej. Ekwipunkiem pierwszego oddziału ochotników zajęła się organizacja kobieca Liga Pogotowia Wojennego. Szybko powiększała swe szeregi. Członkinie Ligi, jak Jadwiga Benedekówna, Janina Drobiówna, Eugenia Grodzka, Helena Gruberska, Stanisława Jaśkiewiczowa, Henryka Kulmanówna, Lonia Przybyszewska, Janina Przybyszewska, Irena Wojtaszewska i Jadwiga Wróblewska wykonywały różne czynności w zależności od aktualnych potrzeb. Zbierały pieniądze, szyły odzież itp. Aktywnymi działaczkami były także: Zofia Grabowska, Stanisława Tarnowska, Janina Benedekówna²³, Karolina Przybyszewska, Maria Łapińska, Julia Kisielewska. Organizacja liczyła około 30 członkiń²⁴. Wykazywały się one dużą aktywnością. Przygotowanie bowiem ekwipunku ochotnika wymagało dużej zaradności. Składał się on z wielu elementów: plecaka, manierki i kubka. W plecaku znajdowała się 1 zmiana bielizny, 2 ręczniki, chustki do nosa, poszewka do słomy, szczotki, nóż, widelec, scyzoryk, mydło, notes, ołówek, pakiet sanitarny, łój kozłowy do nóg, przybory do szycia, herbata, czekolada, wędlina i chleb. Członkinie same szyły potrzebne rzeczy w skromnym pokoiku przy ul. Misjonarskiej w domu księdza Ignacego Lasockiego²⁵.

Ważnym elementem działalności Ligi była pomoc moralna dla legionów. Członkinie organizacji przez prowadzoną akcją propagandową w postaci: odczytów, obchodów rocznicowych, pamiątkowych znaczków, ulotek, broszur, gazetek i odezwow starały się uświadomić społeczeństwu idę legionów – walki o niepodległość.

Akcja propagandowa przyniosła wymierne efekty. Bowiem w parę tygodni od pierwszego wymarszu, wyruszył z Płocka drugi oddział ochotników do legionów. Członkinie Ligi Kobiet ufundowały sztandar dla 4. pułku legionów, który przewiozły na zborny punkt pułku w Piotrkowie Maria Łosiowa i Eugenia Grodzka. Białe czerwony sztandar zdobił na stronie białej napis: „Żołnierz Polski

²² W. Broniewski, *Pamiętnik 1918-1922*, opracowała F. Lichodziejewska, Warszawa 1987, s. 98.

²³ Janina Benedekówna (1891-1977) z męża Kowalska nauczycielka, działaczka PPS, żołnierz I Brygady Legionów Polskich. Ukończyła studia botaniczne. Pracowała jako nauczycielka. W 1914 r. z rozkazu Aleksandry Szczebrzyńskiej (później żony Marszałka J. Piłsudskiego) zorganizowała w Płocku Ligę Kobiet Pogotowia Wojennego. A. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie znani i nieznan. Słownik biograficzny*, Płock 2002, s. 292.

²⁴ A. Stogowska, *Te dzielne płocczanki*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2000, t. I, s. 68-70.

²⁵ T. Świecki, F. Wybult, op. cit., s. 196.

przywrócił Polsce cześć”. Na drugiej stronie o barwie czerwonej znajdował się orzeł strzelecki i napis „Wolny Człowiek – w Wolnej Polsce”.

Po przybyciu do miasta 22 listopada 1916 r. Adolf Maciesza skierował swe kroki do gubernatora wojennego barona generała Freiherra Wangenheima, aby zjednać sobie życzliwość wysokiego rangą urzędnika niemieckiego. W dniu 26 listopada 1916 roku przybyli do miasta legionści. Relacje z ich przyjazdu przekazała Maria Macieszyna, która w swym dzienniku zapisała:

Dziś nareszcie przybyli legionści. Dojechali statkiem z Włocławka. Adolka wyszedł im na spotkanie. Byłam na Rynku Kanonicznym, aby ich zobaczyć. Na czele całego pochodu szedł młody Łoś w ubraniu kawaleryjskim z amarantową kłapą, jako mistrz ceremonii. Za nim muzyka niemiecka. Dowcipnie nasi powiedzieli, że Łoś został kapelmistrzem. Dalej na czele legionów szedł kapitan Paślawski, drobny, czerniawy, który będzie Inspektorem Biura Werbunkowego. Za nimi szedł Adolka z Dankiem, dwaj porucznicy, a za nimi drobiazg legionowy. Adolka ogromny się przy nich wydawał. Wojsko to składało się z bardzo młodych chłopców, wynędzniałych, białych, którzy uginali się pod ciężarem plecaków. Karabinów nie mieli, bo tylko mają je żołnierze na froncie, gdyż broni jest brak. Wszyscy litowali się nad nieborakami. Przyszedł i Pan Włoczewski wyglądać na syna, ale go nie było. Później dowiedziałam się od Adolki, że wśród legionistów nie było ani jednego zdrowego, że wszyscy przybyli z Kmieńska, gdzie jest szpital dla uzdrowieńców. Wszystkich było 60. Z tego Galicjan 38, królewaków 22 z tego płocczan 2 (Wernik i Chibiński). Z nich było rannych 30, a chorych 30. Ranni byli przeważnie w nogi, ręce i szyje. Niektórzy byli aż cztery razy ranni. Co do wieku – najstarszy legionista miał 36 lat najmłodszy 17. Mniej niż 20 lat miało 20, od 20-25 miało 32, 25 –30 miało 5, ponad 30 miało trzech. Co do warstw społecznych więcej było uczniów i studentów, murarzy, kowali, 2 szoferów i 1 włościanin. Co prawda do werbowania przeznaczeni byli nieco bardziej wykształceni. Legionści po wkroczeniu do miasta skierowali się do komendantury, gdzie wyszedł na ich powitanie Gubernator Wojenny Wangenheim i przemówił następujące słowa po niemiecku: Witam walecznych przedstawicieli dzielnego legionu polskiego i życzę panom powodzenia przy tworzeniu polskiej armii. Słowa te przetłumaczył na polski kapitan Paślawski, który meldunek ten składał po polsku. Następnie legionści, wśród niesłychanego tłumy płocczan przemaszerowali na ulicę Kolegialną, gdzie w pięknym domu Flatana ma być biuro werbunkowe. Tu udzielił im kapitan Paślawski instrukcji, jak mają się zachowywać i stąd rozeszli się na swoje kwatery.²⁶

W dniu 6 stycznia 1917 r. przybył do Płocka działacz polityczny i przyjaciel Adolfa Macieszy Marek Downarowicz. Także i on prowadził akcję wspierającą werbunek do legionów. Usiłował wyjaśnić sytuację polityczną i potrzebę utworzenia polskiej armii. Akcja werbunkowa w Płocku nie przynosiła jednak spodziewanych rezultatów, mimo że pracownicy Biura Werbunkowego starali się docierać nawet do wójtów gmin uświadamiając ich o znaczeniu legionów. Również wyznaczeni do akcji werbunkowej legionści, którzy wyruszyli na wieś nie spotkali entuzjazmu wśród ludności chłopskiej. W okresie od 1-go grudnia 1916 roku do 10 lutego 1917 roku na terenie okręgu płockiego i lipnowskiego zwerbowano 107 ochotników, w tym z terenu powiatów płockiego i sierpeckiego zgłosiło się 54 ochotników²⁷.

²⁶ M. Macieszyna, *Pamiętnik*, op. cit., s. 128-129.

²⁷ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze*, op. cit., s. 209.

Adolf Maciesza na początku roku został wezwany do Warszawy. Wobec niepowodzenia akcji werbunkowej i porozumieniu się okupacyjnych władz wojskowych niemieckich i austriackich wprowadzono nowe przepisy prawne regulujące pobór i organizację urzędów werbunkowych. Przepisem z dnia 11 kwietnia 1917 roku „O dobrowolnym zaciągu do wojska polskiego” utworzono Krajowy Inspektorat Zaciągu do Wojska w Warszawie podległy Generał-Gubernatorstwu w Warszawie i Lublinie. Krajowym Inspektoratem kierował pułkownik Władysław Sikorski. Podlegały mu utworzone w guberniach Urzędy Główne Zaciągu do Wojska Polskiego. W powiatach powołano urzędy powiatowe. Najniższym szczeblem administracji wojskowej były biura zgłoszeń. Całość podporządkowano władzom okupacyjnym, które miały udzielać organom zaciągu bliżej nieokreślonej pomocy. Z kolei organa zaciągu zostały zobowiązane do udzielania wszelkich informacji władzom okupacyjnym. Do organów zaciągowych należała także akcja propagandowa. W Płocku utworzono Urząd Główny i Powiatowy. Podlegały mu powstałe w Wyszogrodzie, Bodzanowie, Radzanowie, Górze, Drobinie, Bielsku, Parzeniu terenowe biura zgłoszeń²⁸. Oddanie legionów pod władzę generał gubernatora Besselera wywołało w Płocku oburzenie aktywistów, jak pisał Macieszyna. Pasywiści, którzy opowiadali się za innym rozwiązaniem stwierdzili, że nie spodziewali się niczego innego²⁹.

Wobec zaistniałej sytuacji Adolf Maciesza wystąpił z Wydziału Werbunkowego i w maju przeniósł się do Wydziału Sanitarnego. Na jego miejsce przybył do Płocka oficer Zawadzki, syn redaktora „Ludu Polskiego” znany działacz polityczny. Odmowa złożenia przysięgi Besslerowi przez Józefa Piłsudskiego i legionistów w lipcu 1917 spowodowała aresztowania. Internowanych legionistów osadzono w obozach dla jeńców w Bejaminowie i Szczypiornie. 20 lipca aresztowani zostali Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski i deportowani do Magdeburga³⁰.

Władze okupacyjne rozpoczęły represje przeciwko POW. Jej organizatorom i członkom wytaczano procesy i skazywano na ciężkie więzienie. W związku z powyższą sytuacją zaciąg został ograniczony. Nastąpiły zmiany personalne. Na czele Urzędu Głównego Zaciągu w Płocku stanął kapitan Józef Wimmer³¹. Losem internowanych legionistów zajęło się społeczeństwo. W Płocku utworzono Towarzystwo Niesienia Pomocy Internowanym Legionistom w skład jego zarządu weszli: Marcelina Rościszewska³², Paweł

²⁸ Ibidem, s. 210.

²⁹ M. Macieszyna, *Pamiętnik*, op. cit., s. 193.

³⁰ A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1989, s. 197.

³¹ Józef Wimmer (180-1952) urodzony w Bochni, studiował na Politechnice Warszawskiej. Od 1910 r. w Związku Walki Czynnej, gdzie uzyskał stopień porucznika. W 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich. A. Papierowski, J. Stefański, op. cit., s. 634.

³² M. Rościszewska (1875-1948) z domu Dąbrowska. Oboje rodzice byli zesłańcami za udział w powstaniu styczniowym. Poznali się w więzieniu w Woroneżu. Marcelina ukończyła Instytut Panien Szlacheckich w Białymstoku oraz Wydział Filozoficzny Sorbony. Po powrocie z Paryża wyszła za mąż za Seweryna Rościszewskiego i osiadła w majątku w Niedrożu. Po przeniesieniu do Płocka została dyrektorką Szkoły Udziałowej Żeńskiej. Działaczka społeczna. Jej dwóch synów walczyło w legionach. Była komendantką Narodowej Służby Kobiet Polskich oraz

Nieniewski, Ksawery Cygański, Eugeniusz Dobaczewski i Bogumił Przybyszewski. Także Liga Kobiet zajęła się pomocą dla internowanych i uciekinierów³³. Również Adolf Maciesza, jak wynika z relacji Macieszyny, oddelegowany został do niesienia pomocy internowanym i ich rodzinom. Brat Aleksandra był częstym gościem w Płocku, gdzie odwiedzał nie tylko brata, ale matkę. Często opowiadał o swej pracy w Warszawie u boku Naczelnika Państwa. M. Macieszyna zanotowała jedną z jego anegdotek dotyczących Marszałka Józefa Piłsudskiego:

Nasz pan porucznik Adolf obecnie pracuje w Belwederze przy Naczelniku Piłsudskim. Jest on całkowicie pod czarem tego człowieka. Uwielbia go tak jak, wszyscy, którzy styczność z nim mają. Naturalnie, że wskutek tego jest względem niego zupełnie bezkrytyczny. Na wszelkie zarzuty, które wygłaszaliśmy pod adresem Naczelnika, gdy ich zbić nie mógł odpowiada: To się tak z pozoru może wydawać, dopiero historia wypowie o nim swój wyrok. Naczelnik zupełnie o sobie nie myśli. Ktoś musi zawsze nad nim czuwać, aby w porę zjadł, aby się ciepło ubrał, aby się leczył, gdy jest chory. Zawsze jeden z oficerów jest jego niańką. Podczas obiadu Naczelnik zapomina o swoich kłopotach i z całego serca odpoczywa w gronie bliskich sobie. Wesół jest i śmieje się nieraz, jak dziecko. Czasami nawet płata figle. Podczas obiadów przyjęty jest zwyczaj, że kto przyjdzie spóźniony po zupie, płaci do skarbonki dwie marki kary. Pewnego dnia Naczelnik wszedł do biura Adolki i spytał się go czy już czas na obiad. Jeszcze dziesięć minut do godziny odrzekł Adolka. Naczelnik wyszedł spokojnie. Po chwili służący wpada do Adolki i zwołuje wszystkich stołowników. Naczelnik powiada już zjadł zupę i odstukał spóźniających się. Wszyscy biegną do stołu, a Naczelnik rad z figla każe im płacić po dwie marki i śmieje się, jak dziecko. W końcu jak wszyscy zapłacili, sam też włożył do skarbonki dwie marki mówiąc: I ja za karę, że zupełnie zjadłem przed czasem³⁴.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej Adolf Maciesza pozostawał przy Naczelniku Państwa jako oficer do zadań specjalnych i jako referent do spraw personalnych Naczelnego Dowództwa. W lipcu 1920 roku został szefem Wydziału Odznaczeń przy Naczelnym Wodzu. Awansowano go na stopień majora.

W Płocku w styczniu 1919 roku powołano Związek Obrony Ojczyzny, któremu przewodniczył Tadeusz Świecki³⁵. Związek składał się z wydziałów: Pogotowia Wojennego, Werbunkowego, Samopomocy Społecznej, Finan-

Komitetu Obrony Lwowa. Za udział w obronie Płocka 1920 r. otrzymała Krzyż Walecznych. A. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie*, op. cit., s.515.

³³ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze*, op. cit., s. 228.

³⁴ M. Macieszyna, *Pamiętnik...*, op. cit., s. 452.

³⁵ T. Świecki (1880-1946) ziemianin, działacz społeczny, poseł na Sejm RP. Urodził się na Lubelszczyźnie. Studiował nauki przyrodnicze w Wiedniu i nauki polityczne w Paryżu. Po powrocie osiadł w majątku Radomice na ziemi dobrzyńskiej. Działacz społeczny prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Związku Ziemian, a od 1919 r. Związku Obrony Ojczyzny oraz Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa Powiatu Płockiego. Odznaczony przez Naczelnika Krzyżem Walecznych. Poseł na Sejm w latach 1922-1930. Autor opracowania *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, Toruń 1932; A. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie*, op. cit., s. 596.

sowego i Pomocy dla żołnierzy. Również Aleksander Maciesza aktywnie działał w tej organizacji. Związek Obrony Ojczyzny wysłał do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego depezę, w której ślubowano poparcie dla Naczelnika. W ulotkach i artykułach prasowych wzywano do powszechnej mobilizacji. „Ojczyzna w ciężkiej potrzebie” pisano³⁶. Stan wyjątkowy ogłoszono w Płocku 18 lipca 1920 roku. Powołano specjalny Komitet, który zajmował się akcją werbunkową ochotników do wojska, zbieraniem funduszy na umundurowanie i wyżywienie wojska. Wszystkie organizacje nawiązały współpracę. Aktywną działalność okazywała Narodowa Służba Kobiet Polskich z komendantką Marceliną Rościszewską. Z ochotników powołano Straż Obywatelską, choć nie spodziewano się, aby działania wojenne przeniosły się na teren miasta Płocka. 9 sierpnia wyruszył z Płocka 200 osobowy oddział ochotników, a 10 sierpnia szwadron 4 pułku ułanów liczący 1000 ochotników. Wobec potrzeby chwili Aleksander Maciesza zaciągnął się do wojska. Wyjechał z Płocka i pracował w jednym z warszawskich szpitali w randze majora.

10 sierpnia zaobserwowano oddziały bolszewickie zbliżające się do Płocka od strony północnej w rejonie Sierpca i Raciąża, około 20 kilometrów od miasta. Uciekający przed wojskiem szukali schronienia w Płocku. M. Macieszyna w listach do męża przedstawiała przerażający widok miasta:

Ulica Tumska i Dominikańska zapchane wozami, brykami karotami. Krowy, woły, owce szarpia się w strasznym ścisku i upale. Po chodnikach pędzą krowy. W bocznych uliczkach stoją naładowane wozy. Ludzie milczący, obłąkani, nic nie chcą mówić tylko szarpia się w tym ścisku i rzucają jak omdleniu na wozy. Konie rżą, krowy ryczą, świnki i owce też swoje głosy łączą³⁷.

Zaczęto przygotowywać się do obrony miasta. Pod przewodnictwem dowódcy garnizonu płockiego ppłk Zapaśnika i dowódcy przyczółka mostowego majora Mościckiego kopano szańce, okopy, stawiano barykady 34, z czego 12 otoczono zasiekami. Uczestniczyła w tym ludność cywilna, a głównie kobiety.

Decyzją władz wojskowych wydano rozkaz Batalionowi 6 po. Legionów dowodzonego przez por. Mieczysława Głogowieckiego uderzenia na nieprzyjaciela we wsi Trzepowo. Atak nie udał się, a dowódca poniósł śmierć. Bitwa była przegrana i otworzyła bolszewikom drogę do Płocka. Bolszewicy III Korpusu Konnego pod dowództwem Gaja Bżyszkiana³⁸ wkroczyli do Płocka przez rogatki Bielskie i Dobrzyńskie. Naoczny świadek Tadeusz Świecki w swym raporcie pisał:

³⁶ J. Szczepański, *Płock podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku*, „Notatki Płockie”, 1993, nr 2; *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995; G. Gołębiowski, *Obrona Płocka w 1920 r.*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 1995, t. 1, s. 9-30; *Obrona Płocka przed wojskami bolszewickimi 18-19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2015, s. 44-61.

³⁷ *Obrona Płocka w sierpniu 1920 roku w listach Marii Macieszyny*, oprac. G. Gołębiowski, „Notatki Płockie”, 1997, nr 2, s. 34 oraz *Obrona Płocka przed wojskami*, op. cit., s. 67.

³⁸ G. Gołębiowski, *Obrona Płocka przed wojskami bolszewickimi*, op. cit., s. 100 podaje nazwisko dowódcy kawalerii Gaj Bżyszkina; nazwisko to pisane jest również jako Gay-Chan lub Gaj-Chan.

Huk dział wstrząsał powietrzem. Ulica Mostową pędziła nasza artyleria, a za nią uciekały inne oddziały za Wisłę. Od strony Grodzkiej wśród ochrypłych okrzyków „Hura” galopowała bolszewicka kawaleria. Pędzili kozacy porządnie ubrani, a obok różnego rodzaju obdartusy w siermięgach lub marynarkach, w kapeluszach cywilnych, maciejówkach, naszych czapkach wojskowych przy różnym uzbrojeniu z wyciągniętymi karabinami lub pałaszami. Na przedzie oddziału powiewały niewielkie czerwone sztandary³⁹.

Bolszewicy pozostali w Płocku jedynie kilka godzin, od godziny 15 dnia 18 sierpnia do rana 19 sierpnia plądrując i niszcząc miasto, zabijając rannych w szpitalu, gwałcąc kobiety i rabując wszystko, co napotkali na swojej drodze. Oprócz rzeczy wartościowych zabierano też artykuły codziennego użytku. Ludność cywilna okazała bohaterską postawę walcząc na barykadach. Walczyło 400 osób. Kobiety; jak Marcelina Rościszewska, Janina Landsberg-Śmieciuszewska,⁴⁰ dzieci – harcerze⁴¹ pomagali walczącym. Wielu poniosło bohaterską śmierć, jak Maria Siwanowiczówna, harcerz Antolek Gradowski, który poległ na barykadzie. Straty osobowe szacowano na 200-300 zabitych, w tym 100 cywilów, 300-400 rannych i 300-350 zabranych do niewoli. W Płocku 800 domów było zniszczonych. Rano 19 sierpnia przybył pułk Strzelców Podhalańskich i nieprzyjaciel został odparty.

W uznaniu zasług wojennych przyznano Płockowi **Krzyż Walecznych**, który osobiście wręczył **Naczelnik Państwa Józef Piłsudski** w dniu 10 kwietnia 1921 roku⁴². Jedynie dwa polskie miasta zostały odznaczone za wojnę polsko-bolszewicką: Lwów, który otrzymał Krzyż *Virtuti Militari* i Płock odznaczony Krzyżem Walecznych. Miasto odwdzięczyło się Naczelnikowi Państwa przyznając Józefowi Piłsudskiemu tytuł Pierwszego Honorowego Obywatela Miasta Płocka.

Mieszkańcy starannie przygotowywali się do powitania Marszałka. Powstawały miejscowe komitety. Do Płocka statkiem 9 kwietnia przybyli przedstawiciele generalicji polskiej: szef Sztabu Generalnego i były dowódca 5 Armii gen. Władysław Sikorski, inspektor Armii i były gen. Tadeusz Rozwadowski, dowódca Okręgu Generalnego Warszawy gen. Wacław Iwaszkiewicz, szef Departamentu Spraw Morskich wiceadmiral Kazimierz Porębski, były dowódca Grupy Dolnej Wisły gen. Mikołaj Osikowski, adiutant szefa Sztabu Generalnego hrabia kap. Dzieduszycki oraz wojewoda warszawski Adam Sołtan i inni.

Sam Naczelnik podróżował pociągiem do Kutna i samochodem do Płocka, a towarzyszyli mu: adiutant generalny pułkownik Bolesław

³⁹ T. Świecki, F. Wybult, op. cit., s. 361.

⁴⁰ A. Stogowska, *Te dzielne płocczanki*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 1995, t. 1, s. 65-79.

⁴¹ B. Ostrowska, *Harcerska służba podczas obrony Płocka przed najazdem bolszewickim w 1920 roku*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 1995, t. 1, s. 55-64; A. Stogowska, *Bohaterski chłopiec Antolek Grabowski*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 1995, t. 1, s. 169-171.

⁴² A. Stogowska, *Pobył Naczelnika Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego w Płocku -10 kwietnia 1921 r.*, „Notatki Płockie”, 1994, nr 1, s. 19-27 oraz *Odnaczenie miasta Płocka Krzyżem Walecznych przez Naczelnika Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego za wojnę obronną 1920 roku*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 1995, t. 1, s. 97-108.

Wieniawa-Długoszowski, major Adolf Maciesza, rotmistrz Markiewicz, kapitan Kazimierz Głabisz oraz szef kancelarii cywilnej Stanisław Car i kapelan ksiądz Tokarzewski⁴³.



Naczelnik Państwa Marszałek Józef Piłsudski w Płocku 1921 rok.

Przy moście Józefa Piłsudskiego witali przedstawiciele władz płockich: starosta płocki W. Podwiński i warszawski W. Sołtan oraz prezydent Antoni Michalski i prawnik Jan Świcki w towarzystwie kompanii honorowej wojska oraz harcerzy. Naczelnikowi podano chleb i sól, a Marcelina Rościszewska⁴⁴ komendantka Narodowej Służby Kobiet Polskich wręczyła bukiet białych bzów. Dostojny gość udał się do Katedry płockiej, gdzie powitał go biskup płocki Antoni Nowowiejski. W bazylice katedralnej Naczelnik zatrzymał się przy kaplicy królewskiej z prochami Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.

Centralna uroczystość odbyła się na Placu Floriańskim⁴⁵. Po mszy polowej Józef Piłsudski przypiął Krzyż Walecznych do herbu Płocka wymalowanego na poduszce wypowiadając znamienne słowa:

Za zachowanie męstwa i siły woli
w ciężkich i nadzwyczajnych okolicznościach,
w jakich znalazło się miasto,
za męstwo i waleczność.

⁴³ Z powodu przyjazdu Naczelnika Państwa, „Kurier Płocki”, 1912, nr 81.

⁴⁴ A. Stogowska, *Kobieta bohater Marcelina Rościszewska (1875-2948)*, [w:] *Znakomite Płocczanki*, Płock 2010, s. 53-83 oraz *Służba Narodowa Kobiet Polskich*, [w:] *Edukacja, emancypacja, charytatywność*, Płock 2016, s. 72-83.

⁴⁵ G. Gołębiowski, *Wizyty dostojników państwowych, wojskowych i kościelnych w Płocku 1918-1939*, Płock 2008, s. 65.

Podziękowania za odznaczenie miasta złożyli wiceprezes Rady Miejskiej w Płocku Roman Lutyński, który powiedział:

Gdy okrutny wróg ze wschodu, nieustępujący w swym cynizmie carskiemu swojemu poprzednikowi wkroczył w granice Polski, usiłując rzucić je pod swoje stopy, cały naród na twoje Naczelniku zawołanie stanął, jak jeden mąż w obronie swojej ziemi. Stworzyliśmy rzadki w dziejach naszych przykład jednolitego zwartego frontu.



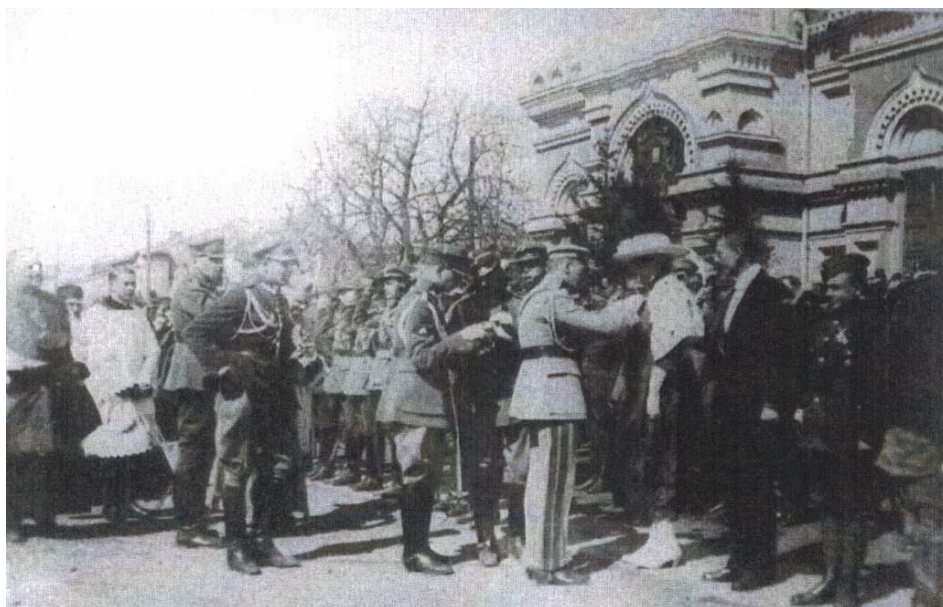
Odznaczenie harcerzy płockich Józefa Kaczmarskiego i Tadeusza Jeziorowskiego.

Kto zdolny był do noszenia broni zasilił szeregi armii. Nie ulękli się wroga mieszkańcy Płocka. Zwały się ich szeregi. Zabiły mocniej serca. Ciche malownicze miasto nasze zamieniło się na punkt warowny, przerywając ulice barykadami, a gdy wróg 18 sierpnia nieoczekiwanie wtargnął w ulice miasta, ludność wsparła walczącego żołnierza swym ramieniem. Bitwa trwała 21 i pół godziny. Wróg okrutnie obszedł się z obrońcami miasta. Bo gdy ustąpił, krwawe ujawniły się rany. Wielu bohaterów poległo, wśród nich kobiety i dzieci. Setki kobiet padły ofiarą rozbastwionych żołdaków. Wiele osób odniosło obrażenia fizyczne i moralne. Mienie ludności w bardzo znacznym stopniu złupiono i zniszczono. W dniu dzisiejszym ludność miasta przez ofiarowanie mu Krzyża Walecznych otrzymuje sowitą nagrodę⁴⁶.

Tadeusz Świecki prezes Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w swym przemówieniu podkreślił, że obowiązkiem każdego społeczeństwa jest współdziałanie z armią, przez niesienie pomocy walczącym. Tak stało się

⁴⁶ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze*, op. cit., s. 375-385 oraz A. Stogowska, *Odznaczenie miasta Krzyżem Walecznych*, op. cit., s. 99-100.

w Płocku, gdzie ludność cywilna stanęła do walki z żołnierzami. Długi rząd zasłużonych obrońców Płocka stanął do dekoracji. Orderami *Virtuti Militari* udekorowano 15 bohaterów, a Krzyżami Walecznych 64 osoby, wśród nich płoccy harcerze oraz jedyna kobieta Marcelina Rościszewska. Uroczystość zakończyła defilada 6. pułku Legionów oraz szwadronu 3. pułku szwoleżerów i skautów.



Odnaczenie Marceliny Rościszewskiej i Tadeusza Świckiego.

Następnie Naczelnik Państwa pojechał do ratusza, aby odebrać tytuł Honorowego Obywatela Miasta Płocka. Roman Lutyński wygłosił okolicznościowe przemówienie podkreślając w nim zasługi Piłsudskiego na rzecz obrony państwa. Powiedział między innymi:

Od pierwszych chwil zmartwychwstania Ojczyzny stoisz na jej czele, broniąc niepodległości i honoru! Pierwszym zadaniem Twoim było arcytrudne i wymagające siły i potęgi umysłu, wykreślenie granic naszego Państwa, a następnie obrona ich przed wrogiem. Rada Miejska przez usta moje składa Ci hołd należny za doniosłą dla narodu i ofiarną pracę, tak przy wskrzeszeniu jak i przy budowie naszej Ojczyzny⁴⁷.

Z ratusza Naczelnik pojechał na cmentarz garnizonowy, gdzie modlił się za poległych w obronie Płocka. Odwiedził też starostwo płockie. W Hotelu Warszawskim przygotowano obiad dla distinguished gości. Okolicznościowe toasty wygłosili wojewoda warszawski W. Sołtan, prezydent Płocka Antoni Michalski. Ks. Ignacy Lasocki Naczelnik Państwa w swym przemówieniu przyznał, że gdy był chłopcem interesował się powstaniem styczniowym. Duże wrażenie na nim wywarł fakt, że przywódca powstania generał Zygmunt Padlewski został rozstrzelany w Płocku. Fakt ten zaważył na jego życiu, a właściwie je ukształtował. Jak powiedział: *Na tych wspomnieniach lat*

⁴⁷ Ibidem, s. 69-70.

*dziecinnych z 1863 roku opiera się moja przyszłość, moje studia dalsze, zamiary i plany*⁴⁸.

Po uroczystości Naczelnik Państwa odwiedził biskupa Antoniego Nowowiejskiego oraz spotkał się z ludnością miasta. Niektórzy zapamiętali ten moment na całe życie, chwalcąc się po latach ze spotkania. Udał się też na spacer po plockich tumach podziwiając widoki miasta i Wisłę. Spotkanie w Towarzystwie Naukowym Płockim było prezentacją zbiorów. Marszałek Józef Piłsudski wpisał się do książki pamiątkowej. Raut oficerski w garnizonie plockim był ostatnim elementem pobytu w Płocku. Około godziny 12 w nocy Naczelnik Państwa wyjechał z Płocka przez Kutno pociągiem do Warszawy.



Adolf Maciesza.

Ppłk Adolf Maciesza jako poseł Ziemi Płockiej razem z Tadeuszem Świeckim towarzyszył wizycie Prezydenta Ignacego Mościckiego w dniach 10-11 lipca 1928 roku, któremu nadano również tytuł Honorowego Obywatela Płocka⁴⁹.

⁴⁸ A. Stogowska, *Odznaczenie...*, op. cit., s. 106.

⁴⁹ Ibidem, s. 88-89.



Komendant. Zbiory Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego.

W lipcu 1925 roku Adolf Maciesza w randze podpułkownika objął stanowisko szefa wydziału Kapituły Orderu Virtuti Militari. Był jednym z najbardziej zaufanych ludzi Marszałka Józefa Piłsudskiego. W latach 1926-29 roku był jego lekarzem przybocznym. W randze podpułkownika Wojska Polskiego w 1928 roku przeszedł w stan spoczynku. Podjął karierę polityczną, wybrany został posłem do Sejmu z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem na Mazowszu Płockim⁵⁰. Należał do Komisji Opieki Społecznej i Inwalidzkiej oraz do Komisji Wojskowej. Posiadał liczne odznaczenia, jak Krzyż Virtuti Militari V klasy, Krzyż Walecznych czterokrotnie nadawany, Krzyż Oficerski Polonia Restituta, Krzyż Kawalerski Francuskiej Legii Honorowej, Królewski Order Gwiazdy Rumuńskiej, Krzyż Kawalerski Belgijskiego Orderu Korony V klasy, Krzyż Oficerski Jugosłowiańskiego Orła Białego i pośmiertnie Krzyż Niepodległości nadany w 1931 roku.⁵¹

Adolf Maciesza był dwukrotnie żonaty. Pierwszą żoną była Sabina Jeleńska lekarz neurolog, z którą miał syna Stefana. W 1926 roku ożenił się z Jadwigą ze Strzednickich uczestniczką walk o niepodległość⁵². Zmarł nagle 3. czerwca 1929 roku na zawał serca wracając z Płocka do Warszawy. Został pochowany na Powązkach. Jego jedyny syn inż. Stefan Maciesza zginął broniąc Ojczyzny we wrześniu 1939 roku⁵³.

⁵⁰ T. Świecki, op. cit., s. 538 podaje, że Adolf Maciesza wszedł z listy Nr 1 Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, gdzie figurował na trzeciej pozycji; zob też: *Nasi czołowi kandydaci*, „Głos Ziemi Płockiej” 1928, nr 28; *Z żałobnej karty ppłk. Dr Adolf Maciesza*, „Mazowsze Płockie i Kujawy”, 1929, nr 6 - 8.

⁵¹ *Polski Słownik Biograficzny*, op. cit., s.76.

⁵² A. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie*, op. cit., s. 374 podają, że żoną Adolfa Macieszy była Sława Długosz wybitna działaczka niepodległościowa.

⁵³ A. Wrzosek, *Aleksander Maciesza*, op. cit., s. 27.

ANNA MILEWSKA-MŁYNIK

JAN WITORT – Z POLSKICH WIĘZIEŃ NA „STEPY KIRGISKIE”

X Pawilon Cytadeli Warszawskiej zwano niegdyś „przedSIONKIEM Sybiru”, gdyż na bezbrzeża Uralu wyruszeni stąd więźniowie skazywani już od lat 30. XIX wieku. W ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia zesłano na Syberię pierwszych członków kółek socjalistycznych¹. Jan Witort trafił tam dwukrotnie, jednak znany jest przede wszystkim etnografom. Czy słusznie, można dyskusować, bo problematyka, jaką się zajmował dotyczyła szerokiego zakresu zagadnień. Obok politycznego zaangażowania, pisał o aktualnych sprawach regionalnych, zdrowotnych, wojskowych, rolniczych, migracjach czy religii, że wymienię tylko najważniejsze problemy. Choć socjalista, zamieszczał swoje artykuły nawet w „Przeglądzie Wszechpolskim”, organie prasowym „Narodowej Demokracji”. W zasadzie dopiero w 1895 roku, będąc na zesłaniu, w tematyce jego opracowań zaczęło dominować ludoznawstwo.

Dzięki sporządzonej i opublikowanej przez A. Kuczyńskiego i Z. Wójcika *Autobiografii* Jana Witorta dysponujemy dziś sporą wiedzą na temat jego życia i pracy. Pod innym kątem rozpatrywała sylwetkę badacza Anna Gomóła². Analizując jego status, doszła do wniosku, że najwłaściwszym określeniem działalności Witorta będzie „człowiek naukowy”. O jego aktywności społecznej i politycznej pisali Wiesław Caban, Jerzy Szczepański, publikując w nowo wydanej książce³ m.in. cenny pamiętnik „Znad Morza Białego”, przechowywany dotąd w rękopisie w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Jego dokumenty znajdują się też w Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, w archiwach Tomska, w Ałmaty i innych placówkach. Mimo szerokiej wiedzy na temat Witorta, nadal nie wiemy jak wyglądał, gdyż prawdopodobnie nie zachowało się żadne jego zdjęcie. Wśród archiwaliów zgromadzonych w GATO (archiwum w Tomsku) znajduje się opis, charakteryzujący powierzchowność Witorta: „Jest średniego wzrostu, włosy na głowie, brodzie i wąsach są jasnorude, twarz jest czysta, oczy szare, usta i broda regularne, goli się, cech szczególnych nie ma”. Ważną przypadłością, która

¹ Szerzej na ten temat: *Więźniowie X Pawilonu w latach 1834-1935*. Katalog stałej ekspozycji Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, Warszawa 1975.

² A. Gomóła, *Jan Michał Witort. Wprowadzenie do antropologii pokolenia „ludzi naukowych”*, Poznań-Katowice 2011

³ J. Witort, *O syberyjskim zesłaniu i rusyfikacji Żmudzi*, oprac. W. Caban, J. Szczepański, Z. Wójcik, Warszawa 2017.

ograniczała jego aktywność był zły stan zdrowia. Chorował na oczy, miał słabe nerwy i skłonność do różnych dolegliwości. Trzeba też zaznaczyć, że mimo lewicowych poglądów nie walczył z religią.

Ten przyszły działacz niepodległościowy, zesłaniec i ludoznawca urodził się w 1853 roku w majątku Pauslajo (Poswol) w powiecie poniewieskim. Po ukończeniu gimnazjum wojskowego w Połocku nad Dźwiną rozpoczął naukę w ryskim Instytucie Politechnicznym, później w petersburskim Instytucie Technologicznym. Studiów jednak nie skończył, gdyż został aresztowany. Od czwartej klasy (w roku 1869) rozpoczął „życie świadome”. Zetknął się z opracowaniami Hercena i czasopismem „Kołokoł”. Podczas wakacji w 1873 r. szerzej zainteresował się myślą socjalistyczną i ideami Towarzystwa Demokratycznego⁴. Jednak znajomość ta zakończyła się dla młodego działacza przykrymi represjami. W Wilnie w nocy z 9 na 10 lutego dokonano rewizji i aresztowań. Witort został uwięziony w Cytadeli Wileńskiej. 20 maja skazano go na administracyjne osiedlenie w Onedze. W Archangielsku trafił do grona wygnańców politycznych. Mieszkając w Onedze sporo podróżował, m.in. na Wyspy Sołowieckie, do Kiemi, na Półwysep Kola. W styczniu 1879 r., po zwolnieniu z zesłania, został odesłany do Warszawy, gdzie miał się osiedlić pod nadzorem policyjnym. Zamieszkał na Nowej Pradze w gminie Bródno. Tam wrócił do pracy konspiracyjnej i był łącznikiem między spiskowcami polskimi i rosyjskimi. Słabe zdrowie uniemożliwiało mu jednak działanie najpierw polityczne, a później naukowe. Dnia 14 sierpnia znaleziono go nieprzytomnego na ulicy. Ponieważ posiadał przy sobie odezwę do Żydów ziem polskich, notatnik z pismem szyfrowym i rewolwer, w sierpniu został uwięziony w Cytadeli Warszawskiej. Przebywał tam prawie rok, choć badacze tacy jak A. Kijas, H. Kapeliś, A. Kuczyński czy W. Czerepica uważają, że przetrzymywano go przez krótszy okres. Stamtąd wyruszył na „Żółtą Syberię”, jak wówczas nazywano Azję Środkową.

17 stycznia został zesłany na 5 lat do Maryińska. Realia tamtejszego życia opisał w *Autobiografii*. Stwierdził, że

śród skazańców spotykali się po prostu błazny, wyrostki niepełnoletnie, których za zbrodniarzy stanu mogły uznać chyba tylko wojenne sądy rosyjskie; byli też ludzie bardzo poważni, rozumni, uczciwi, dobrzy. Wzajemne stosunki skazańców nie były ani zbyt dobre, ani zbyt szczerze; później nawet zaczęła w nich dźwięczeć nutka waśni narodowościowej polsko-rosyjskiej. Ogólna bieda, prześladowania drobne policyjne acz bardzo dokuczliwe, tęsknota, wielkie rozdrażnienie nerwowe, brak roboty ściśle określonej itd., itd. składały się na zjawiska wyjątkowe, wytwarzały też położenia niezwykle oraz etykę oryginalną, nie mającą nic wspólnego z ogólnoludzką⁵.

Po pewnym czasie Witort opuścił Maryińsk i przeniósł się do Tomska, gdzie zaprzyjaźnił się z rosyjskimi skazańcami politycznymi. Zamieszkał

⁴ Fragment listu J. Witorta: „W Pitrze okazało się, że temperatura wśród polskiej młodzieży znacząco się podniosła; zmiana okazała się olbrzymia [...] Pozytywizm, który i mnie doprowadził do wysokiego stopnia socjalizmu w rękach zwinnego i zdolnego dra filozofii Bolesława Limanowskiego, był obuchem rozbijającym z powodzeniem stare poglądy”, [w:] J. Witort, *O syberyjskim zesłaniu...*, s. 237.

⁵ J. Witort, *Autobiografia*, oprac. A. Kuczyński, Z. Wójcik, „Lud” 1997, t. 81, s. 238.

wówczas u zesłańca Albina Kowalskiego, z którym poznał się będąc w X Pawilonie. Zbigniew Wójcik pisze, że przebywając w Tomsku prowadził rozmowy z Rosjanami i wtedy zaczął klarować się pomysł podjęcia badań nad kulturą ludów tubylczych⁶.

W 1884 roku przybył do Semipałatyńska i wówczas rozpoczął się dla niego trudny, lecz bogaty we wrażenia i owocny rozdział życia. Swoje spotkanie z nieznanym dotąd światem tak opisał w *Autobiografii*:

Nowe warunki życia, nowe wrażenia, nowy kraj; stepy średnioazjatyckie, których nigdy nie widziałem; Kirgizi, namioty, minarety, przeciągłe krzyki muezinów, głoszących chwałę Allacha! Wszystko to wprawiło mnie w jakiś stan odurzenia, z którego dopiero wyszedłem po kilku dniach⁷.



Dawny Semipałatyńsk.

W Semipałatyńsku spotkał swojego dawnego przyjaciela, Seweryna Grossa⁸ oraz grupę skazańców politycznych. Wśród nich wyróżnił Apolla Karelina (pisarza i ekonomistę rosyjskiego), Aleksandra Blocka (słuchacza prawa z Saratowa), Jana Dłuskiego (studenta matematyki z Kijowa) oraz Jadwigę Odachowską (członkinię polskich grup socjalistycznych w Wilnie). Poznał tam również „cywilizowanego Kirgiza, p. Kunanbajewa⁹, który wraz ze swymi

⁶ Z. Wójcik, *Jan Michał Witort (1853-1903) – zarys biografii niepokornego pozytywisty*, [w:] J. Witort, *O syberyjskim zesłaniu...*, op. cit., s. 27.

⁷ J. Witort, *O syberyjskim zesłaniu...*, op. cit., s. 241.

⁸ Nie wiadomo gdzie i w jakich okolicznościach poznał Witort Seweryna Grossa.

⁹ Abaj Kunanbajew (1845-1904), filozof, twórca pisanej literatury kazachskiej.

trzędami i liczną rodziną koczował w stepie”. W Semipałatyńsku powstała też ważna praca *Materiały dla izuczenija juridycznych obyczajow kirgizow*, której Witort był prawdopodobnie współautorem¹⁰. W 1885 roku przeniósł się do Ust’Kamieniogorska gdzie zaprzyjaźnił się ze skazańcami gruzińskimi. Pod koniec wygnania powrócił do Semipałatyńska i zamieszkał z Sewerynem Grossem oraz Gruzinem Czrełajewem. Zesłańczy rozdział życia Witorta zakończył się w 1886 roku. Jego pobyt na Syberii ujął w kilku słowach Z. Wójcik: „Trafił za Ural jako aktywny spiskowiec, a wrócił do kraju z opanowanym warsztatem etnografa”¹¹. Mimo pogarszającego się wzroku pracował niemalże do końca swoich dni. Zmarł w 1903 roku jako człowiek ociemniały i częściowo sparaliżowany. Został pochowany na cmentarzu przy kościele rzymsko-katolickim w Poniewieżu.

Człowiek nauki

Wśród etnograficznych dokonań Witorta jest kilka znaczących prac. Z wielu jego publikacji na szczególną uwagę zasługują książki *Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego*, *Zarys prawa pierwotnego* oraz artykuły drukowane w „Ludzie”: *Kilka słów o świekrostwie*, *Godła rodowe chłopów Archan-gielskich*, *Przyczynek do historii przesądów* oraz *Ze stepów Azji Środkowej*. Swoje artykuły publikował m.in. w czasopismach „Lud”, „Wisła” i „Głos”. A. Kuczyński i Z. Wójcik obliczyli, że bibliografia jego prac obejmuje 180 zidentyfikowanych tytułów.

Kładąc na szalę jego działalność polityczną i etnograficzną, na plan pierwszy wysuwa się praca naukowa. Trzeba tu jednak wnieść zastrzeżenie, że Witort nie miał wykształcenia akademickiego. Rozpoczęte studia, najpierw na Politechnice Ryskiej, a potem w Instytucie Technologicznym, nie zapowiadały zresztą jego przyszłych zainteresowań. Jak podkreśliła A. Gomółka, w dziedzinie humanistyki był w zasadzie samoukiem, choć jej zgłębianie zajęło mu znaczną część życia. Etnografia, jako nauka dopiero zaczęła się rozwijać. Jednak bardzo wielu przedstawicieli innych kierunków zaczęło się nią interesować.

Narzuca się tu pytanie, dlaczego tak się działo? Zdaniem J. Szczepańskiego zajmowanie się etnografią wynikało w dużej mierze z utraty niepodległości przez Polskę. W swojej książce napisał, że walka o byt narodowy skłaniała do badania przeszłości i rodzimej kultury.¹² Podobne zdanie wypowiada A. Gomółka. Według niej, ocalenie kultury, realizowane między innymi przez gruntowne badania, stało się celem nadrzędnym uczonych kilku kolejnych pokoleń. Praca

¹⁰ W autobiografii Witort pisał, że nad zbieraniem materiałów pracował zespół pracowników Komitetu Statystycznego, powołany przez sędziego Piotra Makowieckiego. Sam Witort nie był w nim wymieniany, choć potwierdzał swój udział w gromadzeniu danych. Wspomina, że możliwość zajęcia się pracą naukową stworzył mu prawnik Makowiecki, Rusin z Hetmańszczyzny, „człowiek wysoce wykształcony, który badał gorliwie etnografię Azji Środkowej”. Pisał, iż właśnie z jego inicjatywy generał-gubernator nakazał zbadanie prawa zwyczajowego Kazachów. „Zdobyto środki materialne i otwarto coś w rodzaju komisji, w której pracach uczestniczyliśmy Gross i ja”

¹¹ Z. Wójcik, [w:] J. Witort, *O syberyjskim zesłaniu...*, op. cit., s. 29.

¹² *Materiały do charakterystyki ludzi polskiego świata naukowego w XIX i na początku XX wieku*, [w:] J. Szczepański, *Odmiana czasu teraźniejszego*, Warszawa 1971.

naukowa w tym zakresie była traktowana jako *par excellence* patriotyczna, uzupełniając lub zastępując aktywność konspiracyjną lub walkę.

Więzienie i zesłanie stało się dla Witorta okazją do samokształcenia. Kontakty z innymi, różniącymi się kulturami znad Morza Białego, a szczególnie z Kazachstanu, jeszcze bardziej pogłębiały jego zainteresowania ludoznawcze i zaowocowały publikacjami. W rezultacie Jan Witort był, obok Seweryna Grossa jedynym badaczem, który zajmował się w tym czasie kulturą Kazachów, a konkretnie ważnym dla autochtonów prawem zwyczajowym. Spośród wielu opracowań Witorta, artykuł *Ze stepów Azji Środkowej* uważany jest za pracę wyjątkową, dlatego szerzej zostaną omówione okoliczności jego powstania i zawarta treść. Właśnie dzięki niej znalazł swoje miejsce w historii.

Badania kultury mieszkańców „Kraju Stepowego”

Sprawa badania obyczajów prawnych Kazachów jest dość skomplikowana, dotyczy bowiem dwóch książek o podobnej treści. Pisali je ludzie powołani przez carską administrację do zbadania tej samej kwestii, nie wiadomo jednak, jakie przydzielono im zadania. Obecności w zespole Jana Witorta nikt nie potwierdza, ale on sam twierdzi, że uczestniczył w realizacji zadań Komitetu. W rezultacie, ponad sto lat temu ukazały się na rynku wydawniczym dwie prace: suche, rzeczowe *Materiały dla izuczenija juridycznych obyczajew kirgizow*, przypisywane Sewerynowi Grossowi i lżejszy w tonie artykuł *Ze stepów Azji Środkowej*, zamieszczony w „Ludzie”. Napisał go Jan Witort, który być może pewne myśli zaczerpnął z poprzedniej książki¹³. Nie jest też wykluczone, że ktoś inny zbierał i interpretował dane, a Witort nadal im ostateczną formę w artykule. Dla wiarygodności badań ma to duże znaczenie, gdyż inaczej będzie wyglądała analiza faktów dokonana przez Seweryna Grossa – prawnika, czerpiącego wiedzę u znawcy adatu Abaja Kunanbajewa, a inaczej rozpatrywana przez amatora-ludoznawcę Witorta. Sprawa wyjaśnienia autorstwa owych prac jest o tyle istotna, że w tym przypadku nie chodzi o zwykłą książkę etnograficzną, tylko rzucenie światła na dzieje środkowej Azji. Badania nad *adatami*, czyli normami prawa obyczajowego są i były dla Kazachów bardzo ważne, przede wszystkim dlatego, że nie mieli oni swojej spisanej historii. Zastępowały ją opowieści przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niektóre z nich, zwane *przeżytkami*, ukształtowane w innych warunkach ekonomicznych i politycznych, były dla współczesnych niezrozumiałe. Kiedyś w jakimś stopniu regulowały one życie społeczności. Jako przykład podam, że stosowana od niepamiętnych czasów norma głosiła, iż człowiekowi, przebywającemu w stepie nie można było odmówić noclegu i stawy, gdyż mógłby się zagubić lub zemrzeć z głodu na pustkowiu. A jest to tylko jeden z przykładów normujących trudne życie Kazacha, uzależnione od przyrody, klimatu czy wojujących sąsiadów. Kluczem do wyjaśnienia tych wszystkich zależności były *adaty* – normy prawa zwyczajowego.

Zdaniem Zbigniewa Jasiewicza artykuł Witorta jest pozycją wyjątkową w polskim piśmiennictwie środkowoazjatyckim:

¹³ Nie traktuję tego jako zarzut, gdyż powoływanie się na źródła nie było wtedy zbyt szeroko praktykowane.

Po raz pierwszy zabrał głos obserwator odczytany w literaturze etnograficznej i posługujący się przyjmowanymi wówczas założeniami teoretycznymi, przedstawiający systematyczny wykład wybranego zagadnienia. Zainteresowanym prawem zwyczajowym dostarcza bogatych danych dotyczących rodziny, stosunków własnościowych i etyki u Kazachów¹⁴.

Z wywodami Jasiewicza można by się zgodzić, gdyby badania nie miały politycznego kontekstu, a to zmienia postać rzeczy. Trzeba pamiętać, że w owym czasie Kazachstan był częścią imperium rosyjskiego, umacniającego tam swoje wpływy. We wstępie do *Autobiografii* Witort szczerze napisał, że kontakt z kulturą stepów środkowoazjatyckich wywarł na nim wielkie wrażenie. Nie była to jednak wyłączna, a nawet decydująca przyczyna dla której postanowił on zająć się bliżej tą problematyką. Badania nad obyczajowością rozpoczął:

wskutek inspiracyjnej roli rosyjskiej administracji w ówczesnym Kazachstanie, żywo zainteresowanej tym problemem nie tylko z naukowego punktu widzenia, ale i ze względu na praktykę mającą na celu dostosowanie rosyjskiego prawa do pewnych, uświęconych tradycją kazachską normatywów prawnych¹⁵.

Oznacza to, że Rosjanie dążyli do nadania nowych treści znanym z dawien dawna kazachskim zasadom. W praktyce próbowano manipulować treścią istniejącego systemu normatywnego. W opublikowanym w „Ludzie” artykule najwięcej miejsca zajmuje omówienie prawa zwyczajowego, co świadczy, że Witort oparł się w nim na materiałach gromadzonych dla rosyjskiej administracji. Nie wiemy zresztą jaki był dokładny zakres prowadzonych wówczas badań. Dlatego trudno powiedzieć, czy innymi zagadnieniami zajmował się również dla potrzeb rządu czy też ze względu na własne zainteresowania. W jego artykule zawarte są bowiem informacje dotyczące terenów użytkowanych przez koczowników, omówienie ich pochodzenia i rasy, przystosowania Kazachów do życia na stepie, ich pożywienia, rozrywek, stanu posiadania i zajęć. Wszystkie te tematy poruszone są w pierwszej części artykułu, jako wprowadzenie do szczegółowych rozważań o prawie kazachskim.

Redaktor tomu we wstępie do artykułu podkreśla jego wartość pisząc:

Praca opiera się na autopsji autora, gruntownego znawcy stosunków syberyjskich”. I jest to prawda, choć nie do końca, gdyż Witort wyeliminował z relacji prawie wszystkie negatywne strony życia Kazachów związane ze skutkami cywilizacji. Społeczności tej generalnie nie trapiły poważne bolączki, takie jak zawleczone tam choroby, alkoholizm, strata użytkowanej dotąd ziemi. W zasadzie wszystkie kłopoty Kazachów wiązały się z ich uzależnieniem od warunków klimatycznych. Witort przyznawał bowiem, że mieszkańcom stepów trudno było przeżyć zimę. Chronili się wówczas w lichych lepiankach z gliny i chrustu, bez dachu i okien, zaś za pokarm służyła im skromna strawa. W czasie zimy step pokrywał „dżut”, gruba warstwa zlodowaciałego śniegu, przez co stada koczowników nie mogły wygrzebać pożywienia i masowo

¹⁴ Z. Jasiewicz, *Polacy jako badacze i obserwatorzy kultury ludów Azji Środkowej i Kazachstanu: Historia kontaktów polsko-rosyjskich w dziedzinie etnografii*, pod red. J. Babicz i A. Kuczyńskiego, „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki” 1976, s. 94.

¹⁵ J. Witort, *Autobiografia*, oprac. A. Kuczyński, Z. Wójcik, „Lud” 1997 t. 81, s. 213.

ginęły. Kazach bezsilny wobec nieszczęścia „beładnie oczekiwał nowego gościa – śmierci głodowej”¹⁶.

Sytuacja diametralnie odmieniała się latem. Według Witorta był to „peryod rozkoszy dla Kirgizów”. Jak pisał:

upałów nie obawiają się oni, a nawet gdyby skwary dokuczały zanadto, to jurta, lekki, obszerny, a wysoki namiot z grubego wojłoku, dostarczy zawsze schronienia przed promieniami słonecznymi. Brak wody rzadko daje się odczuwać: Kirgiz zna doskonale step, zna wszystkie źródła i studnie i prawie zawsze tak umie się urządzać, że ma wody dosyć. Kirgiz jest syty, jego strawa jest zawsze świeża i zdrowa. [...] Lato można nazwać „karnawałem stepowym”; latem odbywają się rozmaite zabawy, wyścigi konne, walki atletów, gody małżeńskie, wybory, sądy itd.”¹⁷.

Przechodząc do szczegółowego omówienia organizacji rodowej oraz prawa zwyczajowego Kazachów Witort porzucił lżejszy ton reporterskiej narracji i starał się objaśniać opisywane zagadnienia. Stwierdził na przykład, że:

cały szereg przestępstw, surowo zakazanych przez prawo kryminalne ludów cywilizowanych, jest zupełnie nieznanym prawu zwyczajowemu Kirgizów. Nawet dzieciobójstwo (noworodków), spędzanie płodu, oszukaństwo itd. są czynami dozwolonymi. Samowola – w postaci baranty – uważa się za bohaterstwo¹⁸.

Z drugiej strony tubylcy często łamali rosyjskie prawo. Kierując się własnymi korzyściami ochraniali zbiegłych katorżników i zesłańców, którzy w zamian świadczyli im usługi. Ów zwyczaj nie wiązał się jednak ze szczególną niechęcią Kazachów do Rosjan lub z ich sympatią do uciekinierów. Zatrudnianie taniej siły roboczej odpowiadało po prostu interesom tubylców i było praktykowane od czasów „chańskich”. Warto jednak zauważyć, że zwyczaj ten chyba niespecjalnie podobał się samemu Witortowi gdyż w dokonanej przez niego ocenie można dostrzec nutkę dezaprobaty. Stwierdził bowiem, że zbiegowie należą do najniebezpieczniejszej klasy ludzi. Inne wrażenie można odnieść czytając jego opis organizacji rodowej. W zasadzie nobilitował tutaj stare miejscowe obyczaje ponieważ napisał:

Patrząc na rodzinę kirgiską zda się, że widzisz owych patriarchów biblijnych Abrahama i Jakuba, mających po kilka żon i rządzących losem domowników¹⁹.

Choć wiele norm w pracy Witorta oraz w *Materiałach...*, powtarza się, są w niej też inne spostrzeżenia. Najwięcej z nich dotyczy relacji kazachsko-rosyjskich. I tu Witort jest w swoich ocenach bardziej ostrożny. Pisze np., że lokalne prawo jest na bardzo niskim stopniu rozwoju. Jednak jego zdaniem życie tego ludu powoli zaczynało się zmieniać na lepsze pod wpływem kultury rosyjskiej, którą określił jako „ziarno wyższego, ale obcego uspołecznienia”²⁰.

Na koniec trzeba dodać, że Witort, jako osoba o szerokich zainteresowaniach, nie ograniczył się na zesłaniu do jednego tematu kazachskiego prawa

¹⁶ Ibidem., s. 3.

¹⁷ Ibidem s. 3.

¹⁸ Ibidem, s. 110.

¹⁹ Ibidem, s. 5.

²⁰ Ibidem, s. 5.

zwyczajowego. Powstały wówczas plany nowych książek, które napisał już po powrocie do kraju. Dużo czasu spędzał w zasobnej semipałatyńskiej bibliotece, gdzie zbierali się zesłańcy zainteresowani ludoznawstwem i prowadzili ożywione dyskusje na ten temat. Wiele czytał, a wywody uczonych były dla niego tematem do dalszych przemyśleń. Zainspirowany nowymi teoriami opracował *Zarys prawa litewskiego* (1898), *Zarys prawa pierwotnego* (1899) i *Filozofię pierwotną (Animizm)* (1900). Z. Wójcik pisał:

że duży wpływ na niego miała publikacja Ludwika Krzywickiego z 1893 roku *Zarys antropologii etnicznej*. Dzieło to pomogło mu uporządkować materiał przywieziony z zsyłki oraz z obserwacji terenu Żmudzi i Litwy²¹.

Dziś większość z tych prac stanowi już tylko materiał do badań nad historią nauki, nad mentalnością ówczesnych ludzi, sytuacją zesłańców czy stosunkami polsko-rosyjskimi. Jednak Jan Witort zbierał także „surowy materiał etnograficzny”, czyli wzbogacał tekst o własne obserwacje poczynione w terenie. Dzięki temu otrzymaliśmy opis wielu faktów kulturowych i zdarzeń z przełomu wieków, a więc tych, które odeszły już w przeszłość. Dokumentacja Witorta może budzić szczególne zainteresowanie współczesnych badaczy Litwy, zajmujących się tradycyjną kulturą ponieważ tym właśnie jej obszarom poświęcił sporo uwagi. Wartość dokonań Witorta pogłębiała znajomość języka litewskiego. Dzięki temu mógł też zbierać oryginalny materiał folklorystyczny z terenu Litwy, o czym pisze Krystyna Rutkowska, autorka obszernego artykułu *Jan Karłowicz jako animator życia naukowego i kulturalnego przełomu XIX i XX w.*²². Publikował je na łamach pisma „Lud”. Według Rutkowskiej, Jonas Vitartas, czyli Jan Witort zamieszczał w czasopiśmie najbardziej wartościowe materiały z zakresu językoznawstwa.

Zważywszy na spore zainteresowanie tym badaczem, jakie daje się zauważyć w ostatnich latach, jego dorobek stał się już na tyle znany, że z całą pewnością można go zaliczyć do grona polskich ludoznawców. Patrząc na imponującą ilość prac Witorta, trudno z kolei mieć pewność, czy jakichś jego pism uczeni jeszcze nie odnajdą.

²¹ Z. Wójcik, [w:] J. Witort, *O syberyjskim zesłaniu...*, op. cit., s. 31.

²² Karłowicz.fLf.vu.lt/index.php/Współpraca-z-M.DowojnaSylwestrowiczem-939.html.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

RELIGIA W ZSRS W RELACJACH SYBIRAKÓW-LOTNIKÓW

W pamiętnikach i relacjach polskich sybiraków okresu II wojny światowej wiele miejsca zajmują kwestie religijne. W ekstremalnych warunkach dbano o codzienne modlitwy, starano się, na ile to tylko było możliwe, zaznaczać wyjątkowość dni świątecznych, zwłaszcza Bożego Narodzenia i Wielkanocy. W Wigilię dzielono się kawałkami produktów, najczęściej pajdką chleba, przekazywano sobie życzenia spotkania się za rok w wolnej Polsce. W ten dzień, również w dni wielkanocne oraz 1 i 2 listopada wspomnieniami ogarniano zmarłych, bliskich pozostałych w kraju, zaginionych. Wiara łączyła rodziny i skupiska rodaków na obcej ziemi, dodawała otuchy, pomagała w wychowywaniu najmłodszych, koła samotność starszych.

Jak relikwii strzeżono świętych obrazków zabranych z domów, chroniono medaliki i krzyżyki, przepisywano ręcznie teksty litanii oraz religijne pieśni. Nadzwyczajną czcią otaczano Matkę Boską¹ wierząc, że Ona najlepiej rozumie troski matek i żon, ukoi żal także mężczyzn, pomoże młodym wybrnąć z kłopotów, wyprosi łaski u Syna dla wszystkich cierpiących. Czas modlitwy i skupienia pozwalał choć na moment zapomnieć o wszystkich plagach syberyjskich, o wrogach, nikczemnikach, własnych słabościach. Tak dopełniało się zawierzenie Bogu. A ci, co wyrwali się z niewoli, wrócili w strony rodzinne, lub osiedlili się w państwach wolnych i demokratycznych nie mieli na ogół wątpliwości, komu zawdzięczali uratowanie, wytrwanie.

Jest tak dużo świadectw wielkiej wiary w Boga obywateli II RP wywiezionych przez NKWD, nie tylko Polaków i katolików, także osób innych nacji, wyznawców prawosławnych i mojżeszowych, ewangelików i grekokatolików, że pominię te wątki w tym artykule. Chciałbym natomiast wywołać temat postaw religijnych mieszkańców ZSRS, spostrzeżeń naszych sybiraków w tym zakresie, ich ocen. Po raz kolejny sięgnę więc po relacje przechowywane w Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego w Londynie, przede wszystkim w zespole lotników, osób przeznaczonych do dopełnienia stanów polskich dywizjonów lotniczych w Wielkiej Brytanii, zarówno personelu latającego jak i obsługi naziemnej². Dodam, że relacje te zbierano niedługo po opuszczeniu

¹ Utrzymywało się przywiązanie do „swojej” Matki Bożej, czego przykładem kult wśród katolików z kresów północno-wschodniej II RP do Matki Boskiej Ostrobramskiej – Miłosierdzia.

² Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego (IPiMS), sygn.. LOT A.V. 96, t. 1-56.

terenów państwa sowieckiego przez byłych już więźniów, łagierników i osoby deportowane (*pieriesielenców* i *specpieriesielenców, administratywno-sylnych*). Ich autorzy mieli świeżo w pamięci przeżycia w miejscach przymusowego pobytu i osiedlenia, nie mogli wcześniej skorzystać z lektur, co podnosi wartość zapisów. Zarazem trzeba mieć świadomość, że były to obserwacje cząstkowe, z reguły ograniczały się do konkretnych zdarzeń, przypadków szczególnych i dlatego lepiej zapamiętanych.

Postawy religijne obywateli ZSRS

Religia w państwie sowieckim była formalnie dozwolona, a wolność wyznania deklarowała konstytucja stalinowska. Lecz równocześnie władze oficjalnie zwalczały wiarę w Boga stosując różne metody: zachęty, groźby, kary. Promowały ateizm i niszczyły świątynie, wyeliminowały kler z życia publicznego, zakazały praktyk religijnych, nie wahały się przed likwidacją fizyczną księży, osób zakonnych, gorliwych wyznawców. Osoby przybyłe z ziem II RP przerażała agitacja bolszewicka, widać było „[...] spustoszenie, jakie propaganda antyreligijna poczyniła zwłaszcza wśród młodzieży i dzieci” (Wilhelm Adler³). Konstatowano, że „istnieje [tylko] tzw. wolność wyznania i swoboda religijna” (Władysław Lewandowski⁴). W efekcie takiej polityki religia została wykluczona również ze szkół, urzędów, zakładów pracy.

Nawet w domach kontrolują, czy zawieszane są obrazy świętych. Dla pracownika sowieckiego nie wystarcza obojętność religijna, jego obowiązkiem jest walka antyreligijna. Młodzież ze szkół bezbożna. Ludność niekoniecznie starsza (30-40 lat) ma pojęcie o religii i w granicach możliwości ją zachowuje, z wyjątkiem osób oczywiście specjalnie postawionych do walki z religią, jak NKWD i partia komunistyczna (Jan Płatak⁵).

Jeszcze mocniej brzmiały stwierdzenia:

Komunizm nienawidzi religii. Widzi w niej nieubłaganego i niebezpiecznego wroga. To przesąd i tradycja, ona hamuje postęp (Adam Klimpel⁶).

Na śledztwie specjalnie zadawali pytania czy wierzę w Boga. Odpowiadałem, że tak, to on na to, że jestem durak oraz zaczął wyzywać Boga od najgorszych wyrazów (Franciszek Miedziak⁷).

W czasie rewizji, kiedy enkawudzista zdarł mi medalik z szyi i podeptał nogami, postanowiłem zwrócić uwagę. Skończyło się jednak na tem, iż miałem po bite na czarno plecy kolbami karabinów żołnierzy (Jan Jaśkiewicz⁸).

³ Podporucznik rezerwy, mgr filologii polskiej, podał wyznanie katolickie i narodowość polską, choć był Żydem, po wojnie mieszkał w Izraelu. Więziony w Dniepropietrowsku, wysłany do łagru w Kotłasie.

⁴ Kapral, radiotelegrafista, internowany na Litwie, więzień m.in. w Kozielsku, Murmańsku i na półwyspie Kola. Odnotował opinię powtarzaną na terenach wiejskich ZSRS przed wybuchem wojny z Niemcami: „[...] kto chce niech przychodzi, aby się ta męka skończyła i nastąpiło lepsze jutro”.

⁵ Profesor gimnazjum w Drohicynie, skazany na 8 lat łagrów, przebywał w Oneg łagu.

⁶ Pilot, wcielony do Armii Czerwonej, do WP uciekł dopiero 22 XII 1941 r.

⁷ Podporucznik, był w więzieniach w Kijowie i Tomsku. Potwierdził, że w Rosji jest „specjalnie propaganda antyreligijna”.

Gdziekolwiek istnieją kościoły, cerkwie ale popi, muszą się utrzymywać z pracy własnej, lub utrzymuje ludność. Synagogi istnieją również. Natomiast istnieje bardzo silna propaganda antyreligijna prowadzona przez państwo. Istnieje Związki Bezbożników Walczących – dysponujących literaturą, sztuką (scena i film), starających się ośmieszyć religię (Ludwik Jaksztas⁹).

Kościoły i klasztor, w którym byliśmy zakwaterowani, od powstania bolszewizmu do czasu naszego przybycia były zamknięte i wszystkie świętości znajdujące się w tych kościołach były poniszczone, połamane i pozabielane, a z niektórych kościołów porobione były kina, teatry i sale taneczne, do których uczęszczała tylko ludność w wieku do 35 lat, gdyż starzy pamiętający czasy carskie, co kiedyś było to ich kultem świętości, strasznie ubolewali, jednak okazać tego wśród młodzieży nie mogli, bo przy najmniejszym okazaniu niezadowolenia z tego tytułu wywożeni zostali do pracy jako *niebłagonadiożn*. (W. Lewandowski).

Wielu innych sybiraków napisało w swych relacjach o zamkniętych świątyniach, przerobionych również na magazyny, kluby, warsztaty (m.in. F. Miedziak). Ten stan zmienił się jednak częściowo po napaści Niemiec na byłego sojusznika i klęskach Armii Czerwonej. Stalin zdecydował się wówczas zelżyć represje wobec Kościoła prawosławnego by poprawić stan ducha wśród mobilizowanych pośpiesznie żołnierzy. Bezbożnictwo wręcz przerażało, było postrzegane jako „subtelnie przemyślany systemem, jest jednym z głównych punktów programu” (Wacław Andruszko¹⁰). Kolejny zaś łagiertnik relacjonował:

Spotkałem się z politrukami w obozie w Juchowie; były specjalne pogadanki antyreligijne, gdzie naśmiewano się z wiary utożsamianej z zabobonami pogańskimi udowadniając, że Bóg nie istnieje itp. Poziom tych pogadank był b. niski i argumentami mógłby przekonać niewierzącego właściwie o istnieniu Boga! (Wojciech Księżycki¹¹).

W przebadanym przeze mnie zespole zachowało się więcej relacji z obozu w Juchnowie (Pawliszczew Bor), gdzie powstało antyreligijne „kółko marksistowskie”, nazywane potocznie kącikiem lub gminą: bezbożników, komunistyczną, czerwonych, a skupiającą kolaborantów. Wywiesili oni plakat „Przez rewolucję socjalistyczną do Polski radzieckiej”. Zainteresowani działalnością tych „marksistów”

Poszliśmy jednego wieczoru na miting, chcieliśmy posłuchać co oni gadają. Oni nas nie chcieli przyjąć dlatego, żeby im nie przeszkadzać, bo myśmy im stale stawali w drodze. Kiedy myśmy powiedzieli, że nie wyjdziemy, oni rozpoczęli mityng antyreligijny. Chorąży Kopaliński powiada w ten sposób, że czytał książki i doszedł do tego, że Boga nie ma w ogóle, że Bóg to jest taka bakteria. W tym czasie wstaje kpr. Dobrowolski powiada, że doszedłem za książką, że Matki Bożej nie ma, że to była zwykła prostytutka. Wtenczas wstał jeden

⁸ Jeniec z IX 1939 r., w więzieniu białostockim, łagier w Republice ASRS Komi.

⁹ Podporucznik, był m.in. w obozach: Kozielsk, Juchnow (Pawliszczew Bor), Griazowiec.

¹⁰ Podporucznik, internowany na Litwie, w ZSRS m. in. w obozach: Juchnow, Murmańsk, na półw. Kola (Ponój). Wymienił i wiece bezbożnicze.

¹¹ Student, internowany na Litwie, trzymany w kilku obozach. „Kobiety błogosławiły nas oglądając się wokoło, czy kto nie widzi” (więźniów wiezionych pociągami).

plutonowy z naszego grona uderzył Dobrowolskiego w pysk i powiedział, że skurwysynie my z tobą porozmawiamy w Polsce. Dobrowolski odpowiada, że będzie mieć gówna, a nie Polskę. Trzymaliście ptaka w worku – uciekł, teraz go nie złapiecie (Wacław Rudak¹²).

Nasi sybiracy zauważali różnice pokoleniowe wśród spotykanych obywateli sowieckich, przy czym zasadniczą granicę podziały stanowiły rewolucje 1917 roku i ich skutki. Wychowani w okresie carskim – liczący na początku lat czterdziestych XX w. powyżej 35 lat – poznali w młodości zasady wiary, przejęli nawyki religijne rodziców, zachowali na ogół szacunek dla świętych obrazów i ksiąg, choć nie mogli go jawnie okazywać, byli też pozbawieni możliwości spełniania praktyk religijnych. I wśród nich byli jednak tacy, którzy

nie wierzą często ze strachu, czy z obecnego zmęczenia, czy wreszcie rozumieją bezbożnictwo (Edmund Kolibabka¹³).

Osoby żyjące „za cara” na ogół okazywały więcej zrozumienia dla losów zesłanych Polaków.

Ludność wsi, a zwłaszcza stare kobiety były bardzo religijne, dzieci przeważnie nieochrzczone. W każdej prawie chacie w kolchozach, czy sowchozach spotkać można tzw. „ikonę”. Jedynie nowo powstałe osiedla i kolchozy oraz osiedla robotnicze, tzw. posiołki zamieszkałe były przez element skomunizowany, bezbożny wspominał Włodzimierz Augustyn¹⁴.

A kolejni zesłańcy relacjonowali:

Wśród starszej ludności miejscowej dała się odczuć pod koniec naszej niewoli duża tęsknota do religii, czego przedtem nie ośmielali się objawiać. Wówczas to wyrażali poglądy, że dawniej kiedy był Bóg i Pany, dla których pracowali, było też i co jeść, obecnie ani Boga, ani Panów, ale też i brak jedzenia. Brak odzieży był dotkliwy i ceny bardzo wysokie. Starsi ludzie prosili o święte obrazki i krzyżyki Piotr Komierowski¹⁵.

U starych ludzi można było zauważyć, że bili (!) obrazy małe gdzieś w rogu pokoju zasłonięte, tak samo i modlili się skrycie, schodzili się nieraz, lecz tylko nocą pod rozburzone cerkwie, by się pomodlić. Bardzo cenili nas, że mogą choć skrycie pomówić z temi, którzy uznają Boga i w niego wierzą (Jan Kaniecki¹⁶).

W swych domach wiejskich, lub na peryferiach miast mieli przynajmniej niektórzy starsi mieszkańcy „święte kąci”, zasłonięte obrazy (ikony), przed nimi się modlili w samotności, a jeden z zesłańców wspominał:

¹² Kapral z Korpusu Ochrony Pogranicza. Część członków „gminy” po zwolnieniu z obozu wstąpiła do Armii Czerwonej.

¹³ Student medycy, więzień, następnie m.in. w łagrach w ASRS Komi. Napisał, że w więzieniach spotykał fanatyków sekciarzy.

¹⁴ Ochotnik we IX 1939 r., internowany na Litwie, łagry: Juchnow, Ponoj, Wiaźniki. Cytowane opinie dotyczyły z rejonu Tatiszczewa koło Saratowa, gdzie kompleto- wano 5 Dywizję Piechoty.

¹⁵ Porucznik, absolwent Politechniki Lwowskiej, przebywał w Jakucji

¹⁶ Kapral, jeńiec wojenny w kopalni koło Krzywego Rogu. „Bili obrazy” – składali pokłony przed obrazami. Autor relacji napisał, że ludzie ci byli pewni, iż we wrześniu 1939 r. Polacy wyzwolą ich spod jarzma bolszewickiego.

Na ścianie zauważyłem Matkę Boską na bardzo starym kartonie. Zapytałem, czy wierzą w Boga? Na zapytanie nie wiedzieli co odpowiedzieć, popatrzyli na nas obu zjadających z bardzo wielkim apetytem ziemniaki. Odpowiedzieli tak, tylko o tem proszę nikomu nie mówić, bo za to czeka nas więzienie i przesiedlenie całej rodziny na głęboki Sybir do ciężkich robót. Cerkwie były porozbierane, a były i dwie przerobione. (Stanisław Schauer¹⁷).

Inny zaś wspominał, że po bliższym zapoznaniu się

kobieta wzięła mnie za rękę poprowadziła mnie do kąta izby, odchyliła wiszące tam prześcieradło i pokazała mi obraz św. Trójcy mówiąc, że oni modlą się i są katolicy. Tylko młodzież już jest zepsuta, na co syn czerwony jak burak obruszył się mówiąc, że to nieprawda, bo i on się modli, a tylko przed świadkami nie chce się modlić, aby się z niego nie śmiano, nie wydano (Henryk Synoczek¹⁸).

„Starsze pokolenie było wierzące [...], a przeważnie kobiety i starano się w niedziele najmniej pracować” (Kazimierz Iwachów¹⁹). „Niektórzy żegnali się przed i po spożyciu posiłku” (Jerzy Jenkała²⁰); „chłop syberyjski po spożyciu posiłków trzykrotnie żegna się” (Mieczysław Wolski²¹). Bywało, że modliły się i dzieci (Michał Latawiec²²), chyba najczęściej babcie i dziadkowie z wnukami, bo jedni i drudzy nie byli narażeni na ostre kary administracyjne.

Natomiast „ludność w wieku mniej więcej od dwudziestu do 35 i nieco więcej lat jest neutralną [...], raczej zbliżona do tych starszych” (J. Jenkała). W tej jednak grupie było stosunkowo dużo zagorzałych bezbożników, którzy wynieśli wprawdzie z domów przynajmniej zaczątki wiary, ale ją całkowicie ztracili w szkołach, Komsomole i partii bolszewickiej, wojsku, urzędach, wielkich miastach. Obserwowano i różnice terytorialne:

Jednak większość społeczeństwa starszego wierzy – na Ukrainie jesień 1939 r. – młode kobiety często prosiły o medaliki i krzyżyki proponując sprzedaż za pieniądze, chleb, machorkę itp. (dostały za darmo). W pobliżu Buzułuku jesień – zima 1941 r. w wielu chatach widziałem ikony – natomiast brak ich w Archangielsku, tam gdzie byłem. Tłumaczą się, że dużo tam jest „partyjnych” i ludzie boją się tym zaszkodzić sobie, lub swym najbliższym. Krążą wśród ludzi legendy o cudach, które były niedawno koło Archon (L. Jaksztas).

Właśnie wśród urodzonych przed ustabilizowaniem się władzy sowieckiej, ale wychowanych już pod wpływem propagandy bezbożnictwa zdarzało się najwięcej zachowań trudnych do zrozumienia.

¹⁷Więziony na terenach ukraińskich, skazany na karę śmierci. Wspomniane cerkwie zostały przerobione na magazyn i stajnię.

¹⁸Kapral, był w łagrze Wołoszka (Kargopołag) koło Archangielska. Cytowana opinia dotyczyła prawdopodobnie okolic Zbaraża.

¹⁹Więziony w Kijowie, zesłany do ASRS Komi. Narzekał na demoralizację młodzieży od lat 15. „Starzy patrzyli na to ze wstrętem, ale cóż, ojciec lub matka nie miały prawie żadnego wpływu na dziecko, które było wychowane w duchu komunistycznym”.

²⁰Szeregowy, więziony koło Archangielska. Również ostro potępiał demoralizację młodych, do czego starsi jego zdaniem zdążyli się przyzwyczaić w ciągu 20 lat. „Sowieckiej Sowiet dniom strana raboczich, a nocziu bardak”.

²¹Porucznik, staranny opis posiołku pod Omskiem.

²²Podporucznik, pilot.

Są wierzący nawet wśród oprawców NKWD. Np. podczas rewizji w więzieniu znaleziono u mnie medalik metalowy, gdzie po obejrzeniu zwrócono mi skrycie (Stanisław Pełkowski²³).

W kolejnej zaś relacji znalazłem zapis:

Rozmawiałem z komsomołką, uciekiniarką z Murmańska, która twierdziła, że jej ojciec jest wyższy urzędnik pocztowy w Murmańsku, jest wierzącym, ale po kryjomu. Sama ma medalik, ale go nie może [nosić], bo nie wypada (Jan Frankowski²⁴).

Jeszcze bardziej drastyczna była postawa nieco starszego enkawudzisty:

Znałem agitatora bezbożnika, który po pijanemu wyznał mi, że w głębi ducha wierzy, a gdy mu pokazałem medalik na szyi pocałował go. Muszę to robić, bo mój ojciec był popem, ze łzami wyznał (człowiek ten liczył około 40 lat) (A. Klimpel).

W grupie liczących od ponad 20 do około 35 lat było wielu funkcjonariuszy.

Przypominają się mi takie chwile, jak pewnego dnia w styczniu 1940 roku do mojego baraku zawitało NKWD w celu odebrania paszportu mojego ojca i matki, ażeby dowiedzieć się kim mój ojciec był. W chwili, kiedy wszedł do mieszkania widząc wiszący na ścianie obraz Matki Boskiej chwycił tą figurę i potłukł na kawałki. Potem sam wyszedł z mieszkania (Zbigniew Girstun²⁵).

W wojsku szczególnie dbano o to, aby żołnierz był zdecydowanym wrogiem Boga (A. Klimpel).

Ludność cywilna była pozytywnie nastawiona do religii, wojsko NKWD było wrogo nastawione. Nawet sam widziałem, jak szliśmy na budowę szosy. Stała figurka Matki Boskiej, *bojec* podszedł do niej i zwałił ją nogą. Były jednak jednostki, które też wierzyły. Nawet jeden żołnierz pokazywał mi zaszyty medalik Matki Boskiej (Witold Baran²⁶).

Niektórzy wcieleni do wojska przed odjazdem na front ubiegali się za medalikiem lub krzyżykiem, inni jeszcze zabierali na front ikony noszone pod koszulą, małe, otrzymane od matki (W. Księżycki).

Zbyt krzywdząca zdaje się ocena: „Wśród żołnierzy zupełny upadek religijny, zdarzają się wypadki, że są wierzący 1 x [na] 1000” (M. Latawiec). Z pewnością ci zdecydowani, wojujący ateści robili szybsze kariery, więcej ich było na wyższych stanowiskach, w formacjach używanych dla utrzymywania porządku stalinowskiego w państwie, wśród komisarzy i politruków. Dobrze wiedzieli, co czeka ich w przypadku sprzeniewierzenia się ideom komunistycznym, strach dodatkowo wzmacniał ich zdeterminowanie.

Twierdzono, że młode kobiety stawały się uosobieniem antyreligijności, a główną rolę w propagandzie ateistycznej odgrywała córka Stalina.

²³ Po małej maturze, w obozach jenieckich i łagrze Talica (obwód świerdłowski).

²⁴ Podkreślał siłę propagandy sowieckiej, po wybuchu wojny: „Jedzie się na »ojczyźnie« i »zwierstwach wroga«”.

²⁵ Gimnazjalista wywieziony z rodziną. „Zabrania się nie tylko mówić o Bogu, nawet myśleć o modlitwie nie było mowy”

²⁶ Kapral, jeniec wojenny, opinia z rejonu Tarnopola.

Moralność w Sowietach istnieje, ale jest to niemoralna moralność zbudowana na sowieckich podstawach. Jeszcze dziś w życiu seksualnym kobiety sowieckiej sprostnie teorii Róży Luksemburg (stosunek płciowy to szklanka wody) grają dominującą rolę. (Jerzy Bieńkowski²⁷).

Polskich sybiraków bardzo raziła niemoralność młodzieży i także starszych dzieci, z przerażeniem rejestrowali wulgarne zachowania niewiast, w tym także nauczycielek, urzędniczek. Świadczą o tym również wspomnienia łagierników. A jednocześnie opowiadano o bohaterskiej postawie zakonnice, gorliwych wyznawczyń chrześcijaństwa, sekt.

Miałem sposobność spotkać się z kobietą, która była osądzona 5 lat *zakluczenia* za religię. Opowiadano mi również za *odkaz* [odmowę] roboty w niedzielę zostały rozstrzelane dwie zakonnice na *Siewierze* (Karol Miernik²⁸).

Polak był świadkiem, że do obozu jenieckiego przyprawiono 14 kobiet zakonnic, które w Górach Ałtaju ukrywały się wiodąc tam życie pustelnicze.

Otóż te niewiasty w wieku około 30 i więcej lat wszystkie zostały skazane na śmierć. (Konstanty Zdanowicz²⁹).

Zbyt łatwo niekiedy oceniano stosunek do religii przygodnie spotkanych obywateli sowieckich, osoby krótko znane.

Nie wierzę w Boga, bo nie wiem kto to jest Bóg, nikt mnie o tym nie mówił. Ale czuję, że jest jakaś siła – mówiła do nas młoda dziewczyna w m. Saratow. (Bronisław Zborowski³⁰).

W jednym mieszkaniu pokazuje mnie gospodarz stojący w rogu izby obraz. Gdy ktoś z komunistów ma wchodzić mieszkańcy obraz [ikonę] odwracają na drugą stronę, gdzie jest Stalin. Pewna 20-letnia Sowietka, szofera należąca do Kom. Stow. Młodzieży (komsomołka) podczas rozmowy ze mną wzdycha i mówi: Hospody (Panie Boże). Jak jej mówię – Ty w Boga nie wierzysz. Ona popatrzyła na mnie i mówi: – Co ty będziesz mówić na ten temat, kiedy ty mnie i tak nie zrozumiesz (Bolesław Spaliński³¹).

Ale zdarzały się i zachowania cyniczne:

Będąc w szpitalu słyszałem cierpiących młodych ludzi wołających o pomoc do Boga, ale po wyzdrowieniu ci sami młodzi drwili z nas, gdyśmy się modlili (Józef Jagiełło³²).

Najbardziej żałowano dzieci, uczniów. W atmosferze powszechnego donosicielstwa i ostrych represji (przykład Pawki Morozowa z 1932 r.) rodzice

²⁷ Junak, internowany na Litwie, trzymany w łagrach: Juchnow, Murmańsk, Archangielsk, Wiaźniki.

²⁸ Wzięty do niewoli we IX 1939 r., przewieziony do Zaporozża, wielokrotnie karany za odmowę pracy.

²⁹ Gimnazjalista, w łagrze w Kraju Krasnojarskim.

³⁰ Sierżant podchorąży, Juchnow (podczas Wigilii pobito członków „gminy komunistycznej” za zorganizowanie prowokacyjnego zebrania).

³¹ Jeniec wojenny, pracował jako szofera w obozach pracy na Ukrainie.

³² Plutonowy, ur. w 1898 r., w ZSRS najpierw na Ukrainie, następnie łagry: ASRS Komi, Wiaźniki, Talica.

obawiali się przysposabiać swe dzieci do religii, wcześniej oddawali je pod opiekę poza domem, tam i w szkołach konsekwentnie wdrażano ateizm.

Młodzież zaś wierzyła tylko jak go nazywano pospolicie w bańko Stalina. W szkołach, gdy niektóre dziecko chciało mówić modlitwę do Boga, to kazano mu się modlić. Gdy dziecko skończyło modlitwy spytano go – ano co ci ten Bóg dał. Odpowiada – no teraz nic, no ale Pan Bóg stworzył cały świat – odpowiada dziecko, a wtem odpowiada nauczyciel – to nieprawda, módl się ile chcesz, ale nigdy nic nie dostaniesz. Mówi nauczyciel dalej – a pomodlij się do boga STALINA, to wszystko otrzymasz. Więc nauczyciel przoduje, a uczeń za nim powtarza modlitwę do Stalina. Po skończeniu modlitwy puka ktoś do drzwi, proszą, wchodzi jakaś stara kobieta z koszykiem cukierków na ręku i zbliża się do dziecka wyjmując z koszyka cukierki, ciastka itp., i mówi módl się tylko do Stalina, a wszystko będziesz miał; tak to tumanią biedne dzieci (J. Kaniecki).

Chwył ten był powtarzany w różnych aranżacjach, również na ziemiach polskich okupowanych przez Sowieców.

Szczególnie młodzi komsomolcy wyśmiewają się w ogóle z każdej wiary, jak mogą na każdym kroku bluźnią, udowadniają, że Boga nie ma.

[...] Spotkałem taki fakt. Mała dziewczynka 9 lat, chłopiec lat 11 zbierali jagody, obok drogi gdzie pracowaliśmy. W pewnym momencie dziewczynka z nerwów wyrzuciła koszyk z jagodami swojemu małemu towarzyszkowi, bo przybiegł do niej i powiedział „a ty dwuetażna symfoniczna blat” i wiele innych brudnych powszechnych w Rosji wyrazów (M. Latawiec).

To był i dowód na zepsucie moralne najmłodszych, a w relacjach często znajdujemy potwierdzenie bluźnienia.

Polacy a życie religijne w państwie sowieckim

Wiara w Boga, tym bardziej odbywane praktyki religijne mogły spowodować represje wobec polskich sybiraków i tak się nierzadko działo. Zarazem jednak odważna postawa wierzących była doceniana przez tych obywateli ZSRS, którzy zachowali ufność wobec Boga i tych, którzy sami zatracili wiarę, ale pozostały im wspomnienia z dzieciństwa, przykłady z kręgu rodzinnego i znajomych. Na ogół tzw. prości (zwykli) mieszkańcy – Rosjanie, a także przedstawiciele innych nacji w ZSRS – okazywali więcej zaufania wobec przybyszów z zachodu, zazdrościli im stanowczości i odwagi w spełnianiu obowiązków religijnych. Przejawy wiary mogły zwiększać prestiż przywiezionych, czego szczególnie doświadczali w łagrach księża i zakonnicy. Ludzie religijni chętniej pomagali sobie, co niekiedy przejawiało się i ratowaniem życia.

Te i inne podobne zjawiska nasiliły się po tzw. amnestii wynikającej z układu Sikorski-Majski, najłatwiej zaś było je dostrzec w rejonach, gdzie formowały się oddziały wojska gen. Władysława Andersa, a wcześniej w pobliżu obozów jeńców polskich na Ukrainie.

Będąc jeszcze we Lwowie widziałem kilkakrotnie żołnierzy [sowieckich] w kościele Bernardynów, a stykając się z nimi wypytywali o sprawy religijne

u nas. Potem, gdy tych żołnierzy wysyłano na front fiński prosili nas o szkaple-rze względnie medaliki, które zaszywali do mundurów (Kazimierz Gajda³³).

Po sierpniu 1941 roku

do kaplicy wojskowej w niedzielę przychodziło nieraz po kilkadziesiąt kobiet z okolicznych kolchozów z dziećmi do chrztu, którego udzielali nasi kapelani wojskowi (W. Augustyn).

Żona pewnego oficera sow[ieckiego] przyniosła do nas do obozu w Kołubiance dziecko, żeby ochrzcić. Oczywiście bez wiedzy męża, który wyjechał na dwa dni służbowo. Ja jednak wiem, że zrobił to tylko dla oczu i z lęku przed władzą (Henryk Janczak³⁴).

Autor tej relacji już podczas służby w Wojsku Polskim w Rosji widział, jak Polak trzymał dziecko do chrztu razem z komsomołką.

Na nabożeństwa odprawiane dla wojska przychodzili ludzie starsi, a w czasie odprawiania płakali, nie mieli słów podzięką za pozwolenie na uczęszczanie (Rudolf Żukowski³⁵).

I ten ostatni przykład miał miejsce w obozie w Kołubiance, gdzie grupowano żołnierzy mających zasilić dywizjony lotnicze.

Swoista konfrontacja wierzących i niewierzących odbywała się także w szkołach, do których uczęszczały dzieci sybiraków z ziem polskich.

Niejedno dziecko wróciło z płaczem do domu skarżąc się rodzicom, że nauczycielka zabrała im siłą medalik, czy krzyżyk. Mimo to trwali i wierzyli w Boga i Jego moc. Niektórzy młodzi bolszewicy przekonali się, że faktycznie istnieje Bóg, zaczęli po kryjomu wierzyć, a nawet nasi nauczycieli ich się modlić (Jerzy Hara³⁶).

Z podanych już przez mnie przykładów wynika, że w niektórych rejonach Ukrainy sowieckiej ludność przyjmowała ze zrozumieniem jeńców polskich. Zrozumiała, że serdecznie opiekowano się nimi na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej, gdzie Sowieci ulokowali liczne obozy pracy zatrudniając Polaków przy budowie dróg i lotnisk.

Ludność strasznie faworyzuje nas, rozłapywani jesteśmy po kryjomu do polskich domów, rodacy oferowali pomoc jeńcom w kompletowaniu ubrania i bielizny, reperacji butów, poprawie wyżywienia, przekazywali informacje ze świata. Księża natomiast umożliwiali im spełnianie praktyk religijnych, przystępowanie do spowiedzi i komunii (Stefan Mrugałło³⁷).

Tak miłe dla jeńców polskich praktyki zostały jednak po trzech-czterech miesiącach zlikwidowane poprzez wprowadzenie silniejszego nadzoru w obozach pracy, zastraszanie miejscowej ludności i wysyłanie części „niewolników”

³³ Policjant, członek ZWZ, więziony w obozie w obwodzie jarosławskim.

³⁴ Muzyk, więziony w Białymstoku, wywieziony do łagru pod Workutą.

³⁵ Więzień łagrów w rejonie Kujbyszewa i nad Peczorą.

³⁶ Gimnazjalista, zatrzymany we Lwowie.

³⁷ Pracował w obozach na terenie Ukrainy, gdzie początkowo „wieczory ksiądz” zapełniał im rozmowami i słowem Bożym”.

dalej na wschód. Wypadkiem nadzwyczajnym był strajk w Zaporozżu w Boże Narodzenie 1939 r.

Zbliżały się święta, a my jako naród religijny zwróciliśmy się do naczelnika z prośbą, by nas nie wysyłał do pracy do fabryk, więc odpowiedział, że rząd ich nie uznaje żadnych świąt i zakazał nam świętować, ale pomimo tego dało się nam ubrać choinkę. Gdy oni zobaczyli tę choinkę nie mogli ścierpieć, ale nic nam nie mówili tylko szukali między nami tych prowokatorów, którzy to zrobili i którzy by tą choinkę wynieśli, a więc znalazł się jeden, był to kapral nadterminowy Tymoszuł Jan – Białorusin i ją nam zerwał. Nie zważając na nic i na żadne następstwa, jakie będą potem, kto był Polakiem stanął w obronie starej tradycji polskiej. Zrobił się krzyk i szum, wielka demonstracja. Naczelnik obozu widząc, że dojdzie do buntu, czem prędzej kazał kupić to, co nam zniszczyli i ustroiliśmy na nowo. Od tego czasu straciliśmy chęć do roboty i [gdy] w pierwszy dzień świąt przyszedli wyganiać nas na robotę, żaden Polak nie ruszył. Część poszła do roboty, byli to Żydzi, Ukraińcy, Białorusini i niewielka ilość Polaków, którzy bali się o swoją skórę. Po tym fakcie zaczęli się tortury dla nas, część podobozu, którzy nie chcieli iść do pracy zamknęli w zakratowanych barakach i pogrodzonych. Dawali nam 400 g chleba i dwa razy dziennie zupę. Nie koniec na tym, przychodzili NKWD w nocy i wywozili do więzienia na badania, chcieli wymusić na nas, kto był i jest sprawcą tego buntu. Ale Polak jeśli raz postanowi, tego i nie zmieni, nie dowiedzieli się nic od tych, których męczyli, ale znalazło się dwóch między nami, jednak nie był to żaden z Polaków, jeden był Żyd Szyfman pochodzący z Czortkowa, a drugi Białorus Tymoszuł Jan Z ich ręki zginęło z naszego obozu dziewięciu Polaków, nie pamiętam ich nazwisk wszystkich, lecz podadzą koledzy Pamiętam tylko jednego, był to prawdziwy patriota polski ppor. Roman Pruszyński z lotnictwa w Lidzie, a ludzie [którzy] szkodzili Państwu znajdują się w 5 dywizji w Rosji (Stanisław Dwoźnik³⁸).

Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy były oczekiwane przez wierzących także w łagrach, gdzie trudniej było się do nich przygotować. A jednak przy znaczącej liczebności wtajemniczonych Polaków i osób przez nich wtajemniczonych, dobrej organizacji i solidarnej postawie można było zaznaczyć wyjątkowość tych dni.

Chrześcijanie w dzień wigilii zbrali się po barakach grupami i jak kto mógł sprawiał sobie wieczór wigilijny, śpiewy, życzenia, wspólny opłatek (chlebowy) przy małej choince, przy tym odświętnie się ubrał. [...] Kisielewski mając dostęp do magazynów z tytoniem zakupił 3 dni przed wigilią papierosy, cukierki i pierniki, rzekomo dla „łutszych ludzi”, a dał wszystkim. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia czwarta część kolumny nie poszła do pracy, co dało się ukryć. Jednak od 1 stycznia 1941 r. Kisielewski został zwolniony ze swej funkcji (Aleksander Kijowski³⁹).

Tym bardziej bolały próby pohańbienia świąt.

Nadeszła chwila Bożego Narodzenia, były to święta drugie spędzone na obczyźnie, więcej żalu i łez było w naszych sercach, niżeli wspomnień. Bolsze-

³⁸ Starszy szeregowy, jeniec pracujący w Zaporozżu.

³⁹ Kijewski vel Kijek, kapral, rzemieślnik, m.in. umieszczony w obozie pracy w Krzywym Rogu i w łagrze w ASRS Komi

wicy próbowali zrobić nam pogadankę przeciw religii, ale to im się nie udało, gdy weszli na barak, to z baraku wszyscy wychodzili, nawet Żydzi (K. Miernik).

Bardzo trudno było zachować wiarę podczas przymusowej służby wojskowej w Armii Czerwonej. Stanisław Żochowski był dwukrotnie brany na przesłuchania. Pierwszy raz przez NKWD we wrześniu 1941 r., pytano go o rodzinę, szkołę, działalność w Polsce. Drugi raz już podczas służby wojskowej

za to, że poszedłem do kościoła polskiego w Rostowie. Pytano mnie, czy wiem, że kościół to siedziba szpiegów, że chodząc do kościoła pracuję dla wrogów Rosji sowieckiej i itp.

Przytoczony zestaw wypisów z relacji polskich sybiraków, skierowanych po opuszczeniu ZSRS przez Persję do Wielkiej Brytanii dla uzupełnienia dywizjonów lotniczych i ich naziemnej obsługi, można moim zdaniem potraktować jako sugestię do dalszych badań nie tylko nad życiem religijnym osób wywiezionych w latach 1939-1941 przez NKWD z terenów wschodnich II RP, ale i obywateli państwa sowieckiego. Nie można bezkrytycznie powtarzać opinii, że Syberię, północną Rosję i Kazachstan zamieszkiwali *in gremio* ludzie pozbawieni wiary i należy określić precyzyjniej, jakie w tym zakresie były relacje między społecznościami lokalnymi i przywiezionymi z ziem zachodnich, nie tylko polskich.

MARIA MAGDALENA BLOMBERGOWA

ECHA Z DOŁÓW ŚMIERCI CHARKOWA I MIEDNOJE

Muzeum Katyńskie, oddział Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie wydało starannie i pięknie opracowaną, publikację pt. „...wierzymy mocno, że wrócisz...”. *Korespondencja wydobyta z dołów śmierci Charkowa i Miednoje ze zbiorów Muzeum Katyńskiego*. Edycja korespondencji: Sebastian Karwat, wstęp i komentarz historyczny Ewa Kowalska, Warszawa 2017. Tytuł książki to słowa wiary i nadziei bliskiej osoby, której list został odnaleziony podczas ekshumacji w Miednoje (1995) przy zwłokach Józefa Orła, ofiary Zbrodni Katyńskiej. Jest to drugie wydanie tej publikacji, pierwsze ukazało się w 2016 r., a jej nakład szybko się wyczerpał, abowiem wielość rodzin, które straciły mężów, ojców, braci i przyjaciół jest ogromna. Każda z nich poszukuje informacji o swoich bliskich, którzy w 1939 r. wyruszyli na wojnę, by walczyć z wrogiem, by bronić Ojczyzny i wolności, a ponieśli śmierć męczeńską, zadaną w podstępny sposób. W tej drugiej, jakże potrzebnej edycji, dokonano drobnych uzupełnień i tłumaczenie w języku angielskim. Stanowi to ważne dopełnienie edytorskie, zwłaszcza wstępu i rozdziałów zawierających omówienie historii tej zbrodni, powszechnie określaną Zbrodnią Katyńską, Zbrodnią przeciwko Narodowi Polskiemu, a nawet Ludobójstwo. Autorzy, te trudne i bolesne dla nas Polaków (mam nadzieję, że nie tylko Polaków) problemy przedstawili w sposób skondensowany, z dużą wiedzą, taktem i profesjonalizmem.

Z zainteresowaniem, a jednocześnie z uwagą czyta się fragment poświęcony warunkom życia w Starobielsku gdzie więziono pracowników wyższych uczelni, specjalistów z różnych dziedzin nauki, zawodowych wojskowych, lekarzy duchownych katolickich, ale też ewangelickich i prawosławnych. Wśród nich znaleźli się animatorzy różnych form zajęć, którzy organizowali wykłady, spotkania patriotyczne podtrzymujące „hart ducha”, słowem starali się ożywić udrekę zniewolenia wspierając się wzajemnie w tym trudnym okresie. Celebrowano (w miarę możliwości) święta religijne i państwowe. Ta część egzystencji jeńców przetrzymywanych w obozach – nie jest powszechnie znana – warto więc ją popularyzować, bo jest dokumentem sowieckiej niewoli oraz postawy patriotyczno-moralnej naszych bohaterów. Odsłonięcie tej strony obozowej rzeczywistości, to kolejny splot wielu relacji międzyludzkich łączących się z przetrwaniem oraz nadzieją uwolnienia. Rozległy to obraz kształtowania się tych obozowych warunków, które niestety nie skończyły się uwolnieniem, a tragicznym mordem dokonany przez sowieckich oprawców.

Powracam jednak do zasadniczego wątku tej publikacji, czyli obozowej korespondencji z bliskimi. Przedstawienie owego wymiaru nadziei na kontakt

z rodziną, jaka w tym zakresie występowała zaliczyć należy jako ważny fragment obozowego życia. Jak bardzo oczekiwane były przez jeńców listy od rodzin i przyjaciół, dowiadujemy się z notatek i pamiętników znalezionych podczas ekshumacji w 1943 r. w Katyniu. Poznajemy to między innymi z publikacji pt. *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paryż – Warszawa 1990. O listach pisanych przez jeńców do rodzin i przyjaciół mamy dużo więcej informacji, znamy wszakże ich treść z kartek i przekazów od rodzin, które przechowują je do dziś jako drogie pamiątki, rzecz można, jak relikwie. Odpisy i kopie nadsyłanej z obozów korespondencji do rodzin, znajdują się też w Stowarzyszeniu Katyń w Szczecinie i opublikowano je w książce pt. *Słowa tęsknoty. Zachowane listy jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielsk*, Szczecin 1996. Treść kilku listów pisanych do rodzin poznać też możemy z trzynomowej publikacji pt. *Pisane miłością*, Gdynia 1999, 2001, 2003. Bezcennym źródłem informacji o przeżyciach jeńców są wspomnienia więźniów z Kozielska i Starobielska, którzy przeżyli i znaleźli się w wolnym świecie, np. ksiądz Zdzisław Peszkowski, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Wrocław 1992; Bronisław Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974 oraz Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2001.

W kontekście korespondencji powinniśmy poznać rolę jaką odgrywały listy lub inne nośniki informacji o losach rodzin, z jednej strony, oraz wiadomości o życiu i stanie zdrowia ojca, syna czy brata będącego w niewoli. Na ten temat w spotykamy liczne wzmianki we wspomnianych powyżej publikacjach. Trudny do przyjęcia przez wszystkich jeńców był surowy zakaz pisania listów, obowiązujący w pierwszych miesiącach zniewolenia. Informował o tym wspomniany już ksiądz Z. Peszkowski – podchorąży kawalerii, po wojnie duchowny, kapelan Rodzin Katyńskich, który pisał:

Pewną ulgę przyniósł nam fakt, że przed Bożym Narodzeniem otrzymaliśmy pozwolenie napisania kartki – listu do domu. Co do treści było wiele ograniczeń, wolno nam było podać adres zwrotny: Kozielsk, Smoleńska obłast', skrzynka pocztowa 12. Napisałem list na ręce Mamy. Odpowiedź na ten list otrzymałem tuż po Bożym Narodzeniu. Było kilka słów od Mamy, Ojca i brata Bolesława... Później dostałem jeszcze kilka listów z Sanoka i zapowiedzianą paczkę z Wilna. Oczekiwanie na listy było trudnym do opisania przeżyciem. Czekaliśmy na słowa najbliższych i na wiadomości z kraju. Pisać było trudno, ponieważ każde zdanie było wnikliwie analizowane czy między wierszami nie ma jakiś zaszyfrowanych treści. Listy wrzucaliśmy do worka w środku obozu. Oprócz cenzury rosyjskiej listy nasze musiały przejść jeszcze w drodze do okupowanego kraju przez cenzurę niemiecką. Nie wszyscy jednak mieli takie szczęście, że listy dotarły do ich najbliższych. Wiele rodzin nie otrzymywało wysłanej korespondencji. Po zlikwidowaniu naszego obozu w Kozielsku okazało się, że pozostało kilkadziesiąt worków nie wysłanych¹.

Pod koniec listopada 1939 r. zezwolono jeńcom na pisanie jednej krótkiej kartki raz w miesiącu. Wydano również zgodę na przesyłanie listów do obozów. Jak dziś wiemy, nie był to wyraz łaski ani też wola przestrzegania przepisów konwencji genewskiej. Listy stanowić miały informacje o rodzinie i krewnych jeńca, oraz ich adresach. Tym celom służyły też liczne wymagane od jeńców

¹ Z. Peszkowski, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Wrocław 1992.

ankiety. Wszystkich jeńców poddawano wielokrotnym przesłuchaniom. Jak owocne były te przesłuchania i ankiety – wiemy też z listów i wspomnień spisanych i opowiadanych przez zesłańców.² Osoby, którym los oszczędził tych przeżyć i nie mają nikogo wśród bliskich krewnych takich zesłańców, nie wiedzą jak to się stało, że do obecnych lat, tak wielka liczba naszych rodaków wegetuje w dalekich republikach „radzieckich”. Dla uzupełnienia luki w świadomości obecnego młodego pokolenia – ośmielam się włączyć do moich „refleksji” poniższy akapit „wyjaśniający”.

Rodziny więźniów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa mieszkające na terytoriach zachodnich Białorusi i Ukrainy, anektowanych po 17 września 1939 roku zostały deportowane na Syberię do Kazachstanu i w inne rejony Związku Sowieckiego. Deportacja tych rodzin przygotowana była na podstawie rozporządzenia Biura Politycznego WKP (b) z 2 marca 1940 r. a przeprowadzona jednego dnia 13 kwietnia 1940 r. Dyrektywa komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR Ł. P. Berii dotycząca tej deportacji nosi datę 7 marca 1940 r. i skierowana była do I. A. Sierowa i Ł. F. Canawy oraz zawierała następujące postanowienia dotyczące rodzin ofiar Zbrodni Katyńskiej:

NKWD ZSRR poleca do 15 kwietnia b.r. deportować do rejonów Kazachskiej SRR na okres 10 lat wszystkich członków rodzin byłych oficerów armii polskiej, policjantów, strażników więziennych, żandarmów, wywiadowców, byłych obszarników, fabrykantów i wysokich urzędników państwowych byłego polskiego aparatu państwowego, przetrzymywanych w obozach dla jeńców wojennych i więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

W innym piśmie z 2 marca 1940 r. podano liczbę jeńców 22-25 tysięcy osób, a w kolejnych punktach omawianej Dyrektywy są ważne ustalenia (dla przykładu cytuję tylko najbardziej istotne):

c) We wszystkich zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi operację przeprowadza się jednego dnia i rozpoczyna z nastaniem świtu. O dniu operacji nastąpi dodatkowe powiadomienie,

d) Po przybyciu do mieszkania deportowanych rodzin, grupa operacyjna przeprowadza rewizję na okoliczność posiadania broni, wydawnictw kontrrewolucyjnych i walut obcych, a następnie informuje członków rodziny o mającej nastąpić deportacji oraz wyjaśnia tryb deportacji...

e) Nieruchomości oraz przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe rodzin deportowanych podlegają konfiskacie....

f) Po zakończeniu operacji, deportowana rodzina wraz z mieniem zezwolonym do wywozu zostaje konwojowana do stacji kolejowej w celu załadowania do wcześniej podstawionych wagonów³.

Dla pogłębienia wiedzy o losach obywateli polskich mieszkających przed 17 września 1939 r. na terenach zaanektowanych przez ZSRR, przypominam,

² Rodziny jeńców Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa deportowano w różne rejony Syberii i do Kazachstanu.

³ A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyn. Zbrodnia Prawda Pamięć*, Warszawa 2010, s. 168-177; J. Broda, *Wśród śniegów i bagien Tajgi. Relacje leśników deportowanych w 1940 r. z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej w głąb Związku Radzieckiego*, Poznań 2004.

że deportacje masowe odbyły się w różnych terminach: 10 lutego; 13 kwietnia 1940; 20-30 czerwca 1940 r. oraz w okresie maj/czerwiec 1941. Każdy z tych terminów obejmował inną kategorię obywateli.

Powracając do sprawy korespondencji należy pamiętać, że trudności z jej przepływem były wynikiem kolejnego rozbioru terytorium Rzeczypospolitej przez Niemcy i Związek Radziecki. Obie strony zawarły dnia 28 września 1939 r. traktat o przyjaźni i granicy, która przebiegała na linii: Pisa, Narew, Bug i San. Po 17 września tereny wschodnie Ukrainy i Białorusi zostały włączone do ZSRR a mieszkańcom narzucono obywatelstwo radzieckie. Ponadto obszar Polski zagarnięty przez Niemcy też został podzielony. Część wcielono do III Rzeszy (Kraj Warty, Gdańskie Prusy Zachodnie) a część pozostawała pod okupacją (Generalne Gubernatorstwo). Wskutek omówionego podziału terytorium Polski, przesyłka listów przez istniejące granice zabierała dużo czasu, nieraz były one kilkakrotnie poddawane cenzurze a wiele ginęło po drodze. Nie trafiały też do adresata – bo został zesłany na Syberię, a na terytorium niemieckim – wyrzucony był z własnego domu, trafiał do obozów albo został wywieziony do pracy w głąb Rzeszy.

O niecierpliwym czekaniu na listy, o niepokoju i trosce o żonę, dzieci i o rodzinę, liczne wzmianki znajdujemy, w wymienionych już publikacjach. Przytoczę kilka przykładów:

Notatnik K. Szczekowskiego:

17. II. 1940. Listy przychodzą w dużej ilości, ale do mnie nic.

29. II. Listów jakoś do mnie nie ma, a powinny już nadejść – niepokoję się o Halinkę. Od Stasia też nie ma wiadomości.

22-23. II. Listy przychodzą wciąż, ale ja nic nie otrzymuję, ani od Halinki, ani od Janki i również z Wilna nic mi nie piszą. Bardzo mnie to martwi...⁴

Wajda Włodzimierz pamiętnik:⁵

16. XII. Dziś znowu były listy, z naszej paczki nikt nie dostał, czekamy...

29. XII. Listy są co dzień, ale tylko z zaboru sowieckiego. Ciekawym jakie wiadomości..

16. I. 1940: Są listy, ale nie dla mnie... Kilka listów wróciło z poznańskiego. Co to ma znaczyć. Dlaczego dla mnie nie ma. Z zaboru niemieckiego coraz gorsze wiadomości. Ciekawym co z moimi..

31. I. 25 bm. Otrzymałem 2 listy. Pisze Stachna i Wala. W domu źle. Piotr w niewoli, Zbyszka wzięli (pewno obóz pracy). Wala bez pracy, ojciec bez emerytury i chory. Matka czuje się dobrze. Prawdopodobnie wywalą ich – pisze Wala. No pomszczę się ja za to krwawo. List mój otrzymali 18. XII, a odpisali 23. XII. Drugi list Stachny: jest w domu – pracuje nadal. Jaś mieszka u niej, ale nie wiem czy pracuje. Bieda [...].

Zienkiewicz Jan⁶

4. II. Pisanie listów – wszyscy jak dzieci w szkole zasiadają do stołu piszą... też napisałem trzeci list, odpowiedzi dotąd nie mam. Nie wiem co się tam dzieje, człowiek staje się coraz bardziej nerwowy.

⁴ J. Zawodny, (*Przedmowa*), *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paryż – Warszawa 1990, (K. Szczekowski), s. 106-126.

⁵ Tamże (W. Wajda), s. 146-187.

⁶ Tamże (J. Zienkiewicz), s. 188-199.

14. IV. Otrzymałem pierwszy list od Marysi, co za szczęście tyle czasu wyczekiwany list nareszcie doszedł do moich rąk. Kochana moja Marysia mężczy się tam sama, a ja tu się wałkonię na pryczy. Oj wolałbym, żeby było inaczej.

I jeszcze jeden fragment listu z dnia 24. XI. 1939 r., tym razem z zapisków Dobiesława Jakubowicza, opublikowany w *Pamiętnikach*:

Dali nam talony na pisanie listów, które napisać trudno, bo nie wiele wolno. Zaczęłem pisać list, bardzo trudno, bo o niczym nie wolno pisać. Musiałem zapłacić za kopertę z papierem i znaczkiem 85 kopiejek. Napisałem list i wysłałem, może będziesz się gniewać, że tylko tyle, ale wszystko ci wytłumaczę, jak przyjadę i zobaczysz co piszę w notesiku. Kochanie moje. Skarbie drogi. Tak bardzo bym chciał cię zobaczyć, bo trudno bez ciebie wytrzymać.

W wielu innych notatkach są zapiski:

„Dlaczego nie piszecie, co się z wami dzieje”; „Szaleję z niepokoju”; „nareszcie jest wiadomość od was – czytam ten list tysiąc razy”.

W głębokiej rozpacz pogrążali się ci, do których żadne wiadomości nie dotarły. Rodziny poszukiwały swych bliskich przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Ambasady, Ministerstwa Spraw Zagranicznych – niestety bez rezultatów. Jak wspomniałam, Rodzina Katyńska ze Szczecina wydała tomik pt. *Słowa Tęsknoty ...*, w którym opublikowano wiele listów, które są świadectwem tej tęsknoty za rodziną, żoną, dziećmi. Czytamy w nich troskę o bliskich, zmartwienie jak dają sobie radę. Przecież wiemy, że obecny jeńiec – oficer był często jedynym żywicielem rodziny. Że w domu pozostały samotne żony z małymi dziećmi – to przecież były często młode rodziny, że pozostałe w domu żony oczekiwały dopiero na przyście na świat potomstwa.

Zacytuję tu jeszcze fragment z listu Stanisława Jaroszewskiego st. posturkowego Policji Państwowej w Brześciu nad Bugiem wysłanego do żony Stanisławy, która z trojgiem dzieci wywieziona została do Kazachstanu 13 kwietnia 1940 r.⁷:

Ukochana Jaśku,

26.12.1939

Czemu nie odpisujesz! I tak mi za Wami tęskno, a to że listu nie otrzymuję potęguje tęsknotę, a więc proszę Cię po otrzymaniu tej pocztówki zaraz odpisz. Z czego się utrzymujecie, jak Wasze zdrowie, bo ja dzięki Bogu jestem zdrow i o mnie się nie martwcie. Przed Świętami wysłałem list i odpowiedzi nie otrzymałem.. Waszych najdroższych i najbardziej pożądaných życzeń zabrakło i to bardzo żeśmy odczuli. Wysłuchajcie za nas Mszy Świętej. Całuję Was wszystkich jak najserdeczniej po niezliczone razy Stach

Zacytowane wyżej notatki z *Pamiętników* oraz listy znalezione w zakamarkach odzieży ekshumowanych w czasie od marca do początku czerwca 1943 r. jeńców z Kozielska były w lepszym stanie, znaleziono je trzy lata po śmierci adresata. Listy, które są przedmiotem i głównym „bohaterem” prezentowanej tu publikacji Muzeum Katyńskiego przeleżały w ziemi, w skrajnie złych warunkach ponad pięćdziesiąt lat. Mimo to dały się odczytać, dzięki najnowszym osiągnięciom technicznym. Dużą pomoc okazali w tym

⁷ E. Gruner-Żarnoch, M. D. Wołagiewicz, *Słowa Tęsknoty... Zachowane listy Jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska*, Szczecin 1996.

pracownicy Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji, które dysponuje wysokiej klasy sprzętem oraz doskonałą wiedzą specjalistów. Stosując metodę nieniszczącą dokumentów odczytali kilkadziesiąt listów i kartek znalezionych przy osobach z „dołów śmierci” w czasie ekshumacji przeprowadzonej w latach 1991, 1994 i 1995 r. w Charkowie oraz Miednoje. Listy te zachowały się w większych lub mniejszych fragmentach, a z nich możemy poznać w przybliżeniu ich treść oraz co ich nadawcy pragnęli przekazać swemu bliskiemu adresatowi.

Autorzy omawianej tu publikacji, *...wierzymy mocno że wrócisz... Korespondencja wydobyta z dołów śmierci Charkowa i Miednoje ze zbiorów Muzeum Katyńskiego*, przed prezentacją listów i kartek wydobytych w czasie ekshumacji podali biogram adresata korespondencji a nawet jego fotografię (jeśli taką posiadali w swoich zasobach). W tym zestawieniu: list i fotografia – powodują większe wrażenie, ten list, bowiem w pełni tego słowa nie jest anonimowy, za odczytanymi słowami – widzimy konkretnego nadawcę. Listy, prezentowane w omawianej publikacji znaleziono: jeden w Charkowie oraz kilkanaście w Miednoje.

Korespondencja wydobyta z dołów śmierci w Charkowie należała do ppor. Jerzego Sochy. Jego nazwisko znamy z pierwszych dostępnych w Polsce publikacji m. in. z opracowania Adama Moszyńskiego pt. *Lista katyńska – jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*⁸. Znajduje się ono również w publikacji Jędrzeja Tucholskiego pt. *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*.⁹ Tu znajdują się również dane: Socha Jerzy. ur. 25.2.1914, s. Stanisława i Ludwiki. Ppor. Piech. Sł. ST. 21 pp.

Ten młody człowiek – zamordowany został w wieku 26 lat. Czym zawinił towarzyszom radzieckim? Nie walczył przeciw nim w 1920 r., nie był osadnikiem ziem zabranych przez Armię Czerwoną – walczył tylko o wolność swojej Ojczyzny. Zostawił żonę Genię, która urodziła mu córeczkę dopiero wiosną 1940 r. – a ojca poznała tylko z fotografii i opowiadań rodzinnych.

Nie znamy jego listów do żony – lecz z lektury listów obozowych kolegów możemy wyobrazić sobie jak on martwił się o żonę i rodzinę, jak bardzo niecierpliwie oczekiwał wieści z domu? Z biogramu poprzedzającego prezentację listów, które otrzymał od rodziny – wiemy, że rodzina wysyłała do niego niemal codziennie listy i kartki. „Dotarło do niego niewiele przesyłek” (jak napisano w omawianej książce, (s. 48). Ale listy te spowodowały, że wiadome jest miejsce w którym ukryto Go po śmierci!

Wydobyte z dołów śmierci w Miednoje fragmenty listów oraz kartek pozwoliły odczytać korespondencję adresowaną do 16 osób, ale z nich poznano też nazwiska kilku innych osób – współtowarzyszy niewoli. I ten zbiór korespondencji znaleziony przy zwłokach ekshumowanych w Miednoje w 1991 i 1995 roku – ma poważne znaczenie, pełni rolę dokumentów dotyczących tej zbrodni! Listy, w których odczytano nazwiska i imiona umożliwiły identyfikację osoby wydobytej z dołów śmierci. Na taką wiadomość rodziny czekały nieraz kilkadziesiąt lat. Przykład znajdujemy przy pierwszym biogramie jeńca z Ostaszkowa,

⁸ A. Moszyński, *Lista Katyńska – Jeńcy obozów Kozielsk Ostaszków Starobielsk. Zaginieli w Rosji Sowieckiej*, Londyn 1982, pierwsze krajowe, Warszawa 1989, s. 320.

⁹ J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Kozielsk Ostaszków Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991.

starszego posterunkowego Policji Państwowej Tomasza Dajczaka. Aresztowany został gdy uczestniczył w uroczystym nabożeństwie w kościele w Tarnopolu. Wojska sowieckie napadły na miasto. Ludność będąca w kościele zaczęła się bronić:

Jednak czerwonoarmiści szybko przełamali opór obrońców i zajęli kościół, wywożąc w nieznaną mężczyzn... Jak wspominał bratanek starszego posterunkowego – Jan Dajczak, rodzina nie otrzymała żadnego listu. Aż do lat 99. Nie wiedzieli, jaki los stał się udziałem stryja. Jego żona Wiesława z kilkuletnim synem została deportowana na Sybir już jesienią 1939 roku. Nie wiemy, czy dotarli na miejsce zsyłki – ślad po nich zaginął (s.100).

Podobne trudności miała rodzina Tadeusza Teofila Drzewskiego (s. 104-115) – wieloletniego sędziego Sądu Apelacyjnego we Lwowie. 23 września 1939 r. został zabrany z domu i w grudniu tegoż roku przewieziony do Ostaszkowa. Przez wiele lat rodzina nie wiedziała co się z nim stało. Dopiero przy ekshumacji w 1995 r. znaleziono przy jego zwłokach dziewięć listów od rodziny, które umożliwiły identyfikację poszukiwanej osoby.

Kartki pocztowe okazały się bardzo pomocne przy ustaleniu właściwego nazwiska, jak to się stało w przypadku posterunkowego Michała Kędzierskiego (s. 126-128). Do czasu odnalezienia w 1995 r. oraz odczytania kartek, a właściwie ołówkowych zapisów, figurował jako Kindzorski. Natomiast w spisie policjantów opublikowanym przez Ośrodek Karta w 1997 r. zapisano jako Kindzierski (s. 10). Zastanawiająca jest sprawa listu napisanego przez jeńca Antoniego Kozłowskiego do żony Marii Kozłowskiej (s. 129-131). Z informacji zapisanej w ramce pod fotografią listu i tekstem tegoż, wynika, że został znaleziony w dołach śmierci w czasie ekshumacji w 1995 r. Jest pytanie – czy autor nie zdołał go wysłać? A może list wrócił?

Jeden z nielicznych dobrze zachowanych listów w dodatku, z czytelnym tekstem, napisany był przez żonę i dzieci do Stanisława Kułakowskiego Starszego Posterunkowego Policji Państwowej (s. 132-136). Była to odpowiedź na list ojca, który dotarł do adresata 18.I.1940 r. Wzruszający jest list napisany przez syna. Ale godna podziwu postawa matki – postawa prawdziwa Matki Polki. Są słowa tęsknoty, ale przede wszystkim informacja o spełnianych obowiązkach i troska o dzieci, o dom, o gospodarstwo.

Ciekawy element, który posłużył do identyfikacji, znaleziono przy zwłokach aspiranta Policji Państwowej Stanisława Przeradowskiego w czasie ekshumacji w 1995 roku. Był to medalik zawieszony na łańcuszku w towarzystwie dwu listów od córki z datą 27 lutego 1939 roku (tu zapewne nastąpiła pomyłka w druku oraz z 28 lutego 1940 roku. Na medaliku odczytano dedykację od żony oraz datę: 8 maja 1930 roku. Z niej dowiadujemy się, że był to, zapewne podarunek z okazji imienin. Nazwisko Stanisława Przeradowskiego znajduje się na liście wywozowej 050/3 z 27 kwietnia 1940 r., poz. 24, nr 4149. Aspirant S. Przeradowski, który w latach pierwszej wojny światowej służył w armii rosyjskiej, natomiast w czasie wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919-1920 walczył w szeregach wojska polskiego należał do grona wrogów których należało w pierwszej kolejności likwidować.

Większa partia korespondencji pochodzi od rodzin zamieszkałych na terenach Ukrainy i Białorusi. Ale wśród odnalezionych w dołach śmierci

w Miednoje listów odnaleziono policjantów z terenów okupacji niemieckiej. Jednym z nich jest Prządownik Policji Państwowej Józef Orzeł (s. 137-145). Pełnił służbę w powiecie będzińskim, Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu. Rodzina mieszkała w Dąbrowie Górniczej. Jaka była Jego droga do Miednoje – nie wiadomo?!

W czasie ekshumacji w 1995 r. znaleziono kilka kart pocztowych adresowanych do Józefa Orła, z których odczytano fragmenty napisane przez dzieci i zapewne przez żonę. To z jednej karty do Józefa zdanie zapisane przez bliską mu osobę autorzy wybrali na tytuł omawianej publikacji.

List nosi datę 25. 3. 40. i zawiera słowa:

[...] ię święta Wielkanocne...[...]
 [...] będziesz przy nas. Myśla [...]
 jesteśmy przy tobie. Nieraz w [...]
 [...] się pytanie. Co w tej chwili robisz?
 wierzymy mocno, że przecież wrócisz do nas
 chwila ta przyjdzie niezadługo [...] nas

Na koniec uświadomić sobie musimy dlaczego tyle młodych ojców, braci, krewnych, policjantów, oficerów różnych stopni, urzędników, przedstawicieli niemal wszystkich zawodów i dyscyplin naukowych podstępnie zagarnięto do niewoli i bestialsko zamordowano? Liczne raporty władz sowieckich informowały, że zagarnięci do niewoli Polacy, w większości są nacjonalistami, są wrogo usposobienie do Związku Sowieckiego i nie ukrywają, że będą walczyć z każdym, kto zagraża Polsce.

Faktem jest nieugięta postawa jeńców i w przeważającej większości nie ulegali indoktrynacji. Wśród oficerów niemal 80 procent stanowili rezerwiści, w cywilu reprezentanci inteligencji, np. nauczyciele, uczeni, pracownicy wyższych uczelni, lekarze, pisarze. Było wielu sportowców, wśród nich olimpijczycy. Wszyscy oni stanowili wojskową i intelektualną elitę kraju, która była zdecydowana przystąpić do walki o przywrócenie niepodległości swojej Ojczyźnie.

Likwidacja polskiego wojska i wyniszczenie polskiej inteligencji – podstawa polskiej państwowości – ten cel był w planie i w realizacji obydwu agresorów. Ten cel dobitnie określił Hitler następująco:

to, co teraz uznaliśmy za kierowniczą warstwę w Polsce, należy zlikwidować, to co wyrośnie jej na zmianę, trzeba unieszkodliwić i w odpowiednim czasie ponownie usunąć¹⁰

Mam przekonanie, że wystarczająco uwypukliłam walory omawianej publikacji, że każdy, kogo interesuje bolesna historia najnowszych dziejów Polski przeczyta tę wizualnie piękną i starannie wydaną książkę. Dla osób, którym wydaje się, że o Zbrodni Katyńskiej wiemy wszystko – publikacja jest dowodem, że jest jeszcze wiele spraw nieznanymi.

¹⁰ N. Lebediewa, *Katyń. Zbrodnia przeciw ludzkości*, Warszawa 1998.

ANNA BRUS

POLSKI SYBIR... JANA TRYNKOWSKIEGO, CZYLI SKARB MAŁYCH HISTORII

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale jedna zaprowadziła Jana Trynkowskiego do *Polskiego Sybiru...* Do owej – jak pisze Autor zbioru – „przestrzeni zmitologizowanej”¹, miejsca zesłań niepokornych poddanych cara, krainy z lodu i cierpienia, ale przede wszystkim dla ludzi, którzy w XIX wieku przebyli po niewoli swoją najdłuższą drogę – na Syberię.

Do zmiany zainteresowań badawczych skłonił tego historyka starożytności zapewne stryjeczny prapradziad, zniecierpliwiony brakiem należytej uwagi uczonego potomka dla swoich – i podobnych mu zesłańców – losów. A losy jego były szczególnie smutne: wybitny kaznodzieja wileński, ks. Ludwik Trynkowski, związany z tajnymi stowarzyszeniami lat trzydziestych, aresztowany w sprawie spisku Szymona Konarskiego na ziemiach zabranych, nie wytrzymał długiego i brutalnego śledztwa – popadł w obłąd i mimo choroby został zesłany. Na Syberii był otoczony znanymi mu niegdyś, przyjaznymi ludźmi, podobnie jak on ukaranymi za udział w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, ale obłąd nie pozwolił mu czerpać pociechy z zalet towarzystwa, ani tak zorganizować sobie życia na wygnaniu, by pokonać owo dojmujące, wspólne dla niemal wszystkich wygnańców poczucie bycia „na dziejów odłogu”. Do Wilna nie było dane mu wrócić – daleka syberyjska ziemia przyjęła go na zawsze. Pozostał w historii i w ... historiach, pieczołowicie odtwarzanych przez stryjecznego prawnika.

A historie to fascynujące, choć zwykle – o dziwo! – dalekie od konotacji „Sybiru” jako przerażającej otchłani trawiącej ludzi, kolejnego kręgu ziemskiego piekła: tak wygląda „Sybir” z wyobrażeń o nim, z mocno osadzonych (i nie bez powodów) w świadomości społecznej obrazów polskiej martyrologii, z Anhellego i z trwogi przed strasznym słowem-wyrokiem. Ale – tu znów pewne zdumienie – nawet tam, na Syberii, na zesłaniu toczyło się życie. Trudne, często ponad siły, nieprawdziwe, ale... życie. Którego przejawy dostrzega i zbiera uważny badacz, przedzierając się przez bezdroża mitu „Sybiru” do prawdy o życiu na zesłaniu.

Zapewne, i ten mit jest po części prawdziwy, i ta prawda nie jest prawdziwa do końca. Ale zmienia historię w przekaz bardziej wiarygodny, a mit staje się jej mniej dominującym składnikiem. W grze wyobraźni pojawiają się proporcje.

¹ *Polski Sybir – przestrzeń zmitologizowana. Próba uporządkowania.* Tekst ten zamyka zbiór zamieszczonych w niniejszym tomie studiów, podsumowując refleksje Autora nad tematem „polskiego Sybiru”.

Polski Sybir...

Część I. Życie codzienne na Syberii

Najpierw był krajobraz – ten rzeczywisty, który zesłańcy mijali podczas długiej drogi do miejsca kary i który ich otaczał na zesłaniu, ale głównie ten, który „jest stanem duszy”: polskim krajobrazem Sybiru, który bardziej odczuwali niż widzieli zesłańcy (*Polskie krajobrazy Syberii*). Przyroda zdawała się współodczuwać to rozpaczy, to nadziei oderwanych od swojskich, kochanych miejsc ludzi. Tę obcą, wrogą – bo niechcianą – przestrzeń zesłania jej przymusowi mieszkańcy starali się oswoić, przypomnieć w niej to, co było im znane i drogie: przypomnieć choć na chwilę, błysk rozpoznania krajobrazu rodzinnego. Las podobny do borów litewskich, georginie w irkuckiej oranżerii „u nas pospolite”, brzoskwinie u zesłanych Trubeckich, które dziesięć lat wcześniej jadł u sąsiadów na Podolu Sabiński... Wspomnienia nie przynosiły pocieszenia, raczej wzruszenie i tęsknotę, ale łączyły z tym, co wydawało się na zawsze utracone, zbyt już odległe, by mogło być prawdziwe – ta myśl, mimo smutku, rozpaczy była jakoś ożywcza dając wygnańcom szansę ocalenia tożsamości wobec piętna pozbawionego wszystkiego skazańca, kolejnego nazwiska w suchym rejestrze represji. Owo „życie przeszłością”, „lube obrazy” i „omamienia urocze” – to polskie krajobrazy Sybiru, przestrzeń, której sens nadaje pamięć i marzenia.

Życie jednak toczy się na zesłaniu i codziennie domaga się podtrzymania i trwania². Tak, wielu zesłańców nie mogło temu sprostać – ci popadają w obłęd, „chorobę duszy”, albo umierają od zimna, brudu i niedożywienia. Ale inni starają się żyć tak, jak żyli przedtem, na wolności, albo jak mogą żyć zmieniając swoje przyzwyczajenia, zawód, status społeczny. Trzeba znaleźć pokarm dla ciała i umysłu, jakiś codzienny tryb funkcjonowania, zapewniający przynajmniej minimum (ale na stosownym poziomie) warunków do przetrwania. Stąd pomysły (a właściwie konieczność) organizowania przez zesłańców na Syberii różnych wspólnot: prosperujących gospodarstw i domów dla potrzebujących wsparcia kolegów (m.in. „chatka Antoniego”, dom w Górnej), stowarzyszenia samopomocowego „Ogół”, którego celem było „utrzymanie łączności [...] polskiego ducha i pomocy moralnej i materialnej”, warsztatów pracy, obchodów imienin i rocznic narodowych, bibliotek etc. Być może właśnie poczucie wspólnoty i umiejętność przedsięwzięcia wspólnych działań dla podtrzymania bytu materialnego i duchowego była tą szczególną cechą zesłańców lat trzydziestych-pięćdziesiątych XIX wieku – tego szczególnego w dziejach syberyjskiego zesłania kręgu ludzi wykształconych, ideowych, nierzadko dość zamożnych, zdolnych do pomocy, przyjaźni i prawdziwego „współdzielenia” doświadczeń i wyzwań zesłania.

Ale też ludzi, dla których wśród niezbędnych wydatków pojawia się „śmietanka do kawy” i „kobiecie za usługę”... (*Rachunki domu na Syberii*). To jeszcze był inny czas.

² *Śmietanka do kawy... czyli życie codzienne na etapie, 3 maja na Syberii, Chatka Antoniego*. „Ogóły” – organizacje samopomocowe polskich zesłańców we wschodniej Syberii w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX w.

Wspólnie spędzany czas, który na Syberii był bardzo długim i nużącym czasem, wspólne przedsięwzięcia, spotkania, odwiedziny, modlitwy, uroczystości łagodziły poczucie samotności i wyobcowania w „innym świecie”, zaspokajając potrzebę bycia wśród swoich. Ale niekoniecznie – zwłaszcza wśród wygnańców przybyłych na zesłanie bez rodzin – zaspokajały tęsknotę za bliskością, tą intymną, zmysłową. Wedle reguł przyjętych przez polskich wygnańców, owego kodeksu etycznego zesłańca, Polak nie mógł poślubić Rosjanki, kobiety prawosławnej. Jednak prawa życia i młodości okazywały się silniejsze od reguł („*Gdy będę na osiedleniu, pojnę córeczkę Tatarą...*”). Związki nieformalne młodych, samotnych mężczyzn z miejscowymi kobietami nie były rzadkością na Syberii, podobnie jak śluby z prawosławnymi Rosjankami, ale stanowiły temat tabu czy przedmiot ubolewania dla pamiętnikarzy zsyłki, wstydliwą stroną syberyjskiego życia i złamanie usilnie pielęgowanego etosu zesłańca.

Zesłanie to też rozstanie z bliskimi. Zachowało się sporo listów pisanych przez zesłańców do rodziny i przyjaciół w kraju, znacznie mniej – pisanych na Syberię. Do nich należą listy ukochanej Adolfa Januszkiewicza, zesłanego w 1832 roku, Stefanii Ginowskiej („*Ile ja wieków na ten list czekałem...*”). Uczucie nie przetrwało długiej rozłąki – w liście z 15 stycznia 1837 „luba dziewczyna” zawiadamia zesłańca o swoim ślubie z innym. Ale to właśnie jej listy – proste, pisane bez polotu i talentu – świadectwo młodzieńczej miłości zachował i przywiózł z Syberii autor „Listów ze stepów kirgiskich”.

Doświadczenie syberyjskie to także okazja – choć niezamierzona – poznania owych „ludów dalekich a bliskich”, zetknięcia z egzotyczną kulturą, innymi zwyczajami, odmienną codziennością, nawet... wyglądem autochtonów (*Polscy zesłańcy wobec ludów autochtonicznych Zabajkala*). Istnieje wiele relacji zesłanych Polaków ze spotkań z tuziemcami: Buriatami, Kirgizami, Tunguzami... Obserwacji życzliwych i niechętnych, tych pisanych z poczuciem wyższości cywilizacyjnej wobec „dzikich ludów” i tych płynących z chęci zrozumienia i szacunku dla cywilizacji odmiennej. Owo zainteresowanie etnicznymi mieszkańcami Syberii często prowadziło – jak pisze Autor – do gruntownych i niejednokrotnie wcale nie dyletanckich etnograficznych badań naukowych.

I książki mają swoje losy... O pewnym niezwykłym *fatum* jednej książki – przypadku jej odkrycia czy raczej splocie prowadzących do niej historia okoliczności – można przeczytać w *Polskim Sybirze... (Niezwykłe dzieje zwykłej książki)*. Książka to zwykła, ale podpis i zagadkowy skrót „z B. i. p. w.” na jej karcie tytułowej już nie – należała bowiem do Juliana Głaubicza Sabińskiego, spiskowca, skazanego w 1839 roku na dwadzieścia lat katorgi, który swój długi pobyt na Syberii opisał szczegółowo w dzienniku³. Opisał też działanie stworzonej przez zesłańców w Irkucku biblioteki, którą przez kilka lat zawiadywał. Zdobywanie polskich (i nie tylko) książek i gazet oczywiście nie było łatwe; z pomocą przychodził m.in. podolski Komitet Opieki wspierają-

³ J. Sabiński, *Dziennik syberyjski*, do druku przygotowali W. i R. Śliwowsy, przedmową i przypisami opatrzył J. Trynkowski, t. 1-4, Warszawa 2009. Ten uznany za zaginiony dziennik został odnaleziony przez Jana Trynkowskiego w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego.

cy z daleka zesłańców, który tworzyły Ksawera Grocholska, Róża Sobańska, Eliza Brzozowska i Tekla Bołsunowska (warto tu wymienić te niezwykle kobiety!). Skróć na karcie tytułowej oznacza: „z Biblioteki irkuckiej polskich wygnańców” – z księgozbioru, który po dwudziestu latach przestał istnieć – jak zatem zwykła książka doczekała się niezwykłego losu? Szczęśliwie pozwalają jej dzieje zrekonstruować dopiski późniejszych właścicieli... Kto ciekaw, ten przeczyta.

Część II. Agaton Giller

Autor niniejszego tomu miał swoich poprzedników – niekoniecznie równie uczonych, ale równie zaangażowanych w pisanie historii XIX wieku, historii swojej epoki. Jednemu z nich poświęca szczególnie dużo uwagi i miejsca w swoich badaniach: to Agaton Giller, który wprawdzie z wykształcenia historykiem nie był, jednak pozostawił imponującą „historyczną” spuściznę. A że był w znacznej mierze świadkiem opisywanych przez siebie wydarzeń, jego prace zyskują dodatkowy (choć nie zawsze naukowy) walor. Zesłany w latach pięćdziesiątych XIX wieku Giller napisał jedną z pierwszych prac poświęconych zesłaniu i Syberii (*Agaton Giller i jego „Opisanie Zabajkalskiej krainy”*) – napisał ją podczas swego kilkuletniego tam pobytu, i do dziś pozostaje ona ważnym, niemal niewyczerpanym źródłem wiedzy o tamtej Syberii. Bogactwo opisu i refleksji pozwala znaleźć w książce Gillera (i twórczo rozwijać przez Autora zamieszczonych w zbiorze tekstów) rozmaite wątki: syberyjską wersję mitu polskiego *antemurale* – wyznaniowej i cywilizacyjnej misji zesłańców (*Przedmurze syberyjskie Agatona Gillera*) czy spójność modelu zachowań zesłanych Polaków, kreślonego w pisanych i niepisanych koncepcjach etycznych dotyczących zesłańców, z praktyką codzienności (*Kodeks etyczny zesłańca w świetle pism Agatona Gillera*). Z książką Gillera doskonale korespondują jego listy pisane na zesłaniu (*Listy Agatona Gillera z Syberii*), listy innego zesłańca, Szymona Tokarzewskiego, do Gillera (*Z Zabajkala, przez Chiny do Szwajcarii*), wreszcie – liczący prawie 1200 nazwisk spis zesłańców od początku XVIII do lat sześćdziesiątych XIX wieku, zestawiony głównie w czasie pobytu Gillera na Syberii i uzupełniany po powrocie do kraju (*Agatona Gillera „Lista wygnańców polskich”*).

Część III. Inni

Tytuł tej części *Polskiego Sybiru...* fascynuje chyba najbardziej. Bo przecież nie o jakichś nieznanym „innych” chodzi, ale o ludzi niezwykłych, ciekawych, nietuzinkowych, których Jan Trynkowski spotkał, częściej – odnalazł, w zakurzonych, często – nieznanym dotąd, dokumentach. Każdy z tych „innych” zasłużył w opinii Autora – i zasłuży w oczach czytelników – na osobną historię. I nieustający konspirator Napoleon Nowicki – filareta, powstaniec 1831 roku, emisariusz, uczestnik spisku Szymona Konarskiego, zesłaniec na Syberii, wreszcie, mimo sędziwego wieku, uczestnik styczniowego zrywu (*Napoleon Nowicki 1800-1870*); i zesłany do Irkucka Leopold Niemirowski, który na Syberii rozwinął swój talent malarski, pozostawiając w rysunkach i akwarelach obrazy „widoków z jego podróży w kraju jakuckim, ochockim i w Kamczatce”, o ogromnej dla nas wartości dokumentacyjnej (*Leopold*

Niemirowski – znany i... nieznan). Gdyby jeden z „niepokornych”, konarszczyk Gaspar Maszkowski, pozostawił pamiętnik, był by on dla historyków nie lada źródłem do dziejów spisków i zesłań (*Dlaczego Gaspar Maszkowski nie pozostawił wspomnień?*). Z kolei Julian Sabiński – następna „postać ogromnie interesująca” – zesłany na katorgę zamiast wykonywać ciężkie roboty... uczył dzieci; dobrzy nauczyciele byli bardziej potrzebni ambitnym syberyjskim urzędnikom, którzy często nie tylko zezwalali, ale wręcz nakłaniali wykształconych Polaków do uczenia swoich pociech (niekoniecznie za wynagrodzeniem), a do wyższych władz wysyłali oficjalne raporty o „wożących drwa do solnego zakładu” katorżnikach, którzy faktycznie byli nauczycielami w ich domach (*Julian Sabiński i motywy jego zesłańczej aktywności pedagogicznej*). Podobnie było z polskimi zesłańcami-lekarzami, którzy na Syberii, mimo formalnego zakazu wykonywania zawodu, cieszyli się dużym wzięciem, wśród nich absolwent Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej i spiskowiec, Maciej Łowicki, wysłany przymusowo jako lekarz wojskowy do Rosji, a później na Syberię, gdzie zresztą napisał kilka artykułów o występujących tam chorobach i sposobach ich leczenia (*Maciej Łowicki i jego „Lekarsko-praktyczne notatki”*). Na Syberię trafiali też po niewoli młodzi Polacy studiujący na Uniwersytecie Dorpackim: uczestnicy spisku Karola Hildebrandta i ci, którzy wzięli udział w powstaniu styczniowym⁴. Środowisko pochodzących z ziem dawnej Rzeczypospolitej akademików w Dorpacie, skupionych w korporacji Polonia, z którego wyszło wielu wybitnych uczonych, społeczników, zasłużonych obywateli, ale też wielu „walczących o Sprawę” – to także owi „inni”, którym Autor (sam filister odrodzonego Konwentu Polonia!) od lat przywraca należną im pamięć.

O tym wszystkim (i znacznie więcej) pisze w swoich tekstach Jan Trynkowski.

Polski Sybir... to zbiór dwudziestu sześciu artykułów, ogłoszonych wcześniej w książkach i czasopismach czy wygłoszonych na konferencjach poświęconych dziejom zesłań Polaków w XIX wieku. Poprzedza go błyskotliwy, wyczerpujący, znakomicie wprowadzający do czekającej czytelników zawartości wstęp pióra dwojga innych badaczy „Sybiru”, Wiktorii Śliwowskiej i Wiesława Cabana. Ten naukowy w założeniu i realizacji tom czyta się jak małe dzieło literatury najpierwszej próby. Wnikliwa analiza nielicznych źródeł, mnogość przypisów objaśniających postaci i sytuacje, maestria Autora w łączeniu drobnych wydawałoby się faktów, przesądzają o naukowej wiarygodności i wartości, a kunszt pisarski, bogactwo myśli i faktów, „rozumiejąca” empatia sprawiają, że śmiało można wstawić ów zbiór do biblioteki „literatury zesłanej” – stworzonej wprawdzie nie przez uczestników syberyjskiej odysei, ale przez jej uważnego i rozważnego, a zarazem współ odczuwającego historyka.

Skarb małych historii

Jana Trynkowskiego zobaczyłam po raz pierwszy na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego w pamiętnym roku 1981, kiedy z blaskiem w oczach i nieodłączną torbą na ramieniu spieszył – dokąd? Może na zebranie Związku

⁴ *Spisek studentów uniwersytetu w Dorpacie – kółko Karola Hildebrandta, Dorpatczycy w powstaniu styczniowym.*

Nauczycielstwa Polskiego, którego był aktywnym działaczem, może na pociąg do Białegostoku, gdzie wykładał historię starożytną w ówczesnej Filii UW, a może tylko do kolejki do uniwersyteckiego kiosku Ruchu, w którym czasami można było „zdobyć” kostkę mydła czy – *excuser le mot* – rolkę papieru toaletowego... (takie czasy, pełne uniesień i pustych półek). Nie wiedziałam wówczas, że ten pasjonat starożytnej Grecji i Rzymu odda się całkowicie badaniu historii o wiele późniejszej, ale w tym czasie równie odległej i egzotycznej jak bitwa pod Termopilami. Nie mogłam też wiedzieć, że już wkrótce, po 13 grudnia, będzie nadal działał w niezależnym ZNP, będzie redagował tajny *Nowy Ton* i pisywał pod pseudonimami do podziemnej prasy.

Przyszedł równie pamiętny rok 1989, otwierając nie tylko nowe perspektywy polityczne, ale i możliwości podejmowania przez historyków badań nad wcześniej zakazanymi czy „źle widzianymi” przez władze problemami polskich dziejów. Ześłania na Syberii do nich należały, i wielu historyków zaczęło poważne badania „syberyjskie”. I tu – że zacytuję Wieszcza – zaszła zmiana w scenach mojego widzenia: po wielu latach od tego pierwszego przelotnego spotkania na dziedzińcu, miałam zaszczyt poznać (i jeszcze większy – zaprzyjaźnić się!) jednego z owych historyków, Jana Trynkowskiego. Tym razem wybitnego badacza dziejów zesłania syberyjskiego, ale też znakomitego znawcy kręgu polskich akademików w Dorpacie, polskich spisków lat 30. i 40. XIX wieku czy historii białostockiego gimnazjum. Starożytność straciła świetnego badacza i nauczyciela uniwersyteckiego – nauka zyskała niezwyklego historyka polskiego „Sybiru”. Jego liczne opublikowane teksty tworzą solidną bibliotekę naukową – ale też przynoszą rzadką w uczonych księgach przyjemność czytania...

Na koniec pozwolę sobie na bardziej osobisty – mam nadzieję, że Autor nie będzie mi miał tego za złe – ton. Chyba mogła połączyć nas z Janem Trynkowskim owa „złota nitka” (tym razem z Orzeszkowej) – utkana z zawodowych zainteresowań Syberią, z ukochania Wilna i nostalgii za tamtą Litwą, ojczyzną moją (znów Wieszcza), wreszcie (*last but not least*)... z posiadania (raczej służenia im!) „istotek najwyższych” czyli kotów. Nie mogę nie wspomnieć też niestety o...wspólnym nałogu! Ale jakże przyjemnie pali się papierosy z mądrym, pełnym humoru i dystansu do spraw tego świata przyjacią-cielem: podczas licznych konferencji, po zebraniach Komisji Badań nad Historią Syberii w Warszawie czy przed archiwami w Wilnie...

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatart śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Zesłańcze relacje drukował też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Bronisław Zaleski – *Stepy kirgiskie*

Działacz niepodległościowy, zesłaniec, prawnik, publicysta, urodzony w 1820 roku we wsi Raczkiewiczze w powiecie słuckim w guberni mińskiej, dzisiejsza Białoruś. Zmarł w Mentonie we Francji (1880). Pochowany na Cmentarzu Montmorency. Studia prawo na Uniwersytecie Dorpackim. Był jednym z aktywniejszych członków działającego tam „patriotycznego kręgu studenckiego” pozostającego w kontaktach z Towarzystwem Demokratycznym w Wilnie. Ciążyły też na nim kontakty z konarszczykami i inne niepokorne działania wobec zaborcy. Aresztowany za tę działalność, więziony był przez trzy lata w Wilnie, skąd w 1842 roku wysłany został do guberni czernihowskiej, gdzie na Uniwersytecie Charkowskim ukończył studia prawnicze. Od 1845 roku był urzędnikiem gubernialnym na Wileńszczyźnie.

Z patriotycznego podszeptu wszedł w powiązania z wileńską grupą konspiracyjną A. Reniera, bibliotekarza Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, zesłanego za organizowanie na Litwie przestępczych „komitetów wojskowych”, skazanego na 15 lat „ciężkich robót” w Zakładach Nerczyńskich opodal Irkucka. Zaleski natomiast za kontakty z wileńską grupą A. Reniera został oskarżony o naradzanie się w „swym mieszkaniu na temat powstania”, został ponownie aresztowany i po długim śledztwie karnie wcielony (1848) do pogranicznego Korpusu Orenburskiego z pozbawieniem praw stanu i możliwości awansu. Podążał tam przez Mińsk, Moskwę Kazań i w ciągu niespełna dwóch miesięcy zesłańczej wędrówki przybył w marcu 1848 roku do Orenburga. Tu spotkał podobnych do niego rodaków, których wcześniej wcielono w żołdacy, przeżywających, tak jak i on, trudy rekruckiego losu. Trochę chorował i wysłany został

do „wód siarczanych w Siergiejewsku” dla podratowania zdrowia. Nie było mu lekko znosić przykre obelgi batalionowych przełożonych, zwłaszcza w tzw. „rekruckim okresie”. Uczestniczył też w wyprawach wojennych, a podczas jednej z nich, po wyróżnieniu się podczas szturmowania twierdzy Ak-Meczet (1853), awansowany został do stopnia podporucznika. Żał zesłańczy łagodził listami do bliskich, które ubogacał szkicami rysunkowymi. Nieraz też udzielał lekcji języka francuskiego dzieciom rosyjskich ofiar wojny, a pod koniec zesłania opiekował się zbiorem bibliotecznym Komisji Granicznej w Orenburgu.

Z okresem pobytu na zesłaniu łączy się udział Zaleskiego w kilku wyprawach geologicznych. Podczas jednej z nich zaprzyjaźnił się z Tarasem Szewczenką i wspólnie wykonywali szkice krajobrazowe. Opis tych ekspedycji rozproszony po różnych czasopiśmiech scalony został przez A. Zielińskiego w książce: B. Zaleski, *Wspomnienia z Uralu i stepów kazachskich* (Wrocław 2008). Pisarstwo etnograficzne dotyczące Kazachów dopełnił on ilustracjami, które umieścił w albumie *La vie des steppes Kirghizes. Descriptions, récits et contes* (Paryż, 1865) zawierającym 22 akwaforty opatrzone tekstami objaśniającymi. W 1991 roku album ten ukazał się w Ałmaty w formie dwujęzycznej publikacji (kazachskiej i rosyjskiej) pt. *Kazak sacharasyna sajjat – Žižn kazachskich stepiej*, co stanowi potwierdzenie jego wartości dla obrazu kultury Kazachów, którą dotknął nieuchronny proces deformacji spowodowanej rosyjską kolonizacją. Inne jego stepowe obrazy tchnące znacznym stopniem ich przeżywania, wytrzymały próbę czasu i nie uległy zapomnieniu. O wartości poznawczej tej faktografii i świadczy fakt, że znajduje ona odbicie w różnych opracowaniach dotyczących Kazachstanu oraz to, że jest ważnym elementem refleksji etnokulturowych dotyczących mieszkańców tej rozległej ziemi stepów.

Podstawa relacji: B. Zaleski, *Wspomnienia z Uralu i stepów kazachskich*. Wybrał, przedmową i komentarzem opatrzył Andrzej Zieliński, Wrocław 2008.

*

Stepy kirgiskie ciekawe są pod wielu względami, szczególnie dla nas, ludzi Zachodu. Tam niebo, ziemia i mieszkające na niej ludy są nam zupełnie nieznanymi. Na łonie tego przyrodzenia ludzie-dzieci, pomimo tylu wieków bytu, zdają się bez zarodu samoistnej przyszłości. Gdyby można poznać gruntownie całe tamtejsze życie, pewnie by nauki zyskały na tym wiele, ale na to i czasu, i środków potrzeba. Mnie udało się spędzić kilkanaście tygodni w jednym zakątku stepu, więc słów kilka o tym posyłam, nie jako opisanie całego stepu, ani nawet tej części jego, którą teraz zwiedziłem, ale raczej jako treściwe objaśnienie spotykanych w podróży nowości¹.

Wybrawszy się z Orenburga, trzeba było pierwemu jeszcze ziemi należącej do orenburskich i uralskich Kozaków przejechać, Morze Kaspijskie przepłynąć, zanim dostaliśmy się na półwysep Mangiszlak², stanowiący część wschodnich jego wybrzeży. Poczynając od Uralska, kraj zupełnie płaski, na całej przestrzeni 500 werst ani jednego wzgórza, ani wąwozu nie spotkaliśmy. Gdziekolwiek tylko widne są ślady i łożyska drobnych rzeczek, wpadających do Uralu. Horyzont wszędzie prawie prostą linią odcięty. Ziemia nieurodzajna, od połowy

¹ W rękopisie: „jako treściwe objaśnienie do szkiców, jakie Pani mieć chciałaś” (chodzi o rysunki).

² Mangyszlak – półwysep wysunięty w Morze Kaspijskie (Kazachstan); wnętrze jego zajmuje pustynny płaskowyż.

drogi między Uralskiem a Gurjewem³ czerwona lub solą przesiąkła, więc ludzie prawie nie trudnią się rolnictwem i wioski, tak zwane tutaj forposty⁴, przytuliły się wszystkie do ojca żywiciela ludności, do Uralu, płynącego poważnie po płaszczyźnie ku morzu. Lewy brzeg jego często porośły drzewami, przeciwny prawie nigdzie, toteż w tej stronie, jak okiem sięgnąć, ani drzewa, ani krzaczku: równina jednostajna, płaska, w niektórych miejscach utkana tulipanami, których złociste główki jak gwiazdki różnobarwnie świecą się, częściej porośła piołunem, którego mocny zapach przepęlnia powietrze, a wreszcie tu i ówdzie bujnie wyrasta pospolita trzcina. Forposty są dość duże, czasem z murywaną cerkwią pośrodku, i gęsto jedne przy drugich rozsiały się. Domy w nich małe, im bliżej do Gurjewa, tym bardziej podobne do lepianek. Drzewa nie ma, kleją je więc ludzie z chrustu i gliny, dając im nawet płaskie dachy z tychże materiałów zrobione, przez które w czasie ulewy woda strumieniami do środka wpada. Ale w tych lepiankach żyją ludzie w dostatku, bo rzeka zaradza wszystkiemu: jej jesiotry, białugi karmią i odziewają Uralców, i pewno nigdzie wieśniak nasz i w połowie tak zamożnym nie jest. Lubi też Uralec swoją rzekę i trzeba go widzieć na wodzie, w czajce, którą budarką nazywa⁵, żeby mieć wyobrażenie o jego zwinności, przytomności i zręczności – zupełnie pan tego żywiołu.

Na połowie drogi między Uralskiem i Gurjewem już siać przestają, bo nic się nie rodzi, i tam ludzie często cierpią okropną nędzę. Latem żyją kawonami, które tu jedne rosną i dojrzewają; zimą i wiosną jedzą rybę, skąd nieraz zabójcze choroby się wywiązują. Chleba prawie nie znają. Lud w ogóle pięknie zbudowany; kobiety noszą osobny strój, uralskim zwany, gustowny i często dosyć bogaty. Są między nimi bardzo dostatni ludzie; niektórzy prócz ryb handlują jeszcze baranami, skupując je u Kirgizów. Wszyscy są wyznania tak zwanego starowerskiego⁶, nie lubią więc innowierców, jak wszyscy w ogólności sektarze. Odłączywszy się od ogółu, nie mają ogólnej, rodzinnej miłości. Przesądów u nich mnóstwo, mimo to jednak jest wiele prostoty i rysów wspólnych wszystkim prawie ich jednowiercom. Rybołówstwo jest u nich najważniejszym zatrudnieniem. [...]

Ale i Uralcy, choć mają osobny swój charakter, który określić nie tak łatwo, nie tyle dla nas ciekawi; zawsze to ludzie nasi. I Kozaka, i kupca łatwo sobie każdy wyobrazi mniej więcej wiernie, ale na tym pasie ziemi, szerokim 70 werst, który do nich należy, nie oni jedni. Na prawo sąsiaduje z nimi Bukiejewska Horda, najbogatsza ze wszystkich, z którą handel prowadzą; na lewo, po drugiej już stronie Uralu, ciągną się stepy kirgiskie. Widać z forpostów ich koczowiska, a nędza nieraz ich na tę stronę Jaiku dla szukania kawałka chleba przegania. Przeszłoroczna zima⁷ była bardzo ciężka, wiele koni wyginęło u nich,

³ Gurjew – obecnie Atyrau, miasto i port w Kazachstanie w pobliżu ujścia rzeki Ural do Morza Kaspijskiego.

⁴ Forpost (ros.) – forpoczta, osada warowna.

⁵ Czajka (z ukr.) – szybka i zwrotna łódź kozacka.

⁶ Sekta staroobrzędowców (starowiercy, raskolnicy) powstała w Rosji w XVII w. jako reakcja przeciw reformie liturgicznej patriarchy Nikona; skierowana przeciw ofi cjalnemu Kościołowi prawosławnemu podlegała prześladowaniom, część jej zwolenników emigrowała (m.in. na teren Rzeczypospolitej).

⁷ W 1850 r.

a baranów bez liku; zubożeli na długie lata. Wielu z nich za Uralem popaliło kibitki i poszło na robotników; wszędzie prawie w forpostach, a im bliżej Gurjewa tym częściej spotkać ich można.

Leniwy Kirgiz, lubiący nade wszystko spoczynek, stał się prawdziwą *bête de somme*⁸ kupców uralskich. Za nędzną płacę, często za strawę jedną, najmują się całymi rodzinami i najtrudniejsze prace spełniają. Jednak kiedy tylko może, Kirgiz stara się mieć zajęcie z jego bytem odwiecznym zgodne. Pasterze z natury i zajmując się starają się żyć z trzodami; pastuchami we wszystkich prawie forpostach są Kirgizi. Kilka albo kilkanaście namiotów ich (kibitek) widzieć można na polu koło wioski, gdzie pasą trzody kozacze. Tak służąc człowiekowi Zachodu, żyją choć na zewnątrz życiem ojców. Co tam się dzieje w duszy potomków czingischanowych towarzyszy, to Bogu jednemu wiadomo, ale przynajmniej choć odpędziwszy stado daleko w step, zapomni na chwilę, że inne czasy nastały.

Między uralskimi Kozakami jest wiele Kałmyków⁹, tak iż wyjechawszy za Uralsk, prawie nie ma forpostu, gdzie by ich nie było, a w wielu z nich, gdzie ich więcej, są i duchowni Kałmacy. Niedaleko od Sarepty¹⁰10 bardzo ich wielu i tam też Uralcy co rok jeżdżą w dni świąteczne dla wspólnego nabożeństwa. Udało mi się znaleźć jednego z nich w domu; zaszedłem, żeby się przypatrzeć życiu ich choć powierzchownie. Mieszkał w kilku kibitkach, zupełnie takich jak kirgiskie, tylko porządniejszych, z białego wołtoku i pomalowanymi na środku pałkami. Jedna z nich służy za świątynię, wysłana wołtukiem. Na niziutkich stołeczkach poustawiane maleńkie naczynia, mające znaczenie symboliczne albo służące do składania ofiar. Kawałki kukuruzy stały tam także; nasiona jej i ziarna zboża były w kilku małych naczynkach; kilkadziesiąt sztuk monety leżało na boku. Duchowny, ubrany w chałat ognistożółtego koloru (kolor wyłączny duchownych), siedział z założonymi na krzyż nogami. Był tyle uprzejmy, że pokazał nam obrazy swoje, chowane osobno pod zamkiem, odbywszy pierwaj nabożeństwo i kilka pokłonów.

Obrazy, jedne podobne do drugich, wyobrażają bóstwo i cały dwór jego. Twarze rozmaitych kolorów: żółte, czerwone, zielone, szafi rowe, a ciała z wielu nieraz nogami i rękami. O jednym mówił nam, że wyobraża główne bóstwo, o drugim, że matkę Boga, to znowu najpotężniejszych duchów. Charakter w ogóle tych obrazów indyjski, a że niewiele umiał po rusku, ja zaś nic zgoła po kałmycku, więc na takim powierzchownym objaśnieniu skończyć się musiało. Bardzo dobre, choć trochę uidealizowane rysunki Kałmyków wydał niedawno w podróży swojej po stepach między Kaspijskim i Czarnym Morzami p. Hommaire de Hell¹¹, a „Ilustracja”¹² je powtórzyła. Wszystko tam takie, jakie

⁸ *bête de somme* (franc.) – zwierzę juczne.

⁹ Kałmacy – ludność pochodzenia mongolskiego zamieszkująca Kałmucję, Kraj Stawopolski, obwód astrachański i wołogradzki, ok. 250 tys.

¹⁰ Sarepta – późniejszy Krasnoarmiejsk, miasto w obwodzie saratowskim, znane niegdyś m.in. z produkcji sławnej tabaki, cygar i musztardy.

¹¹ Ignace Xavier Hommaire de Hell (1812–1848) – geolog i podróżnik francuski, autor dzieła *Les steppes de la mer Caspienne, la Caucase, la Crimée et la Russie méridionale* (Stepy nadkaspjskie, Kaukaz, Krym i Rosja południowa, 1844–1847).

¹² „Illustration” – tygodnik ilustrowany wychodzący od 1843 r., najstarsze i najznakomitsze z francuskich pism ilustrowanych.

jest u tutejszych Kałmyków, nawet horyzont równy i prosty jak tutaj, tylko u uralskich Kałmyków nie ma pałaców i świątyń, wszystko biedniejsze i ceremonie religijne prostsze daleko. Uprzejmy duchowny, który nam obrazy pokazywał, z twarzą podobną do chińskiej, czarnymi jak smoła włosami i malutkimi żywymi oczami, napisał nam słów kilka po kałmucku na pamiętkę. Różny to charakter od innych: piszą z góry na dół, zaczynając od lewej ręki, tuszem, który pędzelkiem nakładają na pióro, skąd też pewno trwalsze ich rękopisma niż nasze, żółkniejącymi atramentami pisane.

Gurjew, licha miejscina o werst 11 od morza, nad samym Uralem zbudowana, a raczej rozrzucona, ma w sobie cechę pośpiechu i niedokończenia: tu dom bez dachu, tam znowu do połowy wybudowany, w części pokryty, choć już nienowy. Wszystkie wyglądają jakby niedawno stawiane, na popas tylko dla ludzi, a jednak wiele tam kupców bardzo bogatych. Rybołówstwo i handel rybami są wyłącznym ich zatrudnieniem. Morze ułatwia handel z Astrachaniem. Kirgizów tam mnóstwo; po kilkudziesięciu u jednego gospodarza widzieć mi się zdarzyło. Po skończonej robocie, której z dziwną oddają się cierpliwością, zwykle razem na dziedzińcu obiadować zasiadali. Twarz ogorzała, czarne oko i włosy, ruchy nieraz żywe; jeszcze widać syna stepu szerokiego, ale nędza grzbiet schyliła.

Parochód¹³, który co miesiąc przychodzi tam z Astrachania do Gurjewa i pocztę do Nowopietrowska odwozi, miał i nas zabrać. Przepłynąwszy werst kilkanaście czołnem po Uralu, który kilku korytami do morza wpada, z każdym prawie rokiem coraz bardziej miałkim się stając, weszliśmy na pokład i wkrótce pożegnaliśmy brzeg europejski. Ogromne stada łabędzi i pelikanów ze wszystkich stron się złatały. Na odkrytym morzu, gdzie oko nie ma z czym porównać przedmiotów, dziwnie się wydawały, braliśmy je nieraz za łodzie, wyspy itp. Ale wkrótce i to zniknęło; wiatr niósł nas ku Azji. W półtora dnia przepłynęliśmy w poprzek morze, tu około 350 werst szerokie, i zobaczyliśmy przylądek Tiup-Karagan. Okrążywszy go, wpłynęliśmy do nowopietrowskiej przystani, na półwyspie zwanym Mangiszłak.

O trzy wiorsty od morza zbudowana twierdza na trzech wzgórzach z muszłowca¹⁴, z którego cały tam brzeg się składa, mieści w sobie garnizon; nad samym morzem ma dwadzieścia tylko omków w linię prostą zbudowanych, zupełnie podobnych do siebie. Stanowi ona nową w tych latach tam założoną osadę europejską. Na piasku zmieszonym z drobnymi muszlami, obmywanymi ciągle pianą morską, bez żadnego nie tylko cienia, ale nawet bez trawki wokoło, stoi ten pluton domów. I ludzie tam żyją, i mnóstwo dzieci widziałem bawiących się w spiekocie słonecznej na brzegu, albo kąpiących się w morzu. Tak to człowiek wszędzie żyć umie.

Pusta strasznie okolica: od przylądka Tiup-Karagan do samej twierdzy ciągnie się piaszczysta równina, wiankiem wzgórzów opasana, ale te wzgórza, złożone z muszłowca, szare, nagie, zdaje się, że tylko dzikości tej stronie dodają. Między twierdzą a morzem dwa jeziora słone, jedno białe i tak gęste, że wygląda jakby pokryte lodem, drugie czerwonym zwane, ślicznego karminowego

¹³ Parochód – parowiec, parostatek.

¹⁴ Muszłowiec – skała osadowa utworzona w znacznej części z muszli różnych organizmów, zwłaszcza małży i ramienionogów.

koloru, szczególnie przy łamaniu promieni słonecznych; wokoło roślinności żadnej.

Twierdza opasana niewysokim murem, cała z muszlowca zbudowana, który się najlepiej w płyty kwadratowe piłować daje, czysta i porządna, potrzebom miejscowości odpowiadająca. U stóp jej kibitki Kirgizów, których kozy i barany i na tym kamienistym gruncie pokarm dla siebie wynaleźć umieją. Załoga żyje komunikacją z Astrachaniem, bo wszystko stamtąd, nawet siano dla koni skarbowych, sprowadzać musi. Smutne też i tęskne tam życie, jak życie na pustyni. [...] Parochody co miesiąc przywożą tam wieści, bo są pocztowymi statkami Kaspijskiego Morza, a drobne statki ze zbożem, sianem, drwami itp. ustawnie zawijają do portu i odpływają do Astrachania, zabierając z sobą rybę, skórki baranie, stanowiące przedmiot handlu z Kirgizami, a czasem i towary chiwijskie, bo karawany stamtąd, choć bardzo niewielkie, kilka razy do roku przychodzą do Nowopietrowska. Przy nas duże były, od 60 do 100 przeszło wielbłądów liczące. Towary składały się z chałatów, dywanów i suszonych owoców, jako to ali-buchara¹⁵, tak przez proroka zalecana prawowiernym, osobny rodzaj rodzynek, kiszmiszem zwany, i różne gatunki śliwek. Chiwińcy ogorzali, w wysokich, czarnych baranich czapkach, z orlimi nosami i żywym, pełnym okiem, różnili się zupełnie od Kirgizów i pręcej mi się wydali typami Wschodu niemongolskiego.

Za twierdzą ogrody. Żołnierze każdej broni, składający załogę, mają osobny kawałek ziemi, na którym zasiewają ogrodowizny. Wiele to pracy kosztuje, bo ustawnie polewać trzeba, bez czego słońce wypaliłoby wszystko. Zbudowano też dwie maszyny konne, dostarczające ciągle wody, która się po wszystkich grzędach rozchodzi, ale za to załoga ma swoją rzodkiew, kapustę, ogórki, kawony, nawet i melony, które, choć niewielkie, ale bardzo słodkie, i praca się wynagradza. Niebo skwarne i często całe miesiące trwa zupełna pogoda, bez żadnej odmiany. Za to kiedy deszcz się zbierze, to już prawdziwa ulewa, ale nieraz w ciągu lata zaledwo parę razy odświeża się tak powietrze. Toteż skorbut panuje, tylko że znaleziono lekarstwo, które w tamtej miejscowości najdoskonalej leczy tę chorobę: jest to prosta rzodkiew, im bardziej gorzka, tym lepiej skutkuje. Febry, których siedliskiem zdaje się być Uralsk, nieznanne w Nowopietrowsku; utrzymują, że to od gatunku gruntu i suchości powietrza pochodzi. Zima bardzo lekka, mrozy nie przechodzą 13 stopni, a śnieg zaledwo kilka razy w ciągu całej zimy pada i zawsze trwa nie więcej nad kilkanaście godzin.

O werst sześć od Nowopietrowska, na kamiennym i stromym wybrzeżu morskim, odróżnia się od skał innych kształtem swoim kamień na sążni dwanaście wysoki, nazywany Mnichem, a od niektórych Samsonem. W istocie dziwne ma podobieństwo do postaci człowieka siedzącego, uwiniętego w szeroką szatę z kapturem. Na wierzchołek tej skały włączają nieraz żołnierze nowopietrowskiego garnizonu, stęsknieni za światem i ludźmi, patrzeć na szerokie morze i śledzić na nim żagla pożądanego, szczególnie wiosną pierwszy parochód spodziewany. Miejsce, na którym siedzi ten stróż samotny, tak dzikie i puste, z szumiącym u stóp jego morzem, że mimowolnie jakiś dreszcz uroczysty przejmuje tam człowieka. Byłem zupełnie samotny, kiedy ten brzeg rysowałem; orzeł tylko

¹⁵ Ali-buchara – roślina trudna do zidentyfikowania.

szerokim skrzydłem zaszumił raz nad głową, morze huczało, a w wyobraźni snuły się fantastyczne obrazy. Miejsce to doprawdy na teatr niejednej sceny Fausta lub Szekspira, jakby duch śmierci tamtędy przeszedł i wszelkie życie skonało.

A jednak niedaleko stamtąd, na stromym brzegu wznoszącym się wyżej jest ogród... dziwny, oryginalny ogród! Składa się ze stu przeszło drzew morwowych, rosnących w szczelinach porozwalanych skał, między ogromnymi kamieniami. Nie wiadomo, jak się te drzewa tam dostały; niektórzy utrzymują, że zasadzone przez dawnych mieszkańców tej ziemi Truchmeńców¹⁶; ale śliczne drzewa, i dziwna, jak rosną na tym kamienistym gruncie. Prawda, że źródeł tam kilka, ale warstwa składająca najwyższy pokład Mangyszłaku muszłowa, gruba na sto przeszło sążni, i one tam zewsząd zawalone kamieniami. Skorzystano z miejscowości¹⁷, porobiono schodki i dróżki, altanę, nawet mostek, i powstał ogród, jeden może z najbardziej dzikością swoją oryginalnych na świecie. Drzewa pokryte były w czerwcu jagodami, najczęściej białymi, choć i czarne spotykać się dawały. Gdyby taki ogród mógł być przy twierdzy, byłby prawdziwym dobrodziejstwem dla mieszkańców; teraz rzadko go odwiedzają, bo daleko, a upały straszne.

Opuściliśmy Nowopietrowsk. Po drodze to samo przyrodzenie. Zmierzaaliśmy ku górcom Karatau¹⁸. Ponieważ się w stepie nie tyle jedzie albo idzie, ile się chce, lecz ile można, bo woda jest tylko w rzadkich studniach i przy nich zatrzymać się trzeba, więc pierwszego dnia zaledwo 29 werst uszliśmy. Po drodze wody nie było, więc nawet stad baranów, co zwykle około nich się pasą, nie widzieliśmy. Nie spotkaliśmy nic prócz kilku Kirgizów podróżnych, którzy zwyczajnym sposobem „Salam-malajkiem” witali nas, rozpytując o cel podróży.

Gdzieniedzie rozsiane po stepie ujrzeliśmy mogiły. Zatrzymać się nam przyszło w głębokim wąwozie, zwanym Hanga-Baba. Bardzo to oryginalne miejsce: kilka gór z marglu, białych zupełnie, oddziela się malowniczo od szarego stepu, w dolinie, pustej zresztą jak wszystko w okolicy, rośnie prześliczne morwowe drzewo; kilka pni suchych stoi niedaleko; niżej trochę, przy załomie doliny między górami, domek Hangi-Baby, od którego miejsca całemu nadano nazwisko. Był to człowiek czczony przez Truchmeńców jak święty, i musiał nim być w istocie, kiedy mu aż dom z kamieni zbudowali i dotąd wciąż go otaczają. Dom niziutki i już w ruinach. Widać ślady wielu maleńkich izdebek, we środku większa z okrągłymi słupami i niszami w ścianach u dołu, zapewne meczet świętego. Tamże i pochowany być musi, bo z boku w jednej z przegródek kamiennych jest ślad grobu i tam zatknięto kilka żerdzi, na których przejeżdżający zawieszają ofiary: kawałki odzienia, szmatki chałatów, skóry bucharskiego kota¹⁹. Na kamieniach przy tych żerdziach kilkanaście rogów

¹⁶ Truchmeńcy – Turkmeni, pasterski lud koczowniczy, który w XVIII w. przeniósł się z terenów zakaspijskich do północnej części Kraju Stawropolskiego; posługuje się językiem truchmeńskim.

¹⁷ Miejscowość – tu: warunki lokalne.

¹⁸ Karatau – pasmo górskie ciągnące się wzdłuż półwyspu Mangyszłak; najwyższe wzniesienia osiągają 555 m n.p.m.

¹⁹ „Koty bucharskie – pisał Adolf Jabłoński – są o wiele większe od naszych, z oczami zawsze różnymi, najczęściej jedno niebieskie a drugie żółte; ogony długie,

baranich ogromnej wielkości. W kilku kamieniach małe wydrążenia, jak mówią Kirgizi, zrobione dlatego, żeby latem zbierała się w nich deszczowa woda i ptaszki napić się mogły i chwaliły Boga... Śliczna myśl ludzi żyjących z naturą i kochających wszelkie w niej życie!

We wszystkich załomach tego wąwozu, usłanych ogromnymi kamieniami, ułożonymi w fantastyczne piętra aż do góry, rosną morwowe drzewa ogromnej nieraz wielkości dochodzące, malownicze bardzo i daleko piękniejsze od tych, które w nowopietrowskim ogrodzie widzieliśmy, bo ręką człowieka nieokrzesane, w całej pełni życia, ze wszystkimi suchymi gałęziami, tak pięknie odbijającymi od gęstej zieloności. Jedyne to drzewa, jakie w stepie widzieliśmy; dalej w całej wędrówce ani jednego napotkać się nam nie udało. Hanga-Baba musiał być bardzo rozumnym człowiekiem, tak śliczne wybrał dla siebie miejsce, tyle tam studzien między drzewami, zapewne jego staraniem wykopanych... Pustynia, jak wszystko wielkie i bez granic, musi podnosić duszę człowieka, a w stepie miłośnik natury nie mógł lepszego wybrać dla siebie miejsca.

Ze świtem ruszyliśmy dalej, ale dnia tego mniej jeszcze ujść było można. Studnie znalazły się o werst 12, drugie były za daleko, tu więc znowu nocować nam przyszło. Podróże na wielbłądach odbywają się w ogólności powoli, bo chociaż wielbłąd ma krok szeroki, jednakże koniowi wyrównać nie może, a jadąc stępo na odległości 25 werst zawsze o godzin parę wyprzedzaliśmy naszą karawanę. Opowiadali mi kupcy, chodzący z karawanami do Chiwy i dalej, że nigdy więcej nad werst 60 w dzień zrobić nie mogą na wielbłądzie, a kiedy mocno są obciążeni, to i mniej jeszcze. Ciężaru też więcej nad 16 pudów nie może unieść tutejszy wielbłąd. Słusznie okrętem pustyni nazwany, jak okręt kołyszce też jeźdźca; dla nieprzyzwyczajonego jest to ruch przykry i prawie nieznośny. Dwóch rodzajów są wielbłądy u Kirgizów, jedno- i dwugarbne, ale ostatnie powszechniejsze; sierści rozmaitej: białej, brunatnej i żółtawej. Z karawanami idą często razem maleńkie wielbłądźnięta, wesołe i pocieszne niezgrabnością swych ruchów, co jakoś ten poważny pochod urozmaica; powiązane jedne za drugimi przez nozdrze przeprowadzonym sznurkiem, ryczą płaczliwie; latem ogołocone z sierści brzydkie są.

Studnie to prawdziwe pulsa stepu. Koło nich zwykle rozstawiają się kubitki, w okolicy ich pasą się trzody, tam zachodzą pasterze, podróżny się zatrzymuje, jednym słowem koło nich odbywa się mnóstwo epizodów stepowego życia. Głęboko kopane, przykryte okrągłym, wydrążonym kamieniem, często po kilka razem, mają koło siebie koryto, także wykute z kamienia dosyć miękkiego, i są prawdziwie ogólną wszystkich własnością. Rodziny koczujące mają jeszcze małe drewniane korytka, porobione z desek, które tam morze wyrzuca, i te z sobą do studni przynoszą, ale prawie wszędzie są kamienne służące wszystkim. Studnia nie wystarcza na długo dla trzód znaczniejszych, toteż przez dni kilka poją je w jednym miejscu; kiedy się woda wybierze, przepędzają trzody dalej, a potem wracają znowu do pierwszych, które się napełniły tymczasem.

puszyste jak u lisów. Rozgniewane najeżają sierść na grzbiecie i ogonie, a wtenczas są niebezpieczne, gdyż rzucają się napastnikowi w oczy” (*Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, s. 251).

Następnego dnia, przeszedłszy werst 25, zatrzymaliśmy się w miejscu zwanym Udiuk. Kraj, który przeszliśmy od Nowopietrowska, jednostajny bardzo, pusty i monotony; piasek, kamienie, zawsze jednej i tej samej formacji. W wielu miejscach przesiąkłe solą płaszczyny, sołonzakami tu zwane, lśniły się od promieni słońca, jak jezior zwierciadła. Roślinność bardzo mała. Dosyć gęsto w niektórych miejscach rosną wysokie kępy trawy stepowej, szorstkiej i twardej, a tak gorzkiej, że jej nie tylko wielbłądy, ale i konie nie jedzą. Zimą tylko, kiedy śnieg spadnie, traci swą gorycz i wtenczas wielbłądy nią się karmią. Kilka gatunków kolczastej rośliny, także na pokarm dla bydła niezdatnej, bodiaki²⁰, takie jak w Małorosji²¹ z pięknymi gałkami kwiatów na pojedynczych łodygach, dużo powoju różowego, pełzającego od kępy do kępy, gdzieś tam trawka albo piołun, mięta stepowa, bujnie po wąwozach rosnąca – otóż i wszystko prawie, co nie tylko tam, ale i w całej wędrówce naszej z królestwa roślinnego widzieliśmy. Dalej w górach często napotykałem dziewannę.

Z ptastwa bardzo mało. Orły czasami przelatują po stepie, ale tych więcej koło twierdzy i w wyższych górach widziałem. W stepie nic prócz kuropatw stepowych, trochę różnych od naszych; latają stadami, a w godziny upałów spadają raczej niż siadają na studniach i wtedy łatwo strzelać je można. Ze zwierząt czworonożnych widzieliśmy tylko kilka sajkaków, rodzaj sarny stepowej, czasem lisa, podobnego do naszych, a nieraz spod naszych nóg wysuwał się schowany między kamieniami spłoszony zajaczek, mniejszy bez porównania od naszych. Świń dzikich, których także mnóstwo koło Aralskiego Morza, nie ma tu dla braku trzciny, w której się trzymać lubią. Jaszczurek tylko w stepie niezmiernie wiele; małe, nadzwyczaj zwinne, koloru takiego jak step, uwijają się ciągle po nim, prześlizgując się z norki do norki lub igrając na słońcu. Małych susłów stepowych w niektórych miejscach widzieliśmy dużo; wyskakiwały z jamek i stając na tylnych łapkach grzały się na słońcu, czasem i do kibitek naszych zaglądały, nawet zachodziły w odwiedziny. Step tak mało był ożywiony, że radzi byliśmy z serca i tym gościom. Wężów jest także niemało w górach, w stepie samym nawet spotykaliśmy je dość często. Kirgizi, żeby się zabezpieczyć od tych gadzin, chowają w kibitkach koty, których się one lękają.

Pierwszego czerwca stanęliśmy u stóp gór Karatau, przy studni Apazir, gdzie całe trzy tygodnie przepędzić nam przyszło. Mieszkaliśmy w kibitkach takich jak kirgiskie, bo nic nad nie wygodniejszego wymyśleć w stepie nie można. Nocowaliśmy pod niebem, piliśmy całymi piersiami świeże stepowe powietrze i było nam dobrze, tylko że monotoność miejsca prędko nużyć zaczęła. Pod koniec naszego tam pobytu już każdy kamień był nam znajomy.

W dolinie Kirgizi drobnymi aułami koczują. Kilkanaście jest studni w tej stronie, a każda z nich ma osobne nazwisko. Koło studni też porozstawiane kibitki. Stada baranów stanowią całe ich bogactwo. Barany te, osobnego gatunku, na wysokich, silnych nogach, większe od naszych, najczęściej garbonose, z tłustymi ogonami, które czasem do 30 funtów tłustości dają. Mięso ich było dla nas ciągłym w stepie pokarmem, a jednak nie przejadało się wcale jak nasza baranina; tłustość zastępowała masło. Jagnięta szczególnie delikatne mają mięso. Wełna tych owiec długa i gruba, a że zimę i upały przenoszą najdosko-

²⁰ Bodiak (*Carduus*) – roślina stepowa o kolczastych liściach i łodygach.

²¹ Małorosja – Ukraina.

nalej, nie potrzebując przykrycia, ani nawet przygotowanego pokarmu, więc są prawdziwym skarbem dla Kirgizów. Koni i krów dla braku karmi trzymać prawie nie mogą, kilka ich ledwo w całej dolinie widzieliśmy, za to mają wielbłądy.

Jeździliśmy czasem do aułów i Kirgizi też przyjeżdżali do nas w odwiedziny. Jeżeli który miał jaki podarunek od rządu, chałat czerwony, szablę lub coś podobnego, to zaraz się z tym pochwalić przyjeżdżał. Jeden z bogatszych, który miał klacze, przywiózł wiele *kumysu* [...] i zapraszał do siebie. Pojechaliliśmy. Kibitka duża, porządna, matą wewnątrz wyłożona; sprzęty, takie jak wszędzie u nich, składały się z kilku worków skórzanych, kotła żelaznego, dzbanka, powrozów i lin. Kirgiz miał trzy żony. Dzieci znaleźliśmy mnóstwo, niektóre z ożywionymi twarzami i jakimś blaskiem w czarnym oku, inne okropnej, odrażającej szpetoty. Kobiety na ogół bardzo brzydkie. Gospodarz częstował nas *kumysem*. Za pomocą tłumacza wdaliśmy się w rozmowę.

Kirgizi w ogólności lubią namiętnie opowiadania. Można ich zjednać sobie, gadając jak najwięcej, rozpytując o najdrobniejsze szczegóły. Pytali nas o nasze familie, ile mamy baranów, wielbłądów, o suknie nasze, zresztą o każdą rzecz, którą na nas spostrzegali. Jedna z kobiet koniecznie dopraszała się pierścionka, który na moim palcu dostrzegła. Nie znając języka, gdzie tylko było można powtarzaliśmy kilkanaście słów, którycheśmy się wyuczyli, i widocznie to ujmowało naszych gospodarzów. Mężczyźni zaczynają już rozumieć język rosyjski, ale kobieta żadna ani słowa nie rozumie. Gospodarz częstował nas ciągle *kumysem*, prosząc, żebyśmy siedzieli i byli gośćmi, to on barana zarżnie i zgotuje, aleśmy się wymówili. Przynieśliśmy mu tytuniu (na który Kirgizi bardzo są łakomi, bo wszyscy, nie wyłączając kobiet, a nawet i dzieci, zażywają namiętnie tabakę i ruski tytuń bardzo cenią), a także trochę cukru dla dzieci, ale ten starsi, wydarłszy dzieciom, sami łapczywie zjedli. Gospodarz nareszcie odezwał się naiwnie, że jeżeli mu damy rubla srebrem, to będzie wielki nasz *kunak* (co znaczy przyjaciel) i wszędy będzie rozpowiadał, że nas kocha. Takich i tym podobnych pytań i próśb przy odwiedzinach było bez liku.

Pożegnawszy naszego gospodarza, odwiedziliśmy i inne kibitki. Wszędzie to samo znaleźliśmy: dzieci mnóstwo, najczęściej zupełnie nagich i aż brązowych od słońca. U niektórych chłopaków na wierzchu golonej głowy zostawiony kosmyk włosów spadających równo na wszystkie strony, mnisza tonsura na odwrót. To są faworyci familii czy ojca. Brzuchy u dzieci ogromnie wydęte (czy od pokarmu, czy *kumysu*?). Między starymi Kirgizami spotykają się twarze zupełnie różny typ noszące, bardziej podobne do Chiwińców niż Kirgizów. Między porządniejszymi kibitkami była jedna malutka (żułamiejka). Właściciele jej bardzo biedni. Cały ich majątek, prócz nędznych sprzętów i lichego odzienia, składał się z trzech owiec. Kirgizi mówili, że to „*bajgusze*”. Był tam mężczyzna i kobieta, przystojna jak na Kirgizkę. Siedzieli obok siebie, przytuleni jedno do drugiego, i zdało mi się czytać w ich twarzach i ruchach, że im dobrze z sobą.

Najstarszy wiekiem w aule nazywa się *aksakał*²² (dosłownie: biała broda) i ten uważa się za głowę całego aułu. Kirgizi naturalnie ustaw pisanych nie mają, ale jest u nich zwyczajowe prawo, które się święcie wypełnia. Starsi, zwani *bijami*²³, rozsądzą według tego prawa wszystkie spory i przestępstwa. Przyje-

²² *Aksakał* – wyraz do dziś używany grzecznościowo w odniesieniu do osób starszych.

²³ *Bij* (*bej*, *baj*) – przedstawiciel arystokracji kazachskiej.

tym jest za zasadę, że trzeba się wykupić od kary albo zadosyć uczynić; nazywa się to po kirgisku *kun*, a jak wszystko w stepie, tak i *kun* oblicza się na barany. I tak za rozmyślne zabicie sułtana *kun* wynosi od 2000 do 1500 baranów, za *bija* 1000 i tak stopniowo. Za zabójstwo żony płaci się tyle, co za zabójstwo obcego człowieka, żona, która by zabiła męża, ulega karze śmierci, ojcobójstwo także. Zabicie matki opłaca się jak zabicie każdego innego człowieka, na dzieciobójstwo kary nie ma, sąd zdają na Boga. *Kun* płaci się najbliższym krewnym i spadkobiercom zabitego, jeśli zaś na to nie przystają, domagając się śmierci zabójcy, to kara na nim dopełnia się, chyba że znowu krewni jego ze swojej strony na to nie pozwolą. W takim razie sprawa kończy się pojedynkiem na białą broń między wybranymi na ten cel Kirgizami, z których jeden najczęściej zostaje na placu. Rany zadane człowiekowi ocenione są także. Wzrok, słuch, kalectwo rąk i nóg, wybicie zębów ceni się zarówno z życiem i kto by wszystkich tych kalectw dopuścił się na jednym człowieku, ten zapłaci za to pięćdziesiąt *kun*, jak za zabójstwo, a pierwszej jeszcze skaleczonego własnym kosztem wyleczyć musi. Śmierć z ran pociąga za sobą zwyczajny *kun* za zabójstwo. Za każdy ucięty palec opłaca się 100 baranów.

Kradzież, oprócz zwrotu ukradzionej rzeczy, ciągnie także za sobą opłatę po 9 sztuk bydła i wszystkiego, co złodziej posiada, stosownie do wyroku *bija*, tylko że okradziony te rzeczy rozdarować powinien innym Kirgizom, a jeżeli zechce, to nawet i krewnym obwinionego, sam zaś zatrzymać ich u siebie ani swoim krewnym oddać nie ma prawa. Obelżywe słowa i razy opłacają się także podarunkiem, który również u skrzywdzonego pozostać nie może. Gwałt nad dziewczyną karze się śmiercią. Kirgiz, który by żonę drugiego do ucieczki z sobą namówił, prócz zwrotu jej płaci mężowi dziewiątą część majątku. Jeżeli żona ucieka od męża i mieszka u innego Kirgiza, mąż przez *bija* upomina się o nią, a wtedy zwraca się jemu żona, a przestępca karę publicznie odbiera. Po śmierci Kirgiza wdowa obowiązana jest koniecznie wyjść za jednego z najbliższych krewnych jego; to samo ściągają się²⁴ i do oblubienicy, której narzeczony umarł albo wygnany został za jakie przestępstwo. Wolne są od tego kobiety mające dorosłe dzieci. Kirgiz liczący lat 15 uważa się za pełnoletniego. Po śmierci ojca naturalną opiekunką dzieci jest matka, a w razie i jej śmierci opiekę nad sierotami i pozostałym mieniem obejmują najbliżsi krewni.

W dolinie Apazir są mogiły jak w całym stepie. Jedna z gór nawet nazywa się Świętą Górą (Aulio-Tau), bo na niej święty pochowany. Takich mogił uświęconych przez Kirgizów wszędzie jest rozsianych po stepie dużo, a wszystkie stare. Kirgizi na pytanie nasze, czy teraz żyje jaki święty człowiek między nimi albo w Bucharii czy Chowie, odpowiadali zawsze, że te czasy minęły. Pomników, nawet kamieni nagrobowych, jak na innych mogiłach, nie widać nad popiołami świętych, tylko żerdzie, czaszki wielbłądziej i rogi acharów (gatunek stepowych dzikich baranów). Rogi te, już nadgniłe i stare, przeszło pud ważyły.

W przeciągu trzech tygodni, które tam spędziliśmy, Kirgizi parę razy przemieniali koczowiska. W wilię dnia tego zbierali się zawsze w jednym z aułów, zapewne u jakiegoś *aksakata*, i hałas ich biesiady dolatywał aż do nas. Nazajutrz widzieliśmy szereg wielbłądów, naładowanych kubitkami i całym

²⁴ Ściągają się – ma zastosowanie.

mieniem Kirgizów, przechodzący o werst kilka na inne miejsce, ku innej studni. Kobiety zwyczajnie prowadziły wielbłądy; nieraz kilkanaście główek nagich dzieci wyglądało z kosza zawieszonego na wielbłądzie. Kirgizi w świątecznych strojach jechali konno, a psy szły krok w krok za wielbłądami. Wszędzie ich mnóstwo w aułach; przy odosobnionej nawet kibitce zawsze się pies znajdzie, stróż i przyjaciel pasterzy. Kirgizi, odbywając podróże w upały, trzymają w ustach włos koński i utrzymują, że to utula pragnienie.

Bardzo są zręczni na koniu. Mówili mi ci, co często bywali w stepie i nawet napady ich wytrzymywali, że nieraz nim Kozak lub żołnierz potrafił zdjąć broń i kurek odwieść, już go Kirgiz z konia ściągnął. Najbardziej w takim razie strzec się trzeba, żeby z lewej strony nie zajechał, bo na prawą szczególniej stronę nadzwyczaj zręcznie i zwinnie przechylają się z konia. Krzyk ich przy napadzie ma być niezmiernie przeraźliwy i taki, że z wołania „hik heu” można by wnosić, iż są w kilka razy większej liczbie niż rzeczywistość.

Wesela u Kirgizów odbywają się bez żadnych szczególnych ceremonii. Duchowny czyta modlitwę nad nowożeńcami i na tym kończy się cały obrządek. Potem następuje uczta, *toj* po kirgisku zwana, gdzie wszyscy są wystrojeni w najbogatsze, na jakie się zdobyć mogą, suknie. Na weselach dziewczęta konno wyzywają do wyścigów mołojców kirgiskich. Zwykle dają im najlepszego konia i grubą nahajkę. Dopędzający powinien dziewczynę wpół ująć i porwać z konia. Nim tego dokaże, odbiera od niej tęgie razy nahajką, co wesołość patrzących obudza. Jeżeli koń jego nieraźny i dopędzić swojej amazonki stepowej nie może, ona zwraca się ku niemu, pędzi go i nahajką okłada. Najczęściej do wyścigów staje ten, komu się dziewczyna podoba, i zdarza się nieraz, że wtenczas pędzą za sobą daleko od zgromadzonych widzów, aż znikną sprzed ich oczu za górami. Wtedy następują oświadczenia miłosne i tak na weselach nieraz zawiązują się nowe małżeństwa.

Jest jeszcze u Kirgizów taniec do chorowodu²⁵ podobny: stają wkoło parami, pobrawszy się za ręce, i potem pędzą co tchu w kółko w jedną stronę; nagle zwracają się w przeciwną, również szybko kręcąc młynka, i kto upadnie, a zdarza się, że i kilku utrzymać się na nogach nie może, jest przedmiotem powszechnego śmiechu i wesołości.

Dnia 22 czerwca opuściliśmy dolinę Apazir o wschodzie słońca. Rosa, którą pierwszy raz widzieliśmy w stepie, odświeżyła powietrze. Drogę mieliśmy jednostajną: gdzieś tam sołoncaki, to znowu pasy ruchomego piasku tylko wyrazistszym robiły charakter pustyni. W ogólności grunt w stepie tak jest solą przesiąkły, że nieraz nam się zdarzało widzieć w kibitkach na miejscu, gdzie była rozlana woda, powstające kryształki soli, jak tylko miejsce to przeschnęło. Bardzo wiele strumieni zupełnie jest słonych, często i w studniach woda gorzka i słona. W nowopietrowskiej twierdzy nawet nie mają dobrej wody; żeby mieć herbatę, muszą wodę sprowadzać z Astrachania.

Prawie nie spotykaliśmy aułów, aż przeszedszy 25 werst, spuściliśmy się drogą krętą i zewsząd osadzoną kamieniami na rozległą dolinę Ułaszek, rozległą na werst kilka i kilkanaście. Z jednej strony opasywały ją małe piaszczyste wzgórza, usłane kamieniami okrągłymi jak bomby, jak gdyby tam grad

²⁵ Chorowód – dziś: korowód.

kamienny padał. Z drugiej białe, marglowe góry (Aktau), wszędzie podobne do wałów twierdzy, a czasem i do baszt dawnych zamków.

Przy wzgórzach piaszczystych auł większy niż wszystkie spotykane dotąd. Po całej dolinie rozsiane kibitki, studni kilka, a pośrodku mały rezerwoar wody, jakby sadzawka; w niej dzieci i kobiety myły baranów. Scena była bardzo ożywiona: stada kóz i baranów przepędzano do studni, dzieci nagie uwijały się wszędzie, kobiety tkwały na swoich warstatach, rozłożonych na ziemi, szeroką na pół łokcia tkaninę. Przyjazd nasz zwrócił ich uwagę, otoczyli nas z daleka, dowiedziawszy się jednak, iż nazajutrz pójdziemy dalej, nie ruszali się z miejsca. Wszystko szło swoim trybem u nich, a my rozłożyliśmy się u stóp cmentarza. Tam znalazłem spotykane potem i dalej nagrobki kirgiskie: są to słupy rozmaitego kształtu, z arabeskami i napisami czarno malowanymi. Arabski tak ślicznie wyrżnięty, rysunek ich tak czysty i piękny, że się nadziwić nie mogłem. Mają zupełnie odrębny swój charakter i, patrząc na tę piękną robotę, żałować mi przychodziło, że nie są z marmuru zrobione, a z nietrwałego piaskowca, lecz w stepie marmuru nie ma, i nic zresztą prócz piaskowca.

Kiedy przypatrywałem się tym nagrobkom, towarzysza mego L.²⁶ wezwano do aułu o kilka werst oddalonego, gdzie miała być chora. Pojechawszy tam, znalazł położnicę, męczącą się już przeszło dwa dni, i kibitkę napelnioną i otoczoną Kirgizami. Mówiono mu, że to zwyczaj Kirgizów, a nawet wielu plemion Środkowej Azji, spraszać obcych i cudzoziemców do podobnie cierpiących kobiet. Czy myślą znaleźć w nich pomoc, czy chcą zrobić i obcych świadkami narodzin nowego człowieka-Kirgiza? Przewodnik jadący z L., wszedłszy do kibitki, zaczął wrzeszczeć, aby przestraszyć cierpiącą, myśląc, że przez to ułatwi czy przyspieszy zleżenie. Potem prosił L., żeby nahajką bił po poduszkach przy położnicy leżących, ale wszystkie te krzyki i strachy na nic się nie zdały i wrócił nic nie pomógłszy cierpiącej.

Huragan stepowy (*buranem* tutaj nazywany) nie pozwolił mi nic rysować, przy zachodzie słońca jednak wypogodziło się i śliczny był widok światła i gry kolorów. W głębi panoramy widać było najwyższą z gór Karatau – Kareczuhu, 2200 stóp wysoką.

Z Ułaszeku, przeszedłszy werst 17, stanęliśmy w dolinie Agaspejar, pełnej także kibitek, gdzie znaleźliśmy dwa pomniki całkiem różne od wszystkich dotąd widzianych, z kopułami jakby meczety: są to katakumby, groby całych rodzin kirgiskich. Widać we środku zwykłe kirgiskie nagrobkowe kamienie, kolory na nich żywe i dobrze zachowane, choć to już dawne budynki. Takich i podobnych budynków bardzo wiele w stepie; czasem cmentarze jak zrujnowane miasteczka wyglądają i jedyne to pamiątki życia w stepie. Pomniki te, zwyczajnie kwadratowe, często sklepione, zbudowane są z drobnych kamieni, okładanych zewnątrz płytami muszlowca, bardzo gładko ciosanego. Zwyczajnie takie budynki powstają w dni kilka przy pogrzebach bogaczy, na które zjeżdżają się Kirgizi nieraz o werst kilkadziesiąt i więcej. 200 albo 300 ludzi pracuje nad budynkiem i po skończeniu następuje uczta. Prędko klecone, często się też rozwalają i zrujnowanych najwięcej w stepie. Te, które widzieliśmy w Agaspejar i kilka im podobnych spotykanych później, zapewne z większym staraniem

²⁶ Ludwik Turno.

i dłużej budowane były, bo i architekturą się odznaczają, i przetrwały bez szkody dotąd, kiedy się wiele daleko nowszych porozwalało²⁷.

Oprócz takich większych pomników i słupów nagrobkowych są jeszcze mniejsze pomniki, nagrobki, mające jak i tamte osobny charakter, nieraz symbolicznymi napisami ozdobione albo znakami wyobrażającymi stan i zajęcie zmarłego. Wszystko, co jest wypukłe i z kamienia wyciosane, najczęściej piękne i gustowne, ale za to rysunki koni, wielbłądów itp., zwykle twardym jakim narzędziem wyrżnięte z kamienia, są w stanie zupełnego niemowlęstwa, a wszędzie zupełnie do siebie podobne, jakby je jedna ręka kreśliła²⁸.

Nie widziałem pogrzebu kirgiskiego, ale opowiadali mi ci, którym w czasie długiego pobytu w stepie całemu ich życiu przypatrzeć się udało, że żadnych osobnych nie zachowują przy tym ceremonii, duchowny tylko odczytuje modlitwę przy złożeniu ciała do grobu. Mogiły tak kopią, żeby ziemia nie padała na twarz umarłego, którego w grobie sadzają z twarzą ku Mekce obróconą. Na pogrzebach mężczyźni jedynie przytomni być mogą, kobiety zajmują się tylko przygotowaniem uczyty, którą kończą się zawsze wszystkie ważniejsze w życiu Kirgizów wypadki.

W Agaspejar widziałem duże jak na Kirgizów plantacje kukurydzy, prosa chiwińskiego, a nawet i jęczmienia, który w końcu czerwca zupełnie już był dojrzały. Prócz tych roślin sięją jeszcze Kirgizy tak zwaną przez nich *dżigurę*²⁹, podobną z liści do naszych konopi, z pięknymi bardzo kitami nasion u wierzchu. W stepie ślicznie wyglądają te zielone oazy. Winne one swój byt wodzie, którą z częstszych tu coraz źródeł Kirgizi sprowadzają i która się po wszystkich brzdach rozchodzi. Dwóch, trzech Kirgizów siedzi ciągle przy takim kawałku pola z łopatkami, oczyszczając rowki, które się zasypują, i patrząc, żeby woda dochodziła wszędzie, bo bez niej słońce wypaliłoby wszystko.

Opuściwszy Agaspejar i wchodząc w najwyższe pasmo Karatau, coraz więcej takich widzieliśmy plantacji. Wodę do nich Kirgizi nieraz o werst 6 i 8 sprowadzają ze źródeł i strumieni, do czego nie tylko cierpliwości i pracy, ale umiejętności nawet potrzeba w stronie pełnej wzgórz i wąwozów. Umieją jednak zaradzić sobie. Orzą maleńką sochą, do której konia zaprzęгают; czasem zamiast sochy używają łopatek. Ziemię pod zasiew przemieniają co rok. Mimo

²⁷ Były to zapewne mauzolea z połowy XVIII i początku XIX w. z ornamentacyjnymi płaskorzeźbami. Wywodziły się one z dawniejszej architektury narodów Azji Środkowej i Kazachstanu, m.in. z budownictwa kipczackiego, stosującego portale i stożkowatą kopułę. (Por. G. Sapargalijew, W. Dżakow, *Polacy w Kazachstanie w XIX w.*, Warszawa 1982, s. 167–168).

²⁸ Późniejsze badania zabytków Mangyszłaku odwoływały się do dorobku kulturalnego Seldżuków. Stwierdzono, że charakterystyczne cechy ich sztuki (m.in. wizerunki ptaków, innych zwierząt dzikich i domowych) przetrwały aż po czasy rozpowszechnienia się islamu. Prawdopodobnie na te wizerunki zwrócił uwagę Zaleski. (Por. Sapargalijew, Dżakow, op. cit., s. 166–167).

²⁹ Dżigura – roślina uprawna z rodziny traw, rodzaj sorgo (*Sorgum*). „Jest to coś pośredniego między naszym prosem a kukurudzą” – pisał Zaleski 7 września 1851 r. z Nowopietrowska. Kirgizi „robią z niej krupę, mąkę, pieką chleb i ciasto; bogaci karmią nią faworyty konie” (*Z Orenburga*, „Przegląd Polski” 1881, s. 227). Nasiona tej pożytecznej rośliny wysłał do Polski.

pracy przy sprowadzaniu wody na coraz nowe miejsca nigdy nie zabraknie nowego kawałka ziemi, chociaż step obszerny zasiewających ma wielu.

Dwudziestego czwartego czerwca o werst 50 od Agaspejar stanęliśmy w dolinie, a raczej w wąwozie Siunkuk, już wpośród najwyższych gór pasma Karatau. Tu znowu czas dłuższy przebaczyć nam przyszło. Robiliśmy wycieczki do sąsiednich aułów i w góry otaczające nas dokoła. Kirgizi tu daleko bogatsi, koni mają dużo, bo karmi daleko więcej. Zajmują się plantacjami chiwińskiego prosa i *dżigury*. Źródeł w górach mnóstwo, więc korzystają z nich i sprowadzając wodę do wąwozów, całe doliny zasiewają. Przy nas już drugi posiew zieleni doliny. Dostają ziarno, pędząc w kółko wielbłądy albo konie po nałożonych sнопach zboża.

Często jeździłem konno o werst kilkanaście, żeby się górom przypatrzeć, pięknym tu bardzo osobną swoją pięknnością, i wtenczas spotykałem auły albo przejeżdżających Kirgizów. Zawsze wesołymi witali mnie okrzykami. Często jechali za mną, zbaczając z drogi swojej, żeby się nowemu człowiekowi przypatrzeć. Gadali bez końca, nie dając się zrazić odpowiedzią „*bel-melme*” (nie rozumiem), zarzucali pytaniami, na które zawsze jednym odpowiadać musiałem, a nieraz, kiedy zacząłem rysować, siadali przy mnie, przypatrywali się i nadzwyczajnie ucieszeni byli. Poznawali to konia, to wielbłąda narysowanego, zawsze z okrzykami wesołości, i każda rzecz, czy to narysowana, czy to w stroju im nieznanym, wyrywała okrzyk podziwienia: „*Oj-boj-oj!*” Szczególniej kobiety z ciekawością przypatrywały się i wypytywały o wszystko.

Zwyczajnie w takich wędrówkach, jeżeli dalej jechać mi wypadało, kociołek na herbatę był przy siodle, manierka z wodą z drugiej strony i torba z sucharami. Czasem we trzech i czterech robiliśmy takie wycieczki. Zatrzymując się przy aule, puszczaliśmy konie na paszę, a sami gotowaliśmy wodę na herbatę. Wtedy to cała gromada zbierała się koło nas, jeden przychodził za drugim i całym wiankiem nas otaczali, śmiejąc się między sobą (jak nam tłumacz objawił) z każdego prawie ruchu naszego, ze sposobu siedzenia, picia, z ubioru itd. Suchary łakomie zawsze jadali. Chcieli, żeby się wszystkim z nimi dzielić, aż do natręctwa nieraz. Z herbaty byli zawsze uszczęśliwieni, tylko że nigdy im dosyć nie było.

Mieliśmy z sobą drobne rzeczy, jak zwierciadełka, guziki, chustki kolorowe itp. Mówiono nam, że to najlepszy towar na handel z Kirgizami, i myśleliśmy, że skórki baranie (merłuszkami tu nazywane), piękne wołoki lub coś podobnego znajdziemy u nich. Aleśmy się zawiedli. W ostatnich latach, od zbudowania nowopietrowskiej twierdzy, Ormianie jeżdżą ciągle po stepie z towarami. Świecidełka i wszystkie podobne rzeczy, choć podobają się, ale już nie zachwycają tak Kirgizów, i skończyło się na tym, żeśmy rozdarowali wszystko, nacieszywszy się do woli Kirgizami, którzy po kilka razy to zgadzali się na handel, to zrywali układy, a zawsze przychodzili w kilku lub kilkunastu przypatrywać się wszystkiemu i całe godziny rozprawiali, zmieniając po kilka razy zdanie swoje ze zwykłą im w ogóle lekkomyślnością.

KRONIKA

• BOHATERZY KARTEK Z KALENDARZA

Kalendarze to przedmioty użytkowe, które mają bardzo długą tradycję, sięgającą do czasów starożytnych, ale takie, jakie znamy współcześnie, pojawiły się dopiero w XV wieku, po wynalezieniu druku. Popularność zyskały w XVIII i XIX wieku, kiedy trafiły pod strzechy i stały się skarbnicą wiedzy z różnych dziedzin życia: rolnictwa, astronomii, literatury, przyrody, historii itp., zawierały liczne rady i wskazówki potrzebne człowiekowi do codziennego życia. Tradycyjny kalendarz miał formę książkową i był cennym domowym przedmiotem.

Współcześnie kalendarz książkowy, z kartkami do codziennego zrywania, planszowy jest nadal ważnym przedmiotem, blisko związanym z życiem człowieka, pełnym notatek, zapisków i uwag. Kalendarz znajduje się w domu, szkole, biurze, jest noszony w torebce, stoi na biurku lub wisi na ścianie. Ten spis dni w roku porządkuje ludzkie życie i pozwala planować ważne wydarzenia. Wiele firm, instytucji traktuje kalendarz jako formę promocji, przekazywania informacji i działań marketingowych. Stara się uwypuklić specyficzny charakter swej działalności. Każdy kalendarz obowiązkowo zawiera spis dwunastu miesięcy z podziałem na tygodnie i dni. Reszta już zależy od tego, dla jakiej grupy odbiorców jest przeznaczony lub jakie treści wydawca chce promować.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w ubiegłym roku wydał kalendarz zatytułowany *Polacy na Syberii 2017* przypominający uczonych, badaczy tego rosyjskiego terenu, na który deportowano tysiące Polaków. W tym roku zostały przygotowane kalendarz ścienny *Polacy Świata. Polacy w Ameryce* pokazujący Polaków, którzy wnieśli wkład w rozwój obu Ameryk. Są wśród nich wybitni dowódcy wojskowi zasłużeni w walce „o wolność waszą i naszą” m.in. Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski, uczeni i inżynierowie: Ignacy Domeyko, Rudolf Modrzejewski, Stanisław Ulam, znane aktorki Helena Modrzejewska i Pola Negri oraz wiele innych postaci. Drugi ministerialny kalendarz ma formę książkową i nosi tytuł *Polacy Świata 2018* i jest znacznie obszerniejszą promocją działań naszych rodaków na arenie międzynarodowej. Szata graficzna i tematyczna zawartość kalendarza pozwala w każdym tygodniu roku poznać dokonania wybitnego Polaka i jego wizerunek.

W kalendarzu znalazły się wybitne postacie, które na wychodźstwie dokonały wielkich rzeczy i wniosły wkład w rozwój wielu dziedzin życia. Sylwetki pięćdziesięciu trzech osób reprezentują różne terytoria świata, okresy

historyczne i dziedziny. Wśród zacnego grona polskich naukowców, dowódców, podróżników, odkrywców, duchownych i artystów znalazły się osoby związane z Syberią i odległymi zakątkami Rosji. Ta zbiorowość związana z „nieładną ziemią” pokazuje, że w każdych warunkach można dokonać rzeczy doniosłych.

Na kartach kalendarza Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, w pierwszym tygodniu stycznia widnieje nazwisko geografa, inżyniera, górnika, Karola Nereusza Bohdanowicza. Ten pierwszy badacz poszukiwał złóż surowców naturalnych we wschodniej i południowej Syberii. Był współtwórcą mapy topograficznej i geograficznej Kamczatki, dokonał licznych odkryć lodowców i źródeł mineralnych. Jego imieniem nazwano przylądek na wyspie Sachalin, lodowiec w Górach Środkowych na Kamczatce, miejscowość na Syberii oraz wulkan na wyspie Paramuszyr (Kuryle). Drugą syberyjską postacią stycznia jest Wiktor Ignacy Godlewski, który za udział w powstaniu styczniowym został zesłany na Syberię. Tam wraz z Benedyktem Dybowskim prowadził badania flory i fajny Bajkału.

W marcu można poznać Konstantego Wołosowicza geologa i paleontologa, który za działalność spiskową został w 1892 roku zesłany do Archangielska. Kwiecień obfituje w wybitnych Sybiraków. Przybliżone zostały dokonania, już wspomnianego, Benedykta Dybowskiego, lekarza, zoologa, limnologa, odkrywcy i społecznika, Michała Jankowskiego, który zidentyfikował i opisał okazy różnych gatunków flory i fauny syberyjskiej oraz założył gospodarstwo hodowlane koni i jeleni w Sidemii (obecnie półwysep Jankowskiego). Jana Czerskiego, który na zesłaniu zajął się pracą naukową. Jego największe dokonanie to mapa geologiczna strefy brzegowej Bajkału. Pasma gór na Zabajkału bierze swoją nazwę od nazwiska badacza. Aleksander Piotr Czekanowski także prowadził badania przyrodnicze okolic Przybajkała i dokładnie opisał swoje podróże naukowe. Jego imię nosi pasmo górskie w Jakucji.

W sierpniu przybliżono postać Edwarda Piekarskiego językoznawcy, leksykografa i etnografa. Rezultatem jego pracy naukowej był słownik języka jakuckiego. Podobnie Wacław Sieroszewski był zafascynowany ludnością Jakucji, o której stworzył naukową monografię *Dwanaście lat w kraju Jakutów*.

We wrześniu poznajemy Ferdynanda Karo badacza roślin syberyjskich i twórcę kart zielnikowych oraz Józefa Szczepana Kowalewskiego, który zesłany do Kazania pracując na tamtejszym uniwersytecie stworzył podstawy mongolistyki rosyjskiej.

Dokonania znanego etnografa, socjologa, językoznawcy podróżnika Bronisława Piłsudskiego można poznać w październiku. Uczony ten zajmował się ludami i kulturami Dalekiego Wschodu, głównie ludem Ajnów, który obserwował na Sachalinie. Ostatnią syberyjską postacią kalendarza jest Roman Szwoynicki artysta, malarz i zesłaniec 1863 roku, który obrazował zesłańców, miejscową ludność i piękne syberyjskie krajobrazy.

Kalendarz jako forma popularyzowania wkładu Polaków w różne dziedziny światowego życia pozwala na utrwalanie pamięci o polskiej obecności w świecie. Różne sytuacje historyczne i życiowe doprowadziły do opuszczenia kraju przez jednostki, które na obczyźnie realizowały wielkie przedsięwzięcia o doniosłej wartości. Dzisiaj pamięć o nich pozwala na budowanie tożsamości i dumy narodowej.

Związek Sybiraków także wykorzystał kalendarz jako formę upowszechniania tematyki zesłańczej i syberyjskiej. Przedstawiciele Zarządu Związku Sybiraków w słowie wstępnym do kalendarza piszą: „Przygotowując to wydawnictwo, chcieliśmy w ten sposób zaznaczyć naszą obecność w Państwa domach, biurach, szkołach. Naszym celem jest zachowanie w pamięci przyszłych pokoleń historii zesłań w głąb ZSRR, a wcześniej do Imperium Rosyjskiego, bo jest to część historii naszego narodu, o której nie należy zapominać”. Poprzez zdjęcia starano się pokazać to, co Sybiracy i organizacje z nimi współpracujące robią dla zachowania pamięci o katorżniczych losach Polaków. Kalendarz zawiera ważne informacje o wydarzeniach historycznych powiązanych z tematyką sybiracką i uroczystościach upamiętniających Sybiraków. Kalendarz nie zawiera zbyt dużej ilości treści, ale poprzez fotografie z różnych uroczystości oddaje ducha sybirackiego.

Ładnie wydane kalendarze nie tylko cieszą oczy, ale także pozwalają utrwalić w pamięci elementarną wiedzę o wybitnych Polakach mniej lub bardziej znanych i działaniach Związku Sybiraków troszczącego się o zachowanie pamięci o Golgocie Wschodu. Każdego dnia otwierając kalendarz odbywamy podróż w jakiś zakątek świata, gdzie wcześniej ktoś z naszych rodaków dokonał wielkich rzeczy. A patrząc na ścianę z zawieszonym kalendarzem Zarządu Głównego Związku Sybiraków stale uświadamiamy sobie, że był taki czas, który pozbawił tysiące ludzi domu i skazał na wygnańcze życie. Rok 2018 to czas świętowania Jubileuszu Odzyskania Niepodległości Państwa Polskiego, a zatem w tak wyjątkowym czasie kalendarze podkreślające zasługi wybitnych Polaków, ale też uwypuklające tragiczne losy pozwalają zrozumieć jak pogmatwane mogą być dzieje jednostek i narodów.

Małgorzata Dziura

- **„NOC 10 II 1940. PAMIĘTAMY”...**

W nocy z 10 na 11 lutego 1940 roku z terenu byłego województwa białostockiego wywieziono blisko 13 tysięcy osób. Była to pierwsza z czterech masowych deportacji z ziem polskich zagarniętych przez Sowieców na mocy paktu Ribbentrop – Mołotow. Chcąc zachować pamięć o tych tragicznych wydarzeniach oraz mając na celu upowszechnienie wiedzy na temat wywózek, Muzeum Pamięci Sybiru przygotowało instalację artystyczną „Noc 10 II 1940. Pamiętamy”.

Instalację utworzono poprzez umieszczenie w przestrzeni centrum Białegostoku sylwetek symbolizujących ofiary deportacji. Rewersy sylwetek przedstawiały widziane z tyłu postacie wygnanych mężczyzn w zimowych płaszczach i kożuchach, kobiety otulone chustami oraz dzieci chwytające za ręce rodziców. W dłoniach postaci tkwiły walizki, torby, u niejednej osoby przez ramię przerzucony był tobołek. Oglądając je z tej strony widzowie mieli wrażenie podążania za tłumem deportowanych. Na czarnym awersie umieszczono zapisane białą jak śnieg farbą fragmenty relacji świadków

wydarzeń z mroźnego lutego 1940 roku. Każda sylwetka przedstawiała indywidualną historię.

Bohaterką jednej z nich jest Zofia Banasiuk, deportowana z Brańska do Gramatuchy w obwodzie kiemierowskim. Moment aresztowania wspominała po latach: „Zaczęłyśmy płakać, było nam zimno. Jedna siostra była jedynie w nocnej koszuli i przykryta była tylko jakimś prześcieradłem. Ja na bosych nogach miałam buty. Obok mnie mała siostra i tak we trzy płakałyśmy...”

Inna kobieca postać wspominała swój dom, w którym „wszystkie drzewa były pootwierane, już nikogo w środku nie było, ale jeszcze zobaczyłam na ścianie mój obrazek z pierwszej komunii, więc zdjęłam ten obrazek, wyrwałam z ramki, zwinęłam w rulon i schowałam do rękawa płaszcza”. Powyższe wspomnienia oraz pamiątka pierwszej komunii, będące w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru, należą do Stanisławy Napory, deportowanej z Jarczowców do Siurołu w obwodzie mołotowskim.

Jedna z męskich sylwetek przemówiła głosem Mariana Malinowskiego, zamieszkałego przed wywózką pod Nowogródkiem: „Enkawudzista otworzył książkę w czerwonych okładkach, co dobrze pamiętam, bo jak on zaczął czytać, mama zaczęła bardzo mocno płakać”.

Postać dziewczyny z długimi zaplecionymi włosami przypominała młodzieńca Kamilę Pawlicę, wywiezioną pamiętnej nocy z leśniczówki Jesionicka koło Sokółki do Kwitoka w obwodzie irkuckim. Wspominała: „Był siarczysty mróz. Wszyscy mówili, że Rosjanie przywieźli ze sobą zimę syberyjską. Ja przymarzłam warkoczem do ściany wagonu”.

Odbiorcy instalacji artystycznej „Noc 10 lutego. Pamiętamy” mieli możliwość poznania także kilkunastu innych uczestników pierwszej wywózki i ich opowieści. Co więcej, mogli wczuć się w sytuację białościan deportowanych na Sybir poprzez ujrzenie własnego odbicia w lustrze umieszczonym na wysokości twarzy każdej z postaci.

Z pewnością nie była to zwykła wystawa. Jej autorzy podjęli próbę wyjścia poza ramy muzealnych gablot i standardowych czworoboków plansz. W ten sposób w centrum Białegostoku stanęło kilkanaście czarno-białych sylwetek ludzi trzymających walizki.

Niecodziennej formie wystawienniczej towarzyszyła również oryginalna inauguracja. Odbyła się 9 lutego 2018 roku w formie flash mobu – tzw. „freeze”. Punktualnie o godz. 16.00 na Rynku Kościuszki w Białymstoku, przy centralnej części instalacji rozległ się dźwięk gwizdka. Uczestnicy wydarzenia „zamarzli” - zastygli w bezruchu na symboliczną minutę, by uczcić pamięć ofiar wywózek na Wschód. Kolejny sygnał gwizdka był znakiem zakończenia owego *performance*. Osoby obecne podczas otwarcia wystawy „Noc 10 lutego 1940. Pamiętamy” otrzymały pamiątkowe znaczki z niezapominajką – symbolem pamięci o ofiarach Sybiru.

Instalacji „Noc 10 II 1940. Pamiętamy” zadedykowano również specjalną stronę internetową <https://10lutego1940.wordpress.com/>. Dzięki zastosowaniu technologii kodów QR umieszczonych na części plansz oglądający wystawę mogli w łatwy sposób przenieść się do internetowej bazy danych, gdzie czekały ich dodatkowe treści przedstawiające losy zesłańców. Chociaż wystawa po niemal miesiącu zniknęła z przestrzeni miasta, informacje na temat bohaterów

instalacji, obszerniejsze fragmenty relacji i pamiątki po zesłańcach można do dziś odnaleźć na owej mikro-stronie.

W trakcie prezentacji instalacji w centrum Białegostoku miały możliwość zobaczyć ją rzesze przechodniów. Ci, którzy nie zdążyli zapoznać się z instalacją w przestrzeni miejskiej, mogli obejrzeć ją przez cały marzec 2018 roku w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej. Cieszyła się wielkim zainteresowaniem naszych sympatyków, Sybiraków, mediów i białostoczan. Z pewnością poruszyła wiele serc. Cieszą nas liczne opinie zamieszczane na różnych forach, w mediach społecznościowych, przesyłane wiadomości i podziękowania. „Pomysłowe, zwłaszcza ten motyw z lusterkami zamiast twarzy, w których można zobaczyć swoje odbicie. Inteligentne projekty łatwiej docierają do ludzkich emocji...”¹, „Muzeum Pamięci Sybiru – dobry pomysł z tą instalacją w przestrzeni miejskiej”², „Dzisiaj z Kubą oglądaliśmy wystawę. Bardzo dobry pomysł z lusterkiem. Po drodze dzięki temu mogliśmy pogadać nie tylko o wywózkach na Syberię, ale i o wojnie na Ukrainie czy Syrii”³ – to najwspanialsze recenzje i świadectwo aktualności tematu poruszonego przez wystawę.

Monika Szarejko

1 Komentarz na portalu Facebook z dn. 18 lutego 2018 r. [w:] https://www.facebook.com/search/str/instalacja+10+lutego+1940/keywords_blended_posts

2 Post na portalu Facebook z dn. 10 lutego 2018 r. [w:] <https://www.facebook.com/radqqq?fref=mentions>

3 Post na portalu Facebook z dn. 12 lutego 2018 r. [w:] <https://www.facebook.com/katarzyna.sztoprutkowska>

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Józef Tęcza, *Wspomnienia*, Łódź 2017, s. 193, il.**

W końcu 2017 roku, niejako w prezencie gwiazdkowym dla tych, którzy interesują się historią XX wieku, prywatnym nakładem wydane zostały wspomnienia Józefa Tęczy. Lakoniczny tytuł *Wspomnienia* nie ukazuje wstrząsających wydarzeń w życiu autora, a jednak życie Józefa Tęczy było dramatyczne, podobnie, jak życie wielu innych dzieci mieszkających przed II wojną światową wraz z rodzinami na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polski. Józef urodził się – jak podaje – „w rodzinie Marcina i Anny Tęczów dokładnie w dniu imienin mojej Mamy”¹, czyli 26 lipca 1931 roku w Daszewie, miejscowości położonej na wschód od Stryja. To pierwsze ważne miejsce w jego życiu, w którym spędził pierwsze cztery lata. W 1935 roku rodzice sprzedali posiadłość w Daszewie i przenieśli się do Włodzimierc koło Żurawna, w powiecie stryjskim. Tutaj w żurawińskiej szkole pobierał wraz z rodzeństwem swoje pierwsze nauki, tutaj celebrował z rodziną rocznicę Konstytucji 3 Maja oraz brał udział w spotkaniach towarzyskich, podczas których wspominano walki o Lwów w 1918 roku. „Lwów tak utrwalił się w mojej pamięci, że przy przyjmowaniu mnie do rosyjskiego Domu Dziecka w Niaszorze podałem, iż urodziłem się we Lwowie, bo nie pamiętałem swego miejsca urodzenia, a nazwa Lwów utkwiała w mojej pamięci”.² Na odpusty mały Józef z rodzicami i starszym rodzeństwem jeździł do Kochawiny, położonej między Strykowem a Żydaczowem; około 18 km od Stryja. Modlono się tutaj przed cudownym obrazem Matki Bożej Kochawińskiej, który obecnie znajduje się w Gliwicach. Jeszcze jedna miejscowość kresowa ważna dla Józefa to Nadwórna, skąd pochodził jego ojciec i dziadek. Wszystkie te miejsca Józef wspomina w swojej książce, opisuje je pokrótce na podstawie uzyskanych dokumentów i opracowań historycznych, gdyż w chwili wybuchu II wojny światowej miał zaledwie 8 lat i wiele nie mógł zapamiętać.

Splot wydarzeń politycznych przeniósł go jednak gwałtownie w przykrą, niestety dorosłość. 9 lutego 1940 roku ojciec, wyjechał ze zbożem do młyna i nie wrócił – zaginał; Józef spotkał się z nim dopiero w 1952 roku po powrocie z zesłania do Polski. Następnego dnia, 10 lutego matkę, Annę Tęcza i jej piątkę dzieci obudziło gwałtowne walenie w drzwi – matka ze strachu nie otworzyła je. Mimo tego dwóch żołnierzy rosyjskich, dwóch Ukraińców i dwóch Żydów wtargnęło do domu przez wybite okno. Rodzina dostała 15 minut na spakowa-

¹ J. Tęcza, *Wspomnienia*, Łódź 2017, s. 7.

² Tamże, s. 12.

nie się. Potem miała miejsce wielodniowa podróż bydłęcymi wagonami kolejowymi w głąb ZSRR, do Murasi. Następnie więziennym samochodem do osady Stara Baza nad rzeką Sysoł w Radzieckiej Republice Komi, blisko koła polarnego. Tutaj panowały trudne warunki klimatyczne, ciężka i niebezpieczna praca oraz głód; to powoduje, że w krótkim czasie rodzina Józefa ginie tragicznie lub wymiera; bliscy pogrzebani zostali w lesie pomiędzy Kuzielem a Kajgorodkiem bez ubrań, bez trumien, bez księdza. Mały Józef pozostał sam – umieszczono go w domu dziecka. Potem przenoszony był do kolejnych domów dziecka, tj. w Naszorze, Morszańskui w Obłówce koło Tambowla, Ten ostatni to był Polski Dom Dziecka utworzony dzięki zabiegom jednego z wychowawców – Piotra Wojciechowskiego. Tu zastaje go koniec wojny.

Po sześciu latach i dwóch miesiącach zesłania, wraca do Polski. Pociąg z bydłęcymi wagonami zatrzymuje się w Łodzi. 7 kwietnia 1946 roku samochodami dzieci i dorosłych przewieziono do Gostynina. 27 kwietnia 1946 roku zostaje umieszczony w Domu Dziecka PCK w Kiernozi koło Gostynina, gdzie przebywał do sierpnia 1948 roku tj. do czasu jego likwidacji. Wcześniej PCK odnalazło ojca – Marcina Tęczę.

Ostatnie miejsce zamieszkania Józefa to Łódź – miejsce jego nauki, pracy, pierwszej miłości i dorosłego, wydaje się „zwykłego” życia. Kolejne zakłady pracy, kolejne wyzwania życiowe, codzienne obowiązki pozostawiają niewiele wolnego czasu na rozmyślania o tym, co wydarzyło się w rodzinnym domu na Kresach oraz podczas ponad sześcioletniego zesłania i osiedlenia w Republice Komi, zresztą po co? A jednak Józef nie potrafił i nie chciał uwolnić się od tych wspomnień. W 1997 roku udaje się z biurem turystycznym „Wilejka” na wycieczkę po Kresach Południowo-Wschodnich; była to dla niego przede wszystkim wyprawą do kraju dzieciństwa. Obok ważnych pod względem historycznym miejsc, odwiedza miejsca ważne w życiu jego i jego rodziny. Są to: Nadwórna, Włodzimirce, Żurawno, Kochawina, Daszewa. Wyprawa ta przypominała miłe wspomnienia z dzieciństwa, ale też te okrutne wydarzenia z pierwszych miesięcy wojny. Przypomniła bestialstwa Ukraińskiej Powstańczej Armii – UPA, okrutne mordy dokonane przez niedawnych ukraińskich sąsiadów.

W latach dziewięćdziesiątych J. Tęcza aktywnie włącza się w działania zmierzające do reaktywowania Związku Sybiraków, uczestniczy w zjazdach środowisk dzieci zesłańców: Zjazd Polskich Sierot – wychowanków syberyjskich Domów Dziecka, Zjazd Sierot – wychowanków Domu Dziecka w Obłówce, jest orędownikiem ufundowania Symbolicznego Grobu Sybiraka na cmentarzu pw. Św. Anny w Łodzi na Zarzewiu, udostępnia prywatne pamiątki oraz dzieli się swoją wiedzą i wspomnieniami uczestnicząc w organizacji wystaw sybirackich w Polsce. Podejmuje starania o udokumentowanie na terenie ZSRR śmierci swoich bliskich. Dzięki pomocy Ambasady RP w ZSRR, a później w Rosji dociera do dokumentów znajdujących się w tamtejszych archiwach. W 2003 roku, mimo słabego zdrowia, Józef odbył „pielgrzymkę do Golgoty Wschodu”, czyli do Workuty oraz do innych miejsc znanych mu z okresu zesłania. Udało mu się dotrzeć do Kuziela i odwiedzić szpital, w którym zmarły jego Matka – Anna Tęcza i siostra Helenka oraz odnaleźć cmentarz, na którym je pochowano. Zrealizował, zatem w dużej mierze swoją misję, pomodlił się na grobach bliskich, którzy pozostali w zimnym, podbiegunowym lesie oraz upamiętnił wszystkich innych, którzy pozostali na tej ludzkiej ziemi.

Józef Tęcza stara się przekazać swoje wspomnienia w chłodny, usystematyzowany sposób, nie dając się ponieść emocjom. Uzupełnia je licznymi wykazami nazwisk, dat, dokumentami z archiwów parafialnych i państwowych, fotografiami archiwalnymi i współczesnymi, mapami itp. Osobiste emocje wyraża w swojej twórczości poetyckiej oraz rozpowszechnia utwory innych poetów m.in. piewę Lwowa, Artura Oppmana – *Rok 1918* i Józefa Byczkiewicza – *Wiatr od mojej wioski*.

Wspomnienia Józefa Tęczy to jeden z elementów jego misji, którą realizował przez całe swoje życie mimo rozlicznych trudności natury politycznej i obiektywnej. Celem tej misji było upamiętnienie tych osób, którym nie dane było wrócić do Polski.

Oto fragment wiersza autorstwa J. Tęczy:

Nie pozwólmy, aby świat o nich zapomniał,
Nie pozwólmy, aby zniknął po nich ślad,
Żyć będą w ludzkich sercach po wieczne czasy,
Choć na świecie już nie będzie nas.³

Regina Madej-Janiszek

• **Franciszek Nowiński, *Syberia w życiu Polaków. Od XVII do początków XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2016**

W znanym wierszu Andrzeja Bursy *Ja chciałbym być poetą* zawarte są marzenia o byciu właśnie poetą, którym ten czy ów z lubością się oddaje:

bo dobrze jest poecie
bo u poety nowy sweter
zamszowe buty piesek seter
i dobrze żyć na świecie

Ale, jak się okazuje, nie jest to wcale życie biegnące od jednej przyjemności do drugiej. Trzeba wszak nieustannie:

i mylić się i liczyć
i liczyć wciąż od nowa
na ziemi w drzewie i błękanie
trudnego szukać słowa

Wiersz Bursy przypomina się niespodziewanie w związku z książką Franciszka Nowińskiego pod tytułem *Syberia w życiu Polaków. Od XVII do początków XX wieku*. Jest to zbiór studiów z dziedziny historii, pisanych w ciągu kilkadziesiąt lat. Wertując go, może nawet chciałoby się być uczonym. Aby napisać te wszystkie teksty, Nowiński dokonywał licznych odkryć w archiwach, peregrynował do egzotycznych miejsc, rozmawiał z niezwykle ludźmi. Jego życie musiało być zatem nader interesujące, takie, jakie chyba każdy chciałby wieść. Jednakowoż czytając poszczególne studia, dojść trzeba do konkluzji, że pracując nad nimi, musiał niechybnie po wielokroć „mylić się i liczyć”, a także „trudnego szukać słowa”. Stworzenie takich prac

³ J. Tęcza, *Apel*, op. cit. s. 185.

wymagało bowiem przeogromnego wysiłku. Aczkolwiek podjął się go niewątpliwie człowiek doń powołany.

Franciszek Nowiński od początku lat siedemdziesiątych XX w. jest związany z Instytutem Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Zrazu jako student, potem asystent, adiunkt, wreszcie profesor. Z powodu swych zainteresowań naukowych, często wyjeżdżał w kierunku wschodnim. W latach 1987-1991 w ogóle przebywał na Wschodzie jako stażysta w Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Akademii Nauk ZSRR. Wtedy zapewne zebrał większość materiałów, które wykorzystał do napisania najważniejszych swych dzieł. A był to czas szczególnie dogodny dla badaczy specjalizujących się w historii Rosji – Związek Radziecki chylił się ku upadkowi, pojawiły się nowe możliwości prowadzenia badań archiwalnych. Nowiński bezsprzecznie nie zmarnował tego czasu.

Oprócz pracy habilitacyjnej, obronionej jeszcze w Rosji – *Polskaja polityczeskaja ssylka w wostocznoj Sibiri 1831-1862 gg* – napisał jeszcze wiele poważnych artykułów dotyczących syberyjskich dziejów Polaków. Weszły one w większości w skład omawianego tomu. Tom ten zdaje się imponujący: dwadzieścia jeden artykułów na ponad sześciuset stronach. Nie można nie wspomnieć też o *Słowie wstępny*, napisanym przez Zbigniewa Opackiego, poza tym o biografii wszystkich prac autora. Książka zawiera nadto wybór *Z albumu Autora*, czyli fotografie z konferencji naukowych z jego udziałem, na których jest zazwyczaj w otoczeniu polskich i rosyjskich badaczy historii Syberii, zwłaszcza zaś jej polskich wątków. Dodać tutaj też należy, iż książka została wydana nadzwyczaj starannie. Czytelnik może odczuwać satysfakcję, trzymając w ręku świetny wytwór sztuki edytorskiej.

Studia profesora Nowińskiego, chociaż dotyczą generalnie Polaków na Syberii, są pod względem tematycznym nader różnorodne. Dzieje tychże Polaków były przecież wyjątkowo urozmaicone. Stereotyp każe utożsamiać ich tylko z nieszczęsnymi zesłańcami, ukaranymi za swój niezłomny patriotyzm. Lecz byli na Syberii wszak też Polacy, którzy dorobili się milionów rubli. Niejeden wykorzystał pobyt w tej części imperium Romanowych na intensywne badania naukowe. Gdański historyk pisze o różnych sprawach. O kontaktach polskich zesłańców z dekabrystami, o Polkach na Syberii, o małżeństwach zesłańców z Sybiraczkami, o powstaniu Polaków nad Bajkałem, o Kościele katolickim na Syberii, o uczestnictwie Polaków w życiu gospodarczym tamże oraz o wielu innych problemach. Opiswane są bądź jedynie wspomniane liczne postacie: Aleksander Czekanowski, Benedykt Dybowski, Wiktor Godlewski, Józef Kalinowski, Onufry Pietraszkiewicz, Julian Głaubicz Sabiński, Fryderyk Żyskar i inni. Dobrze, że książkę zaopatrzone w indeks osobowy.

Z zamieszczonych w tym tomie prac wyłania się portret ich autora. Uczonego niewątpliwie bardzo solidnego, dążącego usilnie do wszechstronnego poznania interesującej go kwestii. Gdyby się posłużyć terminologią militarną, można by rzec, iż atakuje każdy temat nie żywiołowo, lecz podług wszelkich zasad strategii i taktyki. I zawsze odnosi zwycięstwo. Aby napisać to czy inne studium, zapoznaje się rzetelnie ze wszystkim, co na obrany temat wie nauka. Gromadzi aktualnie dostępne źródła, z których wiele jest jego osobistym odkryciem. Dysponuje przy tym bogatą wiedzą historyczną, która pozwala mu badane fakty ujmować w ramach toczących się procesów historycznych danej epoki. W rezultacie to, co ostatecznie ustala, jest w pełni wiarygodne.

W książce jest nadto autentyczny portret Nowińskiego. Wklejony obok strony tytułowej, jak w tomach wydawanych przed wieloma laty. Przedstawia go siedzącego na kamieniu na brzegu morza. Ponieważ zamieszczono go również we wspomnianym zbiorze fotografii i opatrzone podpisem, wiadomo, że uczony dał się sportretować nad tle Bajkału. Bajkał natomiast wydaje się metaforą jego twórczości naukowej.

Grzegorz Pelczyński

- **Henryk z Mioszowic Ślepowron Mioszowski, *Pamiętnik z czasów wojny*, oprac. Paweł Budziński, Opoczno 2017, s. 351.**

Recenzowana publikacja stanowi wynik opracowania, niepublikowanego nigdy wcześniej źródła, jakim jest pamiętnik Henryka z Mioszowic Ślepowrona Mioszowskiego (1867-1924). Autor opisywał w nim swoje losy w czasie pierwszej wojny światowej (1914-1918). Wspomnienia te z kolei uporządkowała i przepisała w dwóch egzemplarzach jego córka, Irena z Mioszowskich herbu Ślepowron. W 1968 roku jedną z kopii podarowała obecnej Bibliotece Naukowej Państwowej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Po niemalże 50 latach pamiętnik stał się dostępny szerszemu gronu odbiorców, dzięki dr inż. Pawłowi Budzińskiemu. Książka ukazała się w 2017 roku, a patronat nad nią objęły: Biblioteka Narodowa PAU i PAN w Krakowie, Gmina Opoczno oraz jej wydawca, którym jest Muzeum Regionalne w Opocznie.

Pozycja zaadresowana jest do każdego, kto interesuje się historią pierwszej wojny światowej, szczególnie tą lokalną. Celem książki – jak to zwykle bywa w przypadku prac autobiograficznych – jest utrwalenie wspomnień Henryka Mioszowskiego, naocznego i wnikliwego świadka wydarzeń z czasów Wielkiej Wojny. Książka może okazać się warta uwagi przede wszystkim dla mieszkańców Opoczna. Publikacja liczy 351 stron, składa się ze wstępu, zawierającego przedmowę od Biblioteki PAU i PAN w Krakowie oraz części wprowadzającej napisanej przez Pawła Budzińskiego. Treść właściwa to pamiętnik Henryka Mioszowskiego, podzielony na pięć chronologicznych rozdziałów, rozpoczynając od roku 1914, a na 1918 kończąc. Kolejną część to kopie i tłumaczenia dołączonych do publikacji dekretów. Publikację zwieńcza uproszczone drzewo genealogiczne rodu Mioszowskich, wykaz oznaczeń źródeł ikonograficznych i spis ilustracji, bibliografia oraz indeksy (miejscowy i osobowy). Tytuł publikacji jest niewątpliwie adekwatny do zawartych w niej treści.

Henryk Mioszowski był żołnierzem armii austriackiej. Pierwsze miesiące wojny w wyniku osobistego konfliktu z porucznikiem spędził na tzw. tyłach. Nie przeszkodziło mu to jednak w pokazaniu swoich umiejętności organizacyjnych, za które awansowano go na rotmistrza rezerwy, a w późniejszym okresie na komisarza wojskowego w Opocznie. Funkcję komisarza sprawował tam przez okres dwóch lat, a opis zdarzeń mających miejsce w tym czasie to nie tylko historia życia Mioszowskiego, ale i Opoczna. Autor wspomnień zorganizował w mieście administrację, a na odpowiedzialne stanowiska przydzielił kompetentnych ludzi. Zadbął o porządek i bezpieczeństwo na ulicach, nie

zapominając o kwestiach kulturalno-społecznych. Podejmowane przez niego działania m.in. takie jak powołanie polskiej policji, czy obrona mieszkańców miasta przed władzami okupacyjnymi, świadczą o tym, iż mimo związania przysięgą z austriacką armią czuł się przede wszystkim Polakiem.

Autor opracowania dr inż. Paweł Budziński, to lokalny patriota z zamiłowania i pasji zajmujący się historią swojej małej ojczyzny – Opoczna. Za swoje zasługi dla regionu odznaczony licznymi orderami i medalami, w tym Srebrnym Krzyżem Zasług oraz Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Warto w tym miejscu wymienić inicjatywy podejmowane przez Budzińskiego takie jak: walka o zachowanie i opieka nad cmentarzami wojennymi, publikowanie licznych artykułów historycznych skupionych wokół tematu Opoczna oraz monografii historycznej pt. *Wielka wojna 1914-1917 w regionie opoczyńskim* (Opoczno 2014).

Niewątpliwym walorem omawianej publikacji jest jej wybitnie źródłowy charakter. Przeważającą część książki stanowi niepublikowane nigdy wcześniej źródło – pamiętnik Henryka Mieroszewskiego – a także archiwalia zgromadzone w: Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Narodowym w Krakowie, Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie oraz w bibliotekach m.in. Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie oraz Bibliotece Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Bibliografia jest liczna i dobrze wykorzystana. Warto podkreślić, że dr inż. P. Budziński wykazał się dużą skrupulatnością i dobrym warsztatem nauk historycznych, o czym świadczy fachowość opracowania. Pamiętnik został wzbogacony licznymi przypisami, pomagającymi nie tylko lepiej zrozumieć konteksty historyczne, ale także wyjaśniającymi pojęcia. W odwołaniach nie zabrakło notek biograficznych i topograficznych.

Recenzowana pozycja godna jest polecenia i uwagi, zwłaszcza w związku z setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę. Pamiętnik Mieroszewskiego opracowany przez Budzińskiego bardzo wiele może na ten temat powiedzieć.

Ewa Martinek

- **Ks. Zbigniew Jacuński, *Niepublikowane teksty zesłańców na ziemie nieszczęść, łez i cierpień Rosji i Polski. Antologia.*, Progres Wydawnictwo, Częstochowa 2017, s. 296.**

Książka *Niepublikowane teksty zesłańców na ziemie nieszczęść, łez i cierpień Rosji i Polski. Antologia* jest przedstawieniem wielu cennych informacji płynących z doświadczeń polskich zesłańców oraz utrwaleniem pamięci o polskiej obecności na „niehumanitarnej ziemi”. Autor jest Sybirakiem, dlatego z wielkim oddaniem stara się przekazać przeżycia tych, którzy doświadczyli katorgi. Ksiądz Waldemar Chrostowski we *Wstępie* pisze: „Ksiądz Jacuński nie tylko chroni i zabezpiecza pamięć innych, lecz jest stróżem-świadkiem, uobecniającym to, co sam przeżył” (s.7). Upływ czasu sprawia, że coraz mniej osób może w przekazie ustnym podzielić się syberyjską gehenną, dlatego wszelkie zapiski są cennym źródłem propagowania wiadomości o Polakach

na obczyźnie. Ludzie ci doświadczyli wpływu wielkiej historii i polityki na swój los, dlatego stali się autentycznymi świadkami tragizmu narodu polskiego. *Antologia* składa się z trzech oddzielnych części. Pierwsza część oparta jest na wspomnieniach, druga zawiera poezję, a trzecia modlitwy Sybiraków z różnych oddziałów Związku Sybiraków.

Epoką szczególnie trudnych przeżyć dla ludności polskiej był wiek XIX. Rozbiory i porażki w walce o odzyskanie niepodległości sprawiły, że wiele osób zostało zmuszonych do przymusowego opuszczenia kraju. Następna ogromna fala zsyłek miała miejsce w czasach II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. W tych trudnych czasach, dla wielu ludzi swoistym upustem i sposobem radzenia sobie z traumą były różne formy twórczości. Pisano modlitwy, piosenki, utwory poetyckie i wspomnienia. W recenzowanej publikacji znajdują się właśnie zesłańcze modlitwy, literackie utwory i zapiski pamiętnikarskie. We *Wstępie* do *Antologii* czytamy: „Niniejszy wybór niepublikowanych tekstów polskich zesłańców nie ogranicza się do przedstawienia losów, które stały się ich udziałem w XX wieku, lecz sięga wstecz, ukazując wspólnotę polskich losów i heroizm trwający przez wieki” (s. 8). To „sięgnięcie wstecz” przenosi Czytelników do czasów Konfederacji barskiej i przypomina różne wydarzenia historyczne, które odcisnęły piętno na tysiącach Polaków zesłanych w głąb Rosji, a później Związku Radzieckiego.

Ks. Zbigniew Jacuński rozpoczyna książkę od przedstawienia *Zesłańców* *czyli ogólnej charakterystyki „polskiego doświadczenia Sybiru”* (s. 16), by później pokazać bardziej szczegółowo specyfikę zesłań w poszczególnych okresach historycznych. „Konfederaci szli na wygnanie jako jeńcy wojenni, duża część odbywała drogę pieszo, bito ich, upokarzano i głodzono, wielu pomarło w drodze” (s. 25). „Zemsta cara za powstanie listopadowe zaprowadziła na Sybir, Kaukaz, linię orenburską, przeszło 50 tysięcy Polaków” (s. 30). Przegrane powstanie styczniowe spowodowało masowe zesłania na Sybir. Na tym nie koniec. Autor opisuje lata represji i przesiedleń po I i II wojnie światowej. Szczególnie intensywne zesłania miały miejsce w latach 40. XX wieku, w trakcie czterech akcji deportacyjnych w latach 1940-1941 na wschód Związku Sowieckiego wysiedlono setki tysięcy Polaków, wywózki trwały także po wojnie. Na skutek tych wszystkich zesłań życie w dalekiej Rosji stało się udziałem ogromnej rzeszy Polaków. Część zesłańców wróciła do kraju, ale wielu tam na zawsze pozostało.

Autor poświęca sporo uwagi życiu codziennemu polskich zesłańców na Syberię. Odnotowuje zarówno sprawy związane ze sferą materialną (mieszkanie, praca, ubranie, wyżywienie, higiena), jak i duchową (religia, obrzędy, święta, stosunki międzyludzkie). Ważną sprawą poruszaną w wielu syberyjskich wspomnieniach jest wpływ klimatu i warunków przyrodniczych na życie ludzkie. Ksiądz Jacuński pisze: „W opisach krajobrazu, jakie deportowani sami poczynili, zwraca uwagę przede wszystkim przestrzeń. Ogromna, rozległa, niekończąca się przestrzeń” – nieco dalej stwierdza – Najgroźniejszym i bezlitosnym wrogiem dla deportowanej ludności była panujący na Syberii klimat. Trwająca dziewięć miesięcy zima i trzy miesiące lato” (s. 90). Tragiczny stan sanitarny w osiedlach, choroby, głód, ciężka praca powodowały ogromną śmiertelność ludzi i także zostały zauważone w niniejszej publikacji.

Sybiracy zmuszeni do życia w nieludzkich warunkach nauczyli się radzenia w trudnych sytuacjach i mimo przeciwności losu zachowali godność ludzką, kultywowali tradycje religijno-narodowe i patriotyczne. Ważna była także nadzieja na rychły powrót do kraju. „Dzięki nadziei na powrót do ojczyzny ludzie nie wyrzekli się polskości, pamięci o ojczyźnie, języka, a skutkiem tego człowieczeństwa” (s. 107).

Z relacji zesłańców wyłania się obraz życia codziennego, ale też szerszy kontekst zesłań. Można by rzec: „nie samym chlebem żyje człowiek”, bo w tych smutnych warunkach i czasach powstają wiersze przejmujące, uwrażliwiające, emocjonalne, wzruszające, wyrażające duchowe przeżycia, jak między innymi wiersz Heleny Świdorskiej zaczynający się od słów: „Niežność myśli moje. Niemiłe sny utrapione” (s. 134). Utwory są pełne motywów ważnych dla człowieka takich jak matka, dzieci, tęsknota za Ojczyzną, chleb, wspomnienia, Bóg, Matka Boska, Ziemia, itp. W treściach wierszy pojawiają się często: Polska, np. Ludwika Wasilewska pisze: „Polska – to słowo z wszystkich najpiękniejsze, Najśodsze, ukochane i duszy najbliższe”(s. 174), ale także zniewolenie, głód, mogiły, śmierć, opis warunków panujących na zesłaniu. W wielu utworach odnajdziemy też radość, młodzieńczą miłość i zachwyty nad syberyjską przyrodą, jak w wierszach Ottona Gryniewiczza (s. 205-210).

Ostatnia część Antologii to modlitwy Sybiraków. Zesłańcy uciekali się do Boga i prosili o opiekę nie tylko słowami modlitw wyuczonych w dzieciństwie, ale także rozmawiali z Bogiem własnymi słowami. Zapisy tych modlitw są przejmujące, jak np. utwór nieznanego autora „Ojczyzna” (s. 264-265).

Książka ks. Zbigniewa Jacuńskiego wpisuje się w zbiór publikacji dotyczących jednostkowych przeżyć Gólgoty Wschodu. Zawiera także część historyczną dokumentującą zsyłki od konfederacji barskiej po deportacje po II wojnie światowej, w tym wywózki z Górnego Śląska. Fakty historyczne ilustrowane są indywidualnymi wspomnieniami osób, które przeżyły te dramatyczne doświadczenia. Wiele utworów literackich zawartych w tej publikacji pozwala na wzruszenie i pełniejsze zrozumienie ludzi, którzy doświadczyli zesłań. *Antologia* jest hołdem dla często bezimiennych zesłańców, ale także ukazaniem polskiej historii i ważnych wartości i idei.

Małgorzata Dziura

- **Jonas Witartas (Jan Michał Witort, 1853–1903), *Rinkiniai raštai*, tom I, opracowała Auksuolė Čepaitienė, wyd. Lietuvos Istorijos Institutas, Vilnius 2017, s. 384, w tym: streszczenie polskojęzyczne (Jan Michał Witort, *Dziela wybrane*) i angielskojęzyczne, indeks, ilustracje.**

Etnograficzny – czy szerzej: etnologiczny – dorobek Jana Witorta z lat 1887–1900 znany jest nam wyłącznie z prasy polskiej Galicji i Kongresówki oraz Petersburga. Jedną z publikacji niewątpliwie z jego udziałem, ale bez wymieniania nazwiska, ukazała się po rosyjsku w Omsku (1886 r.). W zasadzie unikał wydawnictw rosyjskich oraz prasy polskiej Wilna. Część zachowanych rękopisów, w tym pamiętnik z zesłania w Archangielskie (1875–1879), oraz

napisana po powrocie z syberyjskiego zesłania *Autobiografia*, a także fragmenty korespondencji ocalałej we Wrocławiu (Polskie Towarzystwo Ludoznawcze oraz Biblioteka Ossolineum).

W zasadzie, główna baza źródłowa została rozpoznana i przedstawiona w kilku znaczących publikacjach, a w tym dwu opracowaniach A. Kuczyńskiego i Z. Wójcika (wydawcy *Autobiografii* – ze stosownym komentarzem oraz bibliografią podmiotowej i przedmiotowej, 1997–1998), A. Gomóły (zwłaszcza książka z 2011 r. *Jan Michał Witort. Wprowadzenie do antropologii pokolenia „ludzi uczonych”*), A. Milewskiej-Młynik z 2012 r. *Seweryn Gross wśród badaczy kazachskiego prawa zwyczajowego*. Wydawczynie litewskiej wersji dzieł Witorta wymienia je. Przywołuje ponadto wydaną w końcu 2017 r. książkę z zapisem: *Jan Witort, O syberyjskim zesłaniu i rusyfikacji Żmudzi. Opracowanie Wiesław Caban i Jerzy Szczepański, przy współpracy Zbigniewa Wójcika*. Pozycja ostatnia jest o tyle szczególna, iż podstawą opracowania jest tekst pamiętnikarski zesłańca *Z nad brzegów Morza Białego*, ogłoszony z rękopisu po raz pierwszy w całości i skomentowany. Ze zrozumiałych względów do tomu nie trafiły dwie istotne informacje: 1. Korespondencją Witorta, do druku przygotował A. Kuczyński, 2. W druku znajduje się artykuł A. Milewskiej-Młynik z opisem wyglądu głównego bohatera wyżej wymienionych prac historycznych.

Wydawczynie dzieł Witorta zakwalifikowała do tomu trzy jego teksty: 1. Autobiografia (przedruk odnośnej pozycji w odczycie i z komentarzami A. Kuczyńskiego i Z. Wójcika, z „Ludu” z 1997 r.). 2. *Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego* (wyd. Towarzystwo Ludoznawcze, Lwów 1898) oraz 3. *Zarys prawa pierwotnego* (Wydawnictwo „Głosu”, Warszawa 1899). Rzecz uzupełniają dwa istotne opracowania: 1. A. Čepaitienė, *Etnologiczny dorobek Jana Witorta a etnologia Litwy*, 2. A. Gomóły, „Droga publicystyki oraz pracy naukowej”: *Przypadek Jana Michała Witorta*. Książkę zamyka bibliografia, w tym litewskie publikacje z ostatnich lat, z których opracowanie: A. Vyšniauskas, R. Gaidis i L. Šves z 2016 r. prawdopodobnie jest najważniejsze, bo dotyczy polemiki Witorta z „litwomanią” Jono Šliupo, przywódcy ruchu, który etnolog ponieważ zdecydowanie zwalczał piórem, uważając iż rozbija ona powstały przez wieki konglomerat narodowościowo-kulturowy skutecznie broniący się przed zalewem cywilizacji wschodniej.

Dla czytelnika polskiego, słabo obytego z językiem litewskim, ważny jest w pracy także indeks krzyżowy (zwłaszcza jego część geograficzna, gdyż wiele wymienionych przez Witorta nazw zamarło, a inne mają odmienny zapis).

Wybór przez wydawczynię dwóch tekstów autorów polskich jest w pełni uzasadniony, gdyż najpełniej rozpoznano w nich stan wiedzy o życiu i twórczości Witorta według ustaleń do końca pierwszej dekady XXI w. W publikacjach tych szerzej uwzględniono dorobek V. Miliusa z książki z 1993 r. *Mokslo draugijos ir lietuviu etnografija (XIX a. antroji pusė – XX a. pirmoji pusė)* z obszerną prezentacją dorobku Witorta (s. 98–117). Brak w książce bliższych odwołań do wyników prezentacji archiwów rosyjskich ujawnionych przez W. Cabana i J. Szczepańskiego jest zrozumiałe, gdyż obie książki skierowano jednocześnie do druku. Zresztą Witorta *O syberyjskim zesłaniu i rusyfikacji Żmudzi* dotyczy historii politycznej a nie dziejów etnologii.

Litewska edycja *Dzieł wybranych* Witorta zasługuje na uwagę także z uwagi na umiejętność wydawczynie wychwytywania z dorobku poprzedników istotnych ich ustaleń, m.in. dotyczących życia kulturalnego prowincji litewskiej ostatnich kilkunastu lat XIX w. Jeszcze wtedy język urzędowy (rosyjski) bywał niekiedy drugim po polskim. Do powstania listopadowego procesy sądowe (zachowały się protokoły) były prowadzone po polsku, mimo iż stronami byli wtedy chłopci żmudzcy. Z tego względu zamysł porównania przez historyków zapisów zeznań dotyczących spraw z zakresu prawa zwyczajowego, z tym, co przedstawiono w pracach Witorta może być bardzo interesujące.

Nie bez satysfakcji odnotować należy, że do niedawna tylko niektórzy z dziejopisów litewskich zaopatrywali swe książki w streszczenia polskojęzyczne (do nich należały „od zawsze” J. Šenavičienė i R. Greiškaitė), a o przedruku prac współczesnych historyków polskich prawie nie było mowy (autor doświadczył tego w środowisku historyków geologii). Rok 2017 dokumentuje na Litwie standardy „europejskie” pod tym względem. Prace autorów polskich ubogacają książkę A. Čepaitienė. Tą samą drogą poszedł A. Grigeris ogłaszając ostatnio monografię biograficzną Ignacego Domeyki. Dodajmy, że w obu tych przyczynkach – Witort i Domeyko – głównym inicjatorem badań dokonań wielkich poprzedników był Antoni Kuczyński, wieloletni redaktor wydawnictw Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Zbigniew J. Wójcik

KARTKA POCZTOWA WYŚLANA DO JÓZEFA ORŁA PRZEZ RODZINĘ
POSTCARD SENT TO JÓZEF ORZEŁ BY FAMILY

Datownik: SS[...]** / MOSKVA POČTAMT / 25 3 40 / 8 ĘKO

S.S.S.R.
Gor. Ostaškov
Kalininskaja oblast'
počtovyj jaščik No. 37
Iosuf Iosifovič
Ožel.



[...]* [...]ię święta Wielkanocne [...]*
[...]* będziesz przy nas. Myśla[...]*
jesteśmy przy tobie. Nieraz w [...]*
[...]* się pytanie. Co w tej chwili robisz?
wierzymy mocno, że przecież wrócisz do nas
chwila ta przyjdzie niezadługo [...]* nas

„Zesłaniec” w internecie

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

<http://zeslaniec.pl>

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2017, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

Redakcja „Zesłańca”

Coraz bliżej odbudowy kościoła w syberyjskim Białymstoku

Rok temu, w nocy z 18 na 19 kwietnia 2017 r., spłonął polski kościół w syberyjskim Białymstoku. Dziś społeczność wioski jest coraz bliżej odbudowy świątyni. Powstał już wstępny projekt architektoniczny nowej budowli. Obecnie na koncie inicjatywy „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie” jest ponad 75 tys. euro. Koszty wszystkich prac szacowane są na ok. 150 tys. euro.

W kwietniu 2017 r. w syberyjskiej wiosce Białystok spłonął ponad stuletni, katolicki kościół. Świątynię wybudowali w 1908 r. dobrowolni polscy osadnicy, którzy wyruszyli na Syberię „za chlebem”. Sama osada powstała w 1898 r. na Zachodniej Syberii i zasiedlili ją ówczesni mieszkańcy okolic Lidy, Grodna oraz Siedlec. Kościół był nie tylko budynkiem sakralnym, ale pełnił funkcję integrującą polską wspólnotę Białegostoku. Miał silny wymiar tożsamościowy. Budowany na początku XX w. współcześnie stanowił, dla mieszkańców wioski, realną nić więzi z ojczyzną przodków.

Obecnie trwają ostatnie prace nad projektem architektonicznym. Nowy budynek kościoła ma nawiązywać kształtem do pierwotnej budowli i wpisywać się w krajobraz wioski – mówi Agnieszka Kaniewska, koordynatorka zbiórki funduszy. – Zebrane środki pozwalają na rozpoczęcie budowy. Czekamy aż ustąpi syberyjski śnieg i rozmarznie ziemia.

Pożar nastąpił dwa dni po Wielkanocy 2017 r. Służby stwierdziły, że przyczyną pożaru była awaria instalacji elektrycznej. Drewniany budynek kościoła spłonął doszczętnie. Pozostały jedynie kamienne fundamenty, fragment srebrnego krzyża i dzwon z napisem „Dziewica Maryja”.

Odbudowa kościoła to nie tylko kwestia wiary – ta nawet bez kościoła jest tutaj widoczna. – podkreśla o. Wojciech Ziółek SJ. – To także kwestia polskości, bo to zawsze był polski kościół. Polskości w sensie wierności wartościom, tradycjom, otwartości, odwagi. Ci, którzy przybyli na Syberię nie obawiali się utraty swojej tożsamości.”

Organizatorem zbiórki jest parafia katolicka w Tomsku, prowadzona przez jezuitów, pod którą podlega Białystok. Koszt odbudowy kościoła szacowany jest na 150 tys. euro. Obecnie na koncie jest ponad 75 tys. euro. Wpłaty przekazywane są z Polski oraz zagranicą. Akcję, która nosi nazwę „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie”, można cały czas wspierać. Szczegóły znajdują się na stronie:

<https://belostok-catholic.ru/pl/donate>

Dedykowany numer konta w PLN:

Biuro Misyjne64 2030 0045 1110 0000 0101 8520

DOPISEK: BIAŁYSTOK – SYBERIA

Fundusze można wpłacać także w EUR, USD, GBP, RUB.